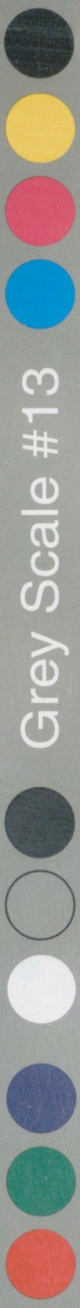


Part Code
ST1316

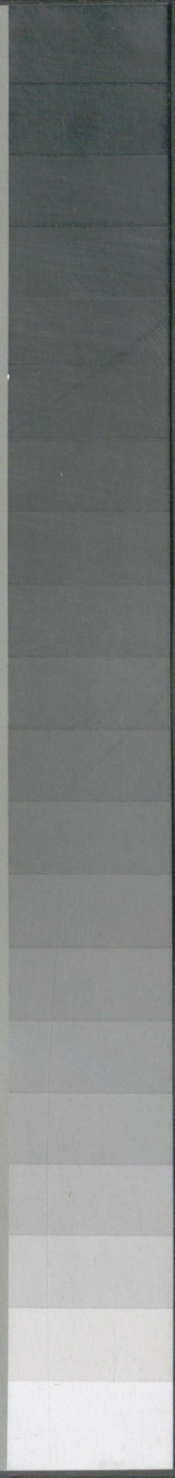


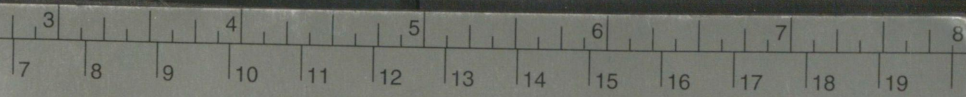
R G B WH GR BL C M Y K



Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Color Chart #13



Yellow

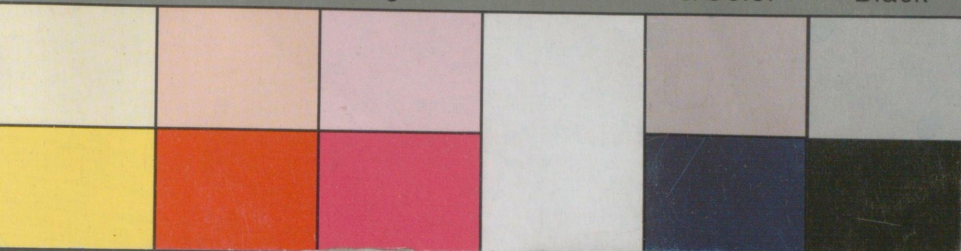
Red

Magenta

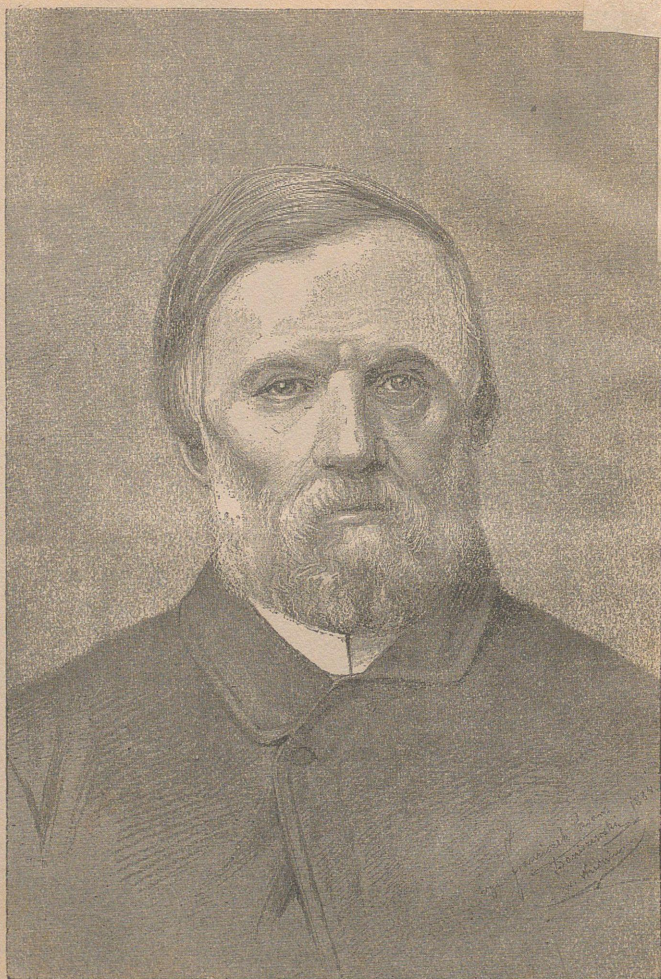
White

3/Color

Black







F. H. DUCHIŃSKI
KIJOWIANIN.

O ŻYCIU I PRACACH

nauczeń Dewyła
F. H. DUCHIŃSKIEGO

KIJOWIANINA.

W JUBILEUSZOWĄ ROCZNICĘ
PIĘĆDZIESIĘCIOLETNICH JEGO ZASŁUG NAUKOWYCH.

STUDYUM

przez

A. G.

Z PORTRETEM JUBILATA.

LWÓW.

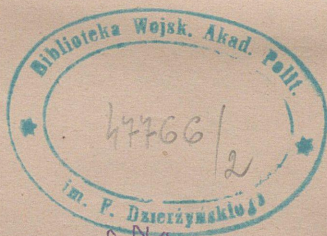
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. ŁUKASZEWICZA.

Czcionkami Drukarni Ludowej.

1885.

1885. 12

Czysty dochód na pomnik Dra Tad. Żulińskiego.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

PRZEDMOWA.

Niedawno zmarły a nieodżałowany ś. p. Dr. T. Żuliński, pisząc do mnie przed kilku miesiącami, o pięćdziesięcioletniej, nieustannej a pożytecznej pracy naukowej i narodowej F. H. Duchińskiego, doniósł mi o zamiarze urządzenia jubileuszowego obchodu dla uczczenia jego zasług.

Ponieważ takie obchody, jako akty czci dla zasłużonych mężów, podają sposobność przypomnienia narodowi ich zasług, więc Dr. Żuliński zapraszając mnie do udziału w obchodzie jubileuszu, zaproponował napisanie studjum o życiu i pracach jubilata.

Podjąłem się chętnie tego obowiązku, bo wiedziałem, że spełniając go, oddam nie tylko hołd mężowi, dla którego mam głęboki szacunek i uznanie, jako dla dobrego obywatela Polski i patrioty, służącego Ojczyźnie swą rozległą wiedzą i gruntowną nauką; ale, przyczynię się tym sposobem do rozszerzenia i utwierdzenia w naszym narodzie tych prawd, jakie on z mgły fałszu wydobył i dla ogólnego dobra rozjaśnił.

Po napisaniu tej rozprawy, posłałem ją Drowi T. Żulińskiemu do Lwowa do ocenienia. Przeczytał ją i znalazła jego uznanie.

Było to ostatnie dzieło, jakie w życiu swoim czytał; wkrótce bowiem potem ciężko zachorował i oddał Bogu czystego ducha.

To dzieło przez niego wywołane i noszące jego aprobatę, oddaję obecnie do druku.

Jest ono wiernym obrazem życia, prac, zasad i poglądów dostojnego męża, który doczekał się jubileuszowego roku swoich chwalebnych trudów i pięknej zasługi.

Wyrażając mu uznanie i wdzięczność za jego służby i prace, przekonany jestem, że przemawiam nietylko od siebie, lecz od całego narodu.

Niechże to dzieło idzie pomiędzy ludzi i przypomina im te prawdy, nad których wydobyciem z zapomnienia nocy pracował F. H. Duchński przez lat pięćdziesiąt.

A. G.

Dnia 9 marca 1885.

I.

Do charakterystycznych objawów naszego czasu należą niewątpliwie tak zwane jubileusze literackie, naukowe lub artystyczne. Przed dwudziestu laty jeszcze u nas nieznanne, obecnie jako obchody publicznego uznania uczciwej zasługi, mnożą się z każdym rokiem więcej i snąć odpowiadają istotnej a powszechnie zrozumianej potrzebie, skoro wywołują mniej więcej ogólny udział publiczności.

Gdyby prawdą było, co piszą przeciwnicy jubileuszów literacko-naukowych, że są one rośliną sztucznie na grunt polski przeniesioną i podtrzymywaną w celach partykularnych, w takim razie nie byłyby przybrały charakteru *narodowego zwyczaju*, w jakim się już dzisiaj zaczynają przedstawiać.

Nie przeczmy, że mogą one być nadużyte w celach partykularnych, ale, bądźmy przekonani, że chociażby się udało fakejonistom urządzić obchód publiczny dla uznania mniemanych zasług autora szkodliwej lub nawet zabójczej dla Polski tendencji, — to obchód taki nie będzie nigdy wyrazem rzeczywistego uznania ogółu, nie przejawia się bowiem na nim, ani myśl serdeczna

narodu, ani też jego dążność istotna a historyczna. Na pierwszym w Polsce jubileuszu półwiekowej zasługi, którym był jubileusz *Seweryna Goszczyńskiego* we Lwowie, wyraziła się owa dążność z sumienną szczerością i byli na nim obecni reprezentanci wszystkich rzetelnie polskich stronnictw, to jest tych, które stoją na gruncie prawa polskiego; toż samo, tylko w wyższym jeszcze stopniu, powiedzieć można o półwiekowym jubileuszu *J. I. Kraszewskiego* w Krakowie, na który zbiegli się Polacy ze wszystkich części rozdzielonej kordonami Ojczyzny. Łatwo więc jest rozpoznać jubileusz literacko-naukowy w celach partykularnych urządzony, od jubileuszu mającego na widoku ogólne dobro narodu.

Powiedzieliśmy *ogólne dobro narodu*, pewnem jest bowiem, że pomnaża się liczba dzielnych tegoż dobra pracowników, gdy uznanie zasługi odbiera człowiek, odznaczający się wytrwałą a gruntowną naukowo-literacką pracą, połączoną z wiernością dla zasad patryotycznych, z stałością charakteru i z poświęceniem dla Ojczyzny.

Że cześć publiczna oddana prawdziwej zasłudze, pomnaża liczbę starających się o zasługę, wiadomem było i jest wszystkim narodom. We wszystkich też wiekach i we wszystkich krajach cywilizowanych, które posiadały rządy dbałe o oświatę, moralność, dobry byt i sławę swoich narodów, widzimy instytucje, dające zachętę do pracy naukowej i literackiej przez wynagradzanie znakomitych uczonych i pisarzy. Ileż to akademii i towarzystw działało i jeszcze działa w tym kierunku we Włoszech, we Francyi, w Hiszpanii, w Anglii, w Szwecyi i w Niemczech; ileż tam bogatych zapisów istnieje dla wynagradzania badań naukowych i dzieł

odznaczających się pożyteczną treścią; — z jakąż wreszcie skwapliwością tamtejsze rządy powołują na wyższe stanowiska w społeczeństwie mężów sławnych w nauce, w literaturze i w sztuce i nie skąpią im wszelkiego rodzaju zachęty i ułatwień, a jednakże po nad te wszystkie odznaczenia i wynagrodzenia, milsze jest tym mężom narodowego ogółu uznanie, którego wyrazem bywa literacki lub naukowy albo artystyczny jubileusz.

Polski uczony, pisarz lub artysta nie doznaje ani takich zachęt i pomocy, ani takiej opieki i takiego wynagrodzenia. W sobie samym, to jest w pojęciu obowiązków i w miłości nauki oraz Ojczyzny, szukać musi nagrody za twe trudy, zachęty do wytrwania i siły do zwalczania przeciwności. Jeżeli nie jest majątnym z urodzenia lub z posady, życie jego upływa najczęściej w niedostatku. O spokojnym i wygodnym bycie nawet na starość marzyć nie może; — prześladowanie zaś, jeżeli jego dzieła służą dobrej sprawie narodowego odrodzenia, bywa pospolicie wieńcem jego chwały.

J. I. Kraszewski sprawdził na sobie, jak trudno jest dobremu Polakowi uniknąć prześladowania nawet wtedy, gdy się polityką czynnie nie zajmuje. Błahy pozór, wyciągnięty z koleżeńskiej przysługi dostarczania przyjacielowi materyału do pisania historyi wojny francuzko-niemieckiej, wystarczył, aby męża wielkiej a nawet nadzwyczajnej zasługi rzucić do więzienia i znęcać się śledztwem oraz sądem nad schorowanym starcem. Z powodu przerażenia, jakie wywołać musiało prześladowanie bez powodu na osłabionym i znękanym umyśle, nie wiedział J. I. Kraszewski jak się tłumaczyć; trudno mu było zorientować się w sytuacji, w którą go pod-

stepnie wciągnięto i aż do ostatka nie mógł zdać sobie sprawy z intrygi niemieckiej, w której siłą przemysłnie zastawione wpadł, jako upatrzona narodowej Niemców nienawiści ofiara. Zaprawdę, cierniowy jest żywot polskiego pisarza, a jedyną dla niego osłoda i nagrodą jest uznanie własnych rodaków.

Do niedawna jeszcze, panowała pomiędzy nami dziwna, niczem nie wytłumaczona a wielce szkodliwa obojętność dla naszych uczonych, literatów i artystów. Od pewnego jednak czasu nastąpił zwrot ku lepszemu. Wśród niebezpieczeństw zewsząd przygotowanych zasadzek, grożących zagładą, zrozumieliśmy dokładniej wartość pracy zabezpieczającej i zachowującej narodowość i odtąd też poczęliśmy się poczuwać do obowiązku okazywania czci, uznania i wdzięczności dla tych mężów i niewiast, którzy wśród najtrudniejszych warunków pracując, rozwijają coraz świetniej tworezość polską w literaturze, w nauce lub w sztuce.

Jeżeli szkoły nauczające w obcych językach nie zrobiły z nas Niemców i Moskali, a system exterminacyjny rozwinięty przez niemieckie i moskiewskie rządy w potworny i nie bywały na kuli ziemskiej ucisk, nie podkopał narodowości, nie osłabił żywotności ducha polskiego i nie sprowadził zupełnej w kraju ciemności; jeżeli pomimo prześladowania i skrupowania naszej samodzielności, podążamy za narodami o większej kulturze, spełniając nawet w niewoli posłannictwo pracowników i obrońców europejskiej cywilizacji, zawdzięczamy to niewątpliwie nietylko burzom odrodzenia, ale także naszym pracownikom ducha.

Słusznie więc ich szanujemy, uznajemy i poczuwając się do wdzięczności, urządzamy uroczyste obchody w jubileuszowe rocznice rozpoczęcia trudnego ich zawodu.

Wspomniałem już, że jubileusze literacko-naukowe przed dwudziestu laty były jeszcze u nas albo nieznanne, albo rzadko i to w szczupłym gronie najbliższych osób obchodzone, obecnie zaś weszły już w zwyczaj pomiędzy nami.

Piękny to zwyczaj i wielce pożyteczny, ale, zachowując go, niedopuszczajmy, ażeby się spospolitował, wtedy bowiem straciłby dotychczasową swoją doniosłość i znaczenie. Jeżeli więc będziemy urządzać jubileusze naukowe, literackie lub artystyczne, urządźmy je tylko dla mężów rzeczywiście zasłużonych, których dzieła pozostaną na zawsze chwałą narodu polskiego a działalność ich będzie przez wieki oznaczać się wzrostem sił intelektualnych i moralnych w Ojczyźnie naszej.

II.

Do mężów wielkiej zasługi należy *Franciszek Duchiniński*, Kijowianin, znakomity badacz historyczny i etnograf.

W roku 1834 i 1835 rozpoczął pracę nad systematyzowaniem badań swoich co do pierwotnych dziejów Polski, Litwy i Rusi i stosunkiem ich do Moskwy, więc rok 1884—85 jest pięćdziesiątym jego naukowej czynności.

Jest ona obfitą w ważne rezultaty. Wywołała reformę w nauce historii; wyjaśniła charakter, dwóch sprzecznych sobie cywilizacji: azyatyckiej i europejskiej, rozdzielonych kotłina Dniepru; rzuciła ziarno narodowego odrodzenia Małorusi; udowodniła niesłowiańskie pochodzenie Moskwy, a więc zupełną od niej odrębność prawdziwych Słowian, do których należą Rusini i Polacy i przypomniała wiele faktów, rozmyślnie zaciemnionych przez urzędowych i panslawistycznych historyografów, w celu uzasadnienia niezem nie ugruntowanej pretensji Moskali do panowania nad słowiańskimi narodami.

Może żadna reforma w nauce historycznej nie wywołała tak namiętnych napaści i tyle złośliwych krytyk jak reforma Duchinińskiego. Sprostowanie zwłaszcza

błędnych pojęć o pochodzeniu Moskali i udowodnienie, iż powstałi z mieszaniny mongolsko-fińskich plemion, były przedmiotem licznych ataków i namiętnych gniewów.

Zarzucałi mu ślepa, bo fanatyczną nienawiść do Moskwy i usiłowali osłabić wpływ jego nauki przez to mianowicie, iż przypisywali mu pobudki polityczne twierdząc, że nie miłość prawdy skłoniła Duchinińskiego do badań historycznych, lecz chęć przysłużenia się polskiej polityce oswobodzenia.

W pobudce tego rodzaju, trudno jest dopatrzeć się konieczności, prowadzącej do uchybienia prawdzie. Owszem, sam fakt takiej pobudki byłby jej rękomią, bo sprawa polska będąc wyobrażeniem prawa i prawdy, tylko prawdą jako sposobem skutecznym i korzyść przynoszącym, posługiwać się może w swojej polityce.

Znając jednakże Duchinińskiego wiemy, że w poszukiwaniach swoich kierował się chęcią i postanowieniem odkrycia faktów rzeczywistych, rozmyślnie przez urzędowych historyografów zaciemnionych lub przeinaczonych, bez żadnego zgoła względu na swoje osobiste skłonności i wstręty.

Nie ma on do Moskali żadnych uprzedzeń, ani też ślepej a nieubłaganej nienawiści. Wprawdzie nie rozgrzesza ich z zaboreznej i narodobójczej zarazem polityki, lecz tego, co jest dobrem pomiędzy nimi, nie zaprzecza i nie ukrywa.

Wyjaśnienie rzeczywistego faktu, jakim jest turańskie pochodzenie Moskali i wspólne z azyatyckimi ludami usposobienie, które się wyraża nietylko w samodzielnym rządzie i w jego polityce, ale także w patryarchalnym bycie społecznym na komunizmie opartym

i w całym kierunku historii, — nie jest przecież ubliżeniem narodowi moskiewskiemu. Przyznaje mu liczne przymioty i wskazuje dodatnie strony azyatyckiej cywilizacji, której jest szczęśliwym dziecięciem.

Lecz ta cywilizacya, jako też forma rządu i bytu społecznego dobra dla Moskali i wszystkich narodów turańskich, mających skłonności do koczowniczego życia, jest niewłaściwą a więc złą dla narodów aryjskiej rasy, do której należą Słowianie i wszystkie narody europejskiej cywilizacji. Wyrobiły one w sobie pojęcia indywidualizmu, własności i wolności, czują się więc bardzo nie-szczęśliwymi w stosunkach patryarchalnego despotyzmu, zaprowadzającego wszędzie niewolę z komunizmu wyrosłą.

Kotlina Dniepru rozdziela te dwie sprzeczne i walczące z sobą cywilizacye, ona to jest właściwą granicą Europy od Azji.

Na wschód tej kotliny rozciągnęła się szeroka, jednostajnego charakteru przestrzeń, będąca dalszym ciągiem wielkiego kontynentu azyatyckiego, do którego długą uralską linią przyrosła.

Wszystko na tej przestrzeni sprzyja koczowniczemu i pasterskiemu życiu. Rzeki olbrzymie płyną na Wschód. Jedna zaś z nich zabiera wody z całego kraju i odnosi je do morza zamkniętego, a więc nieprzystępnego dla żeglugi światowej. Podobnie życie narodu moskiewskiego, wszystkie jego siły i aspiracye zagarnia w siebie car, mający sam jeden tylko prawo ludzkiej samodzielności i zużywa je na własną sławę, pożytek i potęgę, w sobie zamkniętą a nieużyteczną ludzkości.

Od kotliny Dniepru na zachód rozszerza się atlantycka Europa, zupełnie różna od tamtej przestrzeni.

Brzegi morskie wnikają głęboko w stały ląd i tworzą śródziemne morza, łączące się z oceanem Atlantyckim, który tak handlowi jak cywilizacji europejskiej nadał światowe znaczenie. Nigdzie tu nie ma owej długiej, tęsknej i smutnej jak niewola jednostajności. Bieg licznych różnokierunkowych rzek i rozmieszczenie gór nadaje powierzchni wielką różnorodność, która bardzo sprzyja wszechstronnemu wyrobieniu się indywidualności tak pojedynczych ludzi, jako też narodowych.

Tam gdzie indywidualność dochodzi do znaczenia, tworzy się różnorodność zajęć, nieustanny ruch i postęp wyobrażeń, przy coraz większym rozwijaniu się wolności obywatelskiej. Jakoż widzimy tu rolnictwo, handel, przemysł, nauki, sztuki piękne w stanie kwitnym i społeczeństwa oparte na własności, dobijające się o prawa i swobody.

Gdy na Wschodzie, na gruncie azyatyckiej kultury, państwo doszedłszy do potęgi olbrzymiej, pochłonęło prawa człowieka i wcieliwszy się w osobę despoty, wstrzymało rozwój i postęp moralny i materialny ludzkości; na Zachodzie, na gruncie europejskiej kultury, prawo jednostki jest w ciągłej walce z prawem ogółu i powoduje nieustający ruch społeczny i polityczny, rozrost i postęp cywilizacji ku wszechstronnemu pożytkowi ludzkości.

Być może, że ta odwieczna walka dwóch cywilizacji, najżywiej z sobą bojujących na terytorium obalonej Rzeczypospolitej Polski, — kiedyś ustanie, gdy swobodny naród polski, w formie swojego politycznego bytu znajdzie zupełną równowagę prawa ogółu z prawem jednostki i w tej równowadze oznaczy punkt do

dalszego, wspólnego już obu cywilizacji pochodzenia do szczęścia ludzkości.

Lecz to są przypuszczenia, które do rzeczy nie należą.

Duchiński wskazując różnicę dwóch cywilizacji, przypomniał fakta dawniej wszystkim znane a później zapomniane pod wpływem rządowej nauki, naginającej się do czasowych potrzeb polityki.

Że te fakta na nowo odsłonił, że je przypomniał, wielką jest zasługą, pomieszanie bowiem pojęć, jakie się zrodziło z pokrzywionych i sfałszowanych faktów historycznych i etnograficznych, zamykało nietylko nam i wszystkim Słowianom, ale nawet całej Europie oczy na grożące niebezpieczeństwo nowej, barbarzyńskiej nawały ze Wschodu.

Niebezpieczeństwo to wprawdzie nie zostało oddalonem, jest ono nawet może groźniejszym niż było przed laty. Jak dawniej bowiem tak i dziś jeszcze dyplomaci, publicyści i uczeni różnych narodów, pozyskani dla polityki zaborczej, pracują gorliwie nad zapewnieniem zwycięstwa panmoskwieczmowi, przebranemu w szatę słowiańską; jak dawniej tak i dziś dostarczają nam faktów sfałszowanej nauki dla uprawnienia pretensyi do panowania nad cudzemi ziemiami — lecz to nie zmniejsza zasługi Duchińskiego.

On zrobił co do niego należało, udowodnił fałszowanie historii przez rządy zaborcze Moskwy i udowodnił, że zabór ziem i praw politycznych prowadzi za sobą w loicznym porządku zabranie i obrócenie na własną korzyść tej siły moralnej a ożywiającej, jaka płynie

z historii narodu niegdyś niepodległego, który w niewoli nie wyrzekł się prawa do bytu samodzielnego.

Nie dość na tem, Duchiniński idąc w ślady Lelewela, skonfiskowaną Rusinom przez Moskali historię odzyskał i prawdę od fałszu w początkowej historii odłączył. Wskazując zaś rzeczywisty charakter cywilizacji azyatyckiej, do której należy naród moskiewski, ułatwił zrozumienie jego historii i jego polityki i sprawił, iż dobrze dziś pojmujemy, co znaczy powrót tej polityki do narodowych tradycji, jaki się obecnie tak jaszkrawo zarysował.

Gdy więc pewną jest rzeczą, iż na olbrzymiej przestrzeni caratu, odbywa się przygotowanie do nowego w przyszłości najazdu na Europę, w celu zniszczenia „zgniłej“ zachodnio-europejskiej czyli rzymskiej cywilizacji; najazdu, który z miejsca ruszy, gdy dokona zniszczenia tejże cywilizacji na ziemiach polskich, przeprowadzanego od lat stu przeszło z bezwzględną barbarzyństwą systematycznością, — szczególnego interesu nabiera przypomnienie idei Henryka IVgo, króla francuzkiego, który przewidując nowy wylew na Europę hord azyatyckich, wzywał narody europejskie do zawarcia przymierza, dla wspólnej obrony cywilizacji. W tym celu Henryk IV. i Sully, jego minister, wypracowali projekt federacji narodów europejskich, z wyłączeniem Turków i Moskali. Europa według nich kończy się na wschodniej granicy Polski, to jest na kotlinie Dnieprowej. Moskali tak samo jak Turków uważali za lud azyatycki, to jest turański, zupełnie obcy Europie. Projekt federacji Europy znalazł przyjęcie przychylne na wielu

dworach, śmierć atoli Henryka IV., ręką skrytobójcy zadana, rzuciła go w niepamięć.

Godnym uwagi jest fakt, że nasz król Zygmunt August, twórca Unii lubelskiej, przez którą połączył trzy narody w jedną Rzeczpospolitą Polską, powziął wcześniej jeszcze projekt Unii pomiędzy wszystkimi ludami Europy i wołał do europejskich gabinetów, aby nie pomagały Moskalom, wrogom chrześcijańskiej cywilizacji.

Myśl federacji narodów europejskich odżyła w naszym XIX. wieku. Obecnie jest ona propagowaną przez *Ligę Pokoju* i wielu znakomitych myślicieli. Jest ona także wynikiem zasad Duchinińskiego, z których wypływa jako konieczne ich następstwo. Duchiniński jednak nie zajmuje się sam czynnie propagandą federacji europejskiej, polityka bowiem nie jest jego powołaniem. Agitacja jego ma charakter naukowy i polega na szerzeniu zasad, poglądów, faktów oraz idei historyczno-etnograficznych. Głosi je bez pobocznych celów i bez nienawiści, która jest zupełnie obcą jego sercu, głęboko religijnemu i chrześcijańską miłością przejętemu.

III.

Oskarżanie Duchińskiego o naginanie prawd historycznych do polityki, przypomina mi anegdotę o tym złodzieju, co to uciekając przed pogonią policyjną z ukradzionym woreczkiem pieniędzy, wołał, wskazując na spokojnie przechodzącego a ucziwego obywatela: „Łapajcie go! Oto złodziej! Ukradł woreczek pieniędzy.“

Nie Duchińskiego obwiniać należy o nakręcanie nauki do celów politycznych, lecz tych, którzy pofałszowali fakta, jakie on wyjaśnił i przywrócił do pierwotnego znaczenia.

Samodzierżcy Moskwy w pysze swojego samowładztwa, uważają się za upoważnionych nie tylko do pisania praw, lecz do dekretowania zasad i przepisywania poglądów nauce. Jest to rzecz nie do uwierzenia a jednakże prawdziwa!

Jak za pośrednictwem ukazów przeprowadzili organizacyę gubernii i urzędów policyjnych, tak samo przez ukazy rozporządzili, jak uczeni mają pisać historycę.

Ci uczeni, co śmieli mieć inne poglądy niż car lub caryca, byli w zeszłym wieku różgami karani lub po

polickach bici, w naszym zaś wieku karani bywają złożeniem z urzędów, skazaniem na niedostatek i nędzę lub na Sybir.

Katarzyna II. niezadowolona z uwag znakomitego wydawcy pisarzy bizantyjskich *Stritera*, który podzielał opinię o niesłowiańskim pochodzeniu Russów, napisała dla komisji do wydawania dzieł naukowych bardzo ciekawą notę. W niej wyłożyła zasady, według których mają uczeni pisać historję „rossyjskiego narodu.“

Nakazawszy Rossyan czyli Moskali uważać za naród słowiański, napisała w tej nocie pomiędzy innymi uwagi, których myśl tu powtarzamy :

„Pokaże się to gorszaczem dla całej Rossyi, jeżeli przyjmiecie zdanie p. H. Strittera o fińskim pochodzeniu narodu rossyjskiego. Samo zgorszenie i odraza są niemałemi dowodami, że różnią się w pochodzeniach. Chociaż zaś Rossyanie różnią się i od Słowian pochodzeniem, nie mają przecież odrazy od siebie. Pan Stritter gdzie się rodził? Ma on zapewne jakiś system narodowości, do którego rzecz naciąga. Strzeżcie się go.“ *)

Stritter tak samo jak *Schlözer* rozwijał podobny kierunek jak pisarze XVII. i XVI. wieku, oparci na kronikarzach, którzy historii państwa moskiewskiego nie rozpoczynali w Nowogrodzie lub w Kijowie, lecz w Suzdalu. Wpadł i on w niełaskę carycy i pisma jego były niszczone.

Obaj ci uczeni byli prześladowani za tę samą opinię, jaką w nowszych czasach znakomity znawca języ-

*) Noty te są drukowane w petersburskim *Dzienniku Ministerium Oświecenia* 1835.

ków fińskich i badacz, *Castren*, dobitniej jeszcze wyraził, popierając swe zdanie dowodami naukowymi, niezaprzeczanej wartości. Twierdzi on, że »Moskale, zwyczajnie zaliczani pomiędzy Słowian, w rzeczy samej są ludnością mieszaną, do której na południu weszły w znacznej ilości pierwiastki tatarski i mongolski, na północy zaś przewagę wziął w niej pierwiastek fiński.«

Przed *Schlözerem* i *Stritterem* ściągnął na siebie prześladowanie uczony historyograf carowej Elżbiety i Katarzyny II. *J. C. Müller* jeden z najgruntowniejszych badaczy pierwotnych dziejów narodów, jakie podlegały Rurykom.

„On pierwszy jasno okazał, że Ruryk powołany jako sprzymierzeniec Nowogrodzian, zdradziecko podbił ich i tak ustalił swe panowanie aż do śmierci; że po śmierci Ruryka opuścili Rusowie Nowogród i pędzili życie awanturnicze aż do czasów *Włodzimierza Wielkiego* *) To też on pierwszy padł ofiarą swoich badań. *Był pod carską opałą*, to jest, był prześladowany przez gabinet do tego stopnia, że zgodził się na przyjęcie zasad poddyktowanych mu przez rząd, zasad, które miały na celu okazać: że Rusini, Waragi i Suzdalczy i Moskale, Wes, Mera i Muroma są Słowianami, bo pochodzą od starożytnych *Roxolanów*, to jest ludzi żyjących *rozsziano*, z kąd i imię *Rossyi* i *Rossyan*.“

„Historyograf *Karamzyn*, tak kończy swoje wspomnienie o prześladowaniu *Millera* :

*) Zobacz dzieło *F. H. Duchinińskiego: Zasady Dziejów Polski, innych krajów słowiańskich i Moskwy. Część druga. Strona 38. Paryż 1859 r.*

„Teraz trudno powierzyć prześladowaniu, które wycierpiał Müller za swoją rozprawę. Akademicy sądzili ją podług ukazu. Historia skończyła się na tem, że Müller zachorował z niepokoju a rozprawa, która już była wydrukowana, została spalona. Müller zgodził się na ostatek, że Russowie mogli być Roxolanami, ale *nie starożytnymi*.“

Dzieło, za które Müller był oddany pod śledztwo i sąd, ma tytuł: „*Origines gentis et nominis Russorum*.“ 1749.

Pan *Saweliew Rostisławicz* wydrukował w „*Słowiańskim Zborniku*“ (Moskwa 1848) okólnik carskiego rządu potępiający badania Müllera.

W dalszym ciągu ciekawej pracy Saweliewa, znajdujemy prośbę sławnego *Trediakowskiego* do senatu i szczegóły o *Schlözerze*. Jeden i drugi był oskarżony o podtrzymywanie nauki Müllera, że Moskale nie są Słowianami, albowiem dawni Roxolanie nie są ich ojcami.

O *Schlözerze* już pisaliśmy.

Profesor *Tredjakowski*, poeta i uczony, otrzymał raz sto pałek, drugi raz czterdzieści, prócz tego był wypoliczkowany przez ministra dworu za swoje poglądy naukowe. W ten sposób był przekonany, że on sam jest Słowianinem, jako też i o tem, że rząd, który na jego skórze różgami wypisywał dowody swojej słowiańskości, nie może być rządem z fińsko-mongolskimi instynktami. *Trediakowski* był sekretarzem Akademii petersburskiej.

Katarzyna II. widząc, że pomimo bicia i sądów rządowa teoria historyczna nie znajduje pomiędzy poddanymi zwolenników, wydała ukaz formalny, adresowa-

ny na imię komitetu dla ułożenia ustawy praw, w którym oświadczyła, że „*Rossyanie są Europejczykami i Słowianami* *)).

Odtąd nie wolno już było powątpiewać w słowiańskie i europejskie pochodzenie Moskali. „Ukaz ten stał się prawem dla wszystkich Europejczyków a tem więcej dla Moskali.“

Europejczyków starała się Katarzyna pozyskać dla swojej opinii przez filozofów francuzkich, z którymi była w stosunkach i pozyskała ich udając monarchinią przyjąca cywilizacyi, postępowi, tolerancyi i wolności ludów.

Kłamstwo zatryumfowało nad prawdą, ukaz zastąpił historią!

Nie wszyscy wprawdzie w Europie wierzyli w ukaży północnej *Semiramis*. *Mirabeau* wyrzekł: „My mamy Rossyan za Europejczyków, bo tak oświadczyła cesarzowa Katarzyna!“

Co dziwniejsza, w samym caracie znaleźli się ludzie, którzy nie wierzyli w narzuconą teorią historyczną.

Urzędowy za czasów Aleksandra I. historyograf caratu, sławny *Karamzyn*, jakkolwiek pisać musiał według rządowych wskazówek, umieścił jednak w swojej historii fakta, z których baczny czytelnik znajdzie dowód, iż Moskale są mieszaniną fińsko-mongolskich plemion.

Karamzyn opierał się na *Nestorze*, ten zaś kronikarz nie pozostawił żadnej wątpliwości, co do pochodze-

*) Ukaz o którym mowa znajduje się w dziele Sznielera *L'histoire de la Russie*. Bruxelles 1847.

nia Moskwy: Pisał bowiem wyraźnie, iż na Suzdalu, gdzie był zawiązek państwa i narodu moskiewskiego, to jest w dzisiejszych guberniach Twerskiej, Moskiewskiej, Włodzimierskiej mieszkały Czudzkie to jest Fińskie narody: Wes, Mera, Muroma, Mordwa, Czuwasi i inne, które za jego czasów, to jest w XII. wieku, nie mówiły jeszcze po słowiańsku i nie były chrześcijańskie.

Karamzyn powiada, że fińskie te ludy nie były na Wschód wyparowane przez Słowian, pozostały na miejscu i w chwili gdy Rurykowicze zapanowali nad nimi, tworząc nowe państwo moskiewskie, nazwane od miasta Moskwy, założonego przez Juria Dołgorukiego 1147 nad rzeką Moskwą, posiadały już swoje własne miasta, których nazwa dotąd się przechowała.

Rurykowicze narzucili tym ludom chrześcijaństwo i następnie język słowiański, do dziś jednak (samiśmy się o tem w naszych wędrówkach po Rosyji przekonali), w guberniach czysto moskiewskich mieszkają obok Moskali resztki ludów fińskich, które mówią pierwotnym swoim językiem i pozornie tylko są chrześcijanami.

Proces przyswajania, rozpoczęty w XII. wieku, jeszcze się więc nie skończył. W samym centrum państwa carskiego, bo w środkowych jego guberniach, okalających miasto Moskwę, pozostały żywe dowody prawdziwości nauki o nie słowiańskich lecz fińskich początkach moskiewskiego narodu.

Karamzyn oparty na Nestorze oraz innych źródłowych pisarzach, nie miał żadnej pod tym względem wątpliwości. Że nie był konsekwentnym w swoich wywodach, że nie domawiał prawdy, winno temu było jego stanowisko historyografa urzędowego. Ciekawy jest

ten szczegół, że w przekładach *Historji państwa moskiewskiego*, napisanej przez Karamzyna, na języki francuski i niemiecki, opuszczono wszystkie te ustępy, z których wyprowadzić można dowody o różnicy zachodzącej pomiędzy Rusiami a Moskwą. Przekłady te dokonane zostały z polecenia rządu carskiego.

Tenże sam rząd usiłujący ukazami zastąpić naukowe badania, ukazami regulujący sumienia, ukazami tworzący niebываłe fakta historyczne i etnograficzne, postąpił w roku 1840 krok dalej na drodze niepraktykowanego u innych narodów naukowego fałszerstwa. W tym bowiem roku car Mikołaj z powodu zniesienia *Statutu Litewskiego*, podówczas jeszcze obowiązującego na Litwie, Rusi i Zadnieprzu, wydał ukaz orzekający tożsamość narodową Moskali z Litwinami i z Rusinami.

Takie ma znaczenie, wbrew prawdzie wypowiedziane twierdzenie, iż „historycznie zostało dowiedzionem, że *Wielko-Rossyanie* są tego samego pochodzenia, co mieszkańcy Wilna, Kowna, Grodna, Mińska, Witebska, Mohilewa, Wołynia, Podola i Ukrainy.“

Historja przeciwnie dowodzi, etnografia zadaje kłam carskiemu orzeczeniu, sami zaś mieszkańcy tych krajów życiem swoim, cierpieniem i krwią obficie wylaną w powstaniach protestują uroczyście przeciwko przymusowemu połączeniu z Moskalami. Pomimo tego, niemal wszyscy moskiewscy publicyści udając, iż wierzą w prawdziwość owego orzeczenia, pomagają rządowi w praktycznym jego zastosowaniu.

I jakież to jest zastosowanie, jakie są skutki wyrzeczonej przez cara tożsamości narodowej Litwinów i Rusinów z Moskalami?

Najstraszliwsze, bo gwałtowne tępienie narodowości polskiej, litewskiej i ruskiej, które posunęło się do tego, iż za wyraz polski wypowiedziany w mowie polskiej na ulicach Wilna, płacić muszą Litwini kary pieniężne; wydawanie zaś książek w języku ruskim zostało najsurowiej wzbronione przez carski ukaz.

System rządzenia eksterminacyjny, wykonywany z srogą bezwzględnością, odebranie wszystkich swobód, prześladowanie religijne, które na Podlasiu przypomina okrucieństwa imperatorów rzymskich, rujnowanie ekonomiczne całego kraju, oto jak wygląda w zastosowaniu ukazem orzeczona tożsamość pochodzenia.

Zdawaćby się mogło, że wołanie Duchinińskiego o turańskim pochodzeniu Moskali jest to spór o wiatraki, że nie ma ono żadnej praktycznej doniosłości.

Patrzmyż na rany nasze krwią ciekące, na nędzę naszą, nie znajdującą przytułku pod dachem rodzinnego domu, który zabrał przybysz uprzywilejowany przez ten sam rząd, co ogłosił tożsamość z nami narodową a więc braterską; patrzmyż na barbarzyńską tragedję niszczenia trzech narodów, związanych z sobą wieczystą unią, a zrozumiemy doniosłość naukowej propagandy Duchinińskiego, protestującej przeciwko fałszowaniu faktów historycznych i etnograficznych.

Nie o błahy spór sprawa się więc toczy, lecz o rzecz ważną i wielce doniosłą, bo o odjęcie pozorów przysłaniających politykę, mającą w planie dokonanie narodobójstwa!

IV.

Zły czyn, złe tylko może rodzić następstwa. Rozbiory Polski stały się źródłem niemal wszystkich plag i nieszczęść, jakie dzisiaj trapią ludzkość.

Do tych nieszczęść należy sponiewieranie prawdy i poniżenie nauki, od której zaborcy zażądali argumentów na usprawiedliwienie dokonanego gwałtu i na uzasadnienie następstw ciągłego niszczenia, jakie pozbawienie narodu państwowego bytu sprowadzić musiało.

Ażeby nauka służyć mogła do takiego celu i zabor przedstawiała jako rewindykacją, gwałt sumieniom wyrządzony jako obronę państwa przed kościołem, wynarodowienie zaś jako powrót na łono macierzy, od której zdala trzymał ludność terroryzm i gwałtowność powalonych i zdeptanych polskich szlacheiców i księży, ażeby te wszystkie potworności mogła nauka upozorować i odjąć od nich ohydę, potrzeba ją było wprzódysfałszować.

W loicznym więc następstwie rozbiorów Polski, doczekała się nowoczesna cywilizacja, że historia, ta mistrzyni życia, za nią zaś pokrewne jej nauki, wciągnięte zostały do przedpokoi potentatów i wypuszczone

ztamtąd z obliczem pokrzywionem obrzydliwym kłamstwem.

Uczeni, dla których nie było przestrogą samowolne przez ukazy decydowanie o faktach naukowych, dali się wprzódz do petersburskiego rydwanu polityki zaborczej i poczęli stosownie do widoków tejże polityki naginać prawdę i wyrabiać poglądy.

Jedni czynili to za pieniądze, jako zapłaćeni lub spodziewający się zapłaty albo orderu i stanowiska; inni wreszcie przez naśladownictwo lub uznanie fałszywych powag.

Despoci moskiewscy w różnych krajach znajdowali uczonych, bez poczucia własnej godności, którzy nie wstydzieli się oddawać im swojej wiedzy na wszeteczny użytek.

Wielka ilość tych uczonych wszeteczników różnej narodowości, sprawiła swojemi pismami, iż kłamstwa historyczne i etnograficzne, rozszerzone w interesie politycznym potencji, chcących nas pochłonąć, zostały tak mocno zakorzenione, iż nie małej potrzeba dziś pracy i odwagi, ażeby je z gruntu wyrwać i precz odrzucić, zwłaszcza, iż każdego, co się do tej czynności bierze, zgraja słuźalców okrzykuje za półgłówka lub szaleńca a zawsze za człowieka szkodliwego, bo niepotrzebnie drażniącego samowładzcę groźnego świata!

Duchinińskiemu nie szczędzono podobnych przezwisk i wymyślań, co więcej, dokuczano mu różnemi sposobami, mszcząc się za odwagę, z jaką wskazywał pofałszowane fakta i przypominał zapomniane prawdy.

Duchinińskiego jednak nie wstrzymać nie zdołało w pracy, której całe swoje życie poświęcił. Nie zwracał

uwagi na żadne przeszkody. Pomijał urągowiska i szyderstwa nawet własnych rodaków, którzy mu za złe brali rozpraszanie mgły, nagromadzonej nad jasnemi kartami dziejów naszych.

Jest pomiędzy nami wielka liczba *przerażonych*, których lwowski *Szczutek* trafnie nazywa *strachajłami*. Pod ciągłemi ciosami moskiewskiego prześladowania stracili ci ludzie odwagę działania i zdolność ratowania siebie i narodu. Wbrew tysiąc razy stwierdzonemu spostrzeżeniu, że tyrani nad tymi najsrożej się pastwią, którzy bronić się nie chcą lub nie umieją i w płaskiej pokorze szukają sposobu przebłagania ich zawziętości, *przerażeni* nie dopuszczają żadnej obrony, zalecając przyjęcie bez oporu wszystkiego, co od rządu carskiego pochodzi.

Od nich to Duchiniński doznał największych szykan i przeszkód, bo w jego naukowych poszukiwaniach wyzwalających prawdę, zaciemnioną przez interes zaborecy gabinetu petersburskiego, widzieli działanie polityki opozycyjnej.

Powtórzmy tu jeszcze raz, że Duchiniński polityką się nie zajmuje, że ma na celu prawdę historyczną i że badaniom jego chyba z tego względu możnaby przypisać pobudki i cele polityczne, iż prawda przezeń na jaw wyprowadzona, stanęła w poprzek zaborecej polityce caratu.

Ztąd to właśnie gniew na niego a dla nas powód do uczenia pięćdziesięcioletniej naukowej działalności męża, co piórem gruntownej a rozległej nauki przemazał tytuły plemiennego i historycznego uprawnienia Moskwy do panowania nad światem słowiańskim.

Przywłaszczenie tych tytułów doprowadziło Moskwę do zniszczenia bytu państwa polskiego, wbrew traktatom i uroczystem gwarancyom i do zaprowadzenia rządów w naszym kraju tak nieludzkich i dzikich w swoim okrucieństwie, jakich dotąd nieznały dzieje powszechne.

Moskale tłumaczą dzikość tych rządów, winą samychże Polaków, którzy kilkakrotnie powstawali przeciwko panowaniu moskiewskiemu.

Pominąwszy tę okoliczność, że powstania stały na gruncie prawa pokrzywdzonego i były protestacją przeciwko bezprawiu, jakie na Polsce zostało dokonaniem, przypominamy, iż od razu po rozbiórce Polski zaprowadzono rządy złe, despotyczne i wynaradawiające i że bezpośrednio przyczynę do powstań dawał zawsze sam rząd moskiewski przez swoje prześladowania i nadużycia.

Chwilowe ulgi, jakich doznawaliśmy po dwakroć w zaborze moskiewskim, były narzucone przez obce mocarstwa i postawę samego narodu.

Konstytucyę 1815 r. z wojskiem polskim nadał Aleksander I. Królestwu Polskiemu w skutek przyjętego zobowiązania na kongresie wiedeńskim. Był to warunek pod którym mocarstwa kongresowe, przyznały mu panowanie nad Królestwem Polskiem. Naiwny tylko może uwierzyć w dobrą, nieprzymusową wolę Aleksandra I.

Gwałcenie konstytucyi i niedotrzymanie przyrzeczenia danego przez cesarza na kongresie wiedeńskim, iż Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę połączy z Królestwem Polskiem, wywołało wybuch powstania 1830 r.

Te małej doniosłości koncesye, jakie Aleksander II. nadał w 1861 r. Królestwu Polskiemu, były następ-

stwem kongresu paryzkiego. Wyjednał je Napoleon III. przez swojego ministra Walewskiego.

Pomimo danej w imieniu cara obietnicy, nie myślano w Petersburgu o jej zrealizowaniu. Potrzeba było krwi pięciu ofiar i silnej narodowej agitacji w 1861 r. ażeby zmusić cara do dania koncessyi, przyrzeczonych na kongresie paryzkim.

Taka jest historia początku owych reform, przeprowadzenie których poruczono Wielopolskiemu.

Niezastosowanie tychże reform do Litwy, Podola i Wołynia, które stosownie do przyrzeczenia danego na kongresie paryzkim miały być niemi objęte, obok zamierzonego wychwytania polskiej, patryotycznej młodzieży, były bezpośredniemi przyczynami powstania 1863 roku.

Ale gdyby nawet naród był winnym buntu — czyż można usprawiedliwić trwające ciągle prześladowanie?

Czyż rząd za karę rządzący jest dopuszczalnym?

Czyż rząd wynaradawiający i gwałcący sumienia, utrzymujący naród w stanie nieustającego męczeństwa, nie jest obrazą prawa i zaprzeczeniem sprawiedliwości?

Toż to ma być rząd słowiańskiego narodu i takie ma być słowiańskie braterstwo?

Plemię słowiańskie z czią Duchinińskiego nazwisko wspominać kiedyś będzie, za daną mu pociechę w tem przekonaniu, że to nie swój brat Słowianin dręczy i morduje Polaków, Litwinów i Rusinów, lecz obcy mu krwią i duchem przywłaszczyciel, który oprócz mowy słowiańskiej, nie posiada w swoim usposobieniu nic słowiańskiego.

V.

Jeżeli wszyscy przyjaciele prawa narodowego do wolności i niezależności, a szczególnie też prawi Słowianie, wdzięczni być powinni Duchinińskiemu za trud jaki podjął, to przedewszystkiem Rusini powinni mu być obowiązani za położenie naukowego fundamentu pod gmach ich odrodzenia.

Jakoż nikt jaśniej, dobitniej nie udowodnił dokumentami nauki i życia tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nimi a Moskalami, chcącymi ich pochłonać; nikt z taką wytrwałością nie reprezentował ich sprawy za granicą jak on; nikt przez pół wieku pomiędzy swoimi i obcymi gorliwiej nie przemawiał za ich samodzielnością, nikt wreszcie dzielniej od Duchinińskiego nie zasłaniał ich murem historii, etnografii i geografii od pożarcia ich przez Moskwę.

Kto lekceważy tę naukową Duchinińskiego obronę, ten zapomina, że Moskwa na podstawie właśnie nauki skazała Rusinów na śmierć. Ze sfałszowanej bowiem przez siebie historii, etnografii i lingwistyki wyciągnąwszy wniosek, że Rusini są jednym i tym samym narodem co Moskale, zabroniła im pracować nad rozwojem

swojej narodowości i podniesieniem swojego języka do znaczenia literackiego. Zakaz drukowania książek w ruskim języku i nauczania w szkołach tegoż języka i rozkaz władzy duchownej, ażeby księża w cerkwiach przemawiali po moskiewsku, dowodzi, że Moskwa na zasadzie ogłoszonego przez siebie wspólnego z Rusinami pochodzenia i braterstwa, stara się ich podobnie jak nas Polaków wygładzić z oblicza ziemi.

Dziwnego to zaiste gatunku braterstwo, które brata dusi i wydziera mu prawa, mienie, wiarę i język.

Gdyby nie było innego dowodu niesłowiańskiego pochodzenia Moskali, to wystarczałby ten sam fakt ucisku, prześladowania i gwałtownego moskwiczenia Rusinów i Polaków, narodów na wskrós słowiańskich nie tylko z mowy, co nie jest jeszcze dość stanowczą cechą, ale z ducha, z pojęć, z obyczajów, ze skłonności, z usposobień, z historycznego żywota i z cywilizacji wreszcie.

W nauce Duchinińskiego te właśnie cechy jedności narodowej, jako istotne, są postawione po nad wspólność religii i podobieństwo języka, na których Moskwa opiera definicyę narodu.

Religię jednakową mogą wyznawać narody najbardziej oddalone, innoplemienne, nie wspólnego z sobą nie mające, tak samo jak w jednym narodzie mogą być wyznawcy różnych religii.

Moskwa mniema a przynajmniej udaje, że jest takiego mniemania, iż katolicy są tylko Polakami. Jest to błędne pojęcie. Polacy są różnych wyznań. W roku 1863 widzieliśmy z jednakowem poświęceniem biegnących do boju Polaków ewangelików, prawosławnych,

mahometan, żydowskiego wyznania jak katolików. Religia nie tworzy więc narodowości, tak samo jak podobieństwo języka nie ściera radykalnej sprzeczności w usposobieniach narodów.

Anglicy i Irlandczycy mówią jednym angielskim językiem a przecież są różnymi narodami. Toż samo Amerykanie i Anglicy mają wspólny język a są także różnymi narodami, pomimo jednego pochodzenia. Szwajcarowie zaś mówią trzema językami, chociaż tworzą jeden naród.

Pokazuje się z tego, że język i religia nie tworzą same przez się narodu. Są one cechą narodowości bardzo charakterystyczną i wzmacniają jedność narodu, wytworzoną przez wspólne losy historyczne. Bez wspólnego atoli ducha oraz idei ogólnego dobra, przejawiającej się w życiu prywatnem i publicznem, nie ma i nie może być narodu.

On to, ten duch narodowy wyrabia we wszystkich jednakowe usposobienie i miłość, która ludzi łączy w wielką narodową rodzinę.

Wspólność pochodzenia i języka jest materiałem, w który duch teńnąć musi ideę posłannictwa, ażeby się z niego utworzył naród.

Jak w wyrabianiu się narodu, tak też i w łączeniu się narodów z sobą w wielkie ciała polityczne, wszystko musi być dobrowolne, z wspólnych skłonności i z wspólnego interesu wynikające. Przymus użyty jako czynnik sprzęgający zepsuć musi wszystko, bo nie dopuszcza organicznego wzrostu państwa i neguje jego potęgę.

Moskwa tymczasem nie zna innego motora nad przymus. Wszystkie czynniki duchowe odrzuca a wprowadza natomiast siłę brutalną. Jej tylko ufa i zaborami tylko rozszerza swe państwo.

Dla upozorowania zaboru Słowian, rozmyślnie pomięszała pojęcie plemienności z narodowością i traktuje liczne, historycznie i duchowo wyrobione słowiańskie narody, jakby były jednym słowiańskim narodem.

Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Rumunowie są narodami jednego, romańskiego plemienia, wyznają jedną religię i mówią językami podobnemi do siebie, a przecież nikt tam nie dąży do utworzenia jednego z nich państwa i narodu.

Tak monstualny plan, jakim jest moskiewski projekt utworzenia panslawistycznego albo raczej panmoskwitycznego państwa mógł się tylko utworzyć tam, gdzie jest jeszcze żywą tradycya Czingis hana podboju świata.

Moskwa odrzuca ideę polską dobrowolnych unii, w której leży możebność zrzeszenia się narodów słowiańskich na gruncie równych dla każdego praw i równego wymiaru wolności, bo nie o dobro i o niezależność wszystkich, lecz o własną potęgę i wyłączne nad innymi panowanie jej chodzi.

Bez zasług cywilizacyjnych w ludzkości, kusząc się o zagarnięcie władzy nad Słowianami, troskliwość swoją o ich przyszłe losy uzasadnia uczuciem braterstwa, wynikiem jakoby z wspólnego z nimi pochodzenia.

Zjednoczenie atoli pod władzą cara jest wprost przeciwnie polskiej zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi.“ Wcielanie bowiem do swego państwa Mo-

skale warunkują nietylko utratą praw samorządu, lecz żądają narodowego zlania, narodowej z sobą jedności. W miarę więc wcielania do caratu, każdy z narodów słowiańskich ma być zmuszony do zmiany religii i języka: z każdym będzie przeprowadzonym taki proces asymilacji, jaki się odbywa z Polakami, Litwinami i Rusinami. Moskale gotowi są do zrobienia jednej tylko koncesyi połączonym w caracie Słowianom. Oto gotowi są zrzec się swojej narodowej nazwy i tak swe państwo, jak i mowę będą nazywać słowiańskimi, byle tylko ucichły dźwięki mowy polskiej, ruskiej, czeskiej, łużyckiej, słowackiej, słoweńskiej, kroackiej, serbskiej i bułgarskiej i nawet marnem echem nie odzywały się więcej.

Dziwna zaiste rzecz, ten ideał panslawistycznej a raczej narodobójczej polityki olśnił krwawym swoim blaskiem wielu Słowian i nie został przez nich odepchniętym ze wzgardą. Liczba Ignących do Moskwy była bardzo znaczną pomiędzy narodami słowiańskimi.

Fakt sukcesu panslawistycznej polityki, popieranie jej przez wielu Rusinów, Czechów, Słowaków, Serbów i Kroatów, Bułgarów a nawet Polaków wpłynęło na pogorszenie doli Polaków, Rusinów i Litwinów w zaborze moskiewskim. Moskale bowiem widząc, że Polski dola opłakana pod ich rządami, nie jest przestrogą dla wielu Słowian, nie czuli się nawet moralnie zmuszonymi do złagodzenia prześladowania, jakiemu nas poddali. Dzienniki moskiewskie i emissaryusze moskiewscy obrzucali Polskę i Polaków błotem oszczerstwa i kłamliwych oskarżeń, aby usprawiedliwić swoje dzikie i nie-ludzkie z nami postępowanie i widząc, że to wystarcza do rozproszenia obaw Słowian, z każdym rokiem czy-

nili straszniejszym i dokuczliwszem położenie torturowe narodu polskiego pod swoimi rządami.

Tym to sposobem, wymienione narody słowiańskie, nie wiedząc o tem, przyczyniły się do pogorszenia naszego losu; przez fakt sprzyjania i wierzenia Moskwie, stały się jej współnikami w katowaniu Polski i są w obec Boga i historii odpowiedzialne za moskiewskie nielitościwe rządy.

Ale złe nie może długo tryumfować. Pomimo ciągłego fałszowania naszej historii i oczerniania naszego charakteru, położenie smutne Polski zaczęło budzić pomiędzy słowiańskimi narodami refleksyę, dla Moskwy nie pożądaną. Tortura, na którą wzięli nasz naród i błoto, jakim męczonych obrzucali za to, że się upomnieli o swe prawa pogwałcone, nie mogły przemówić o sprawiedliwości, wyrozumiałości i chrześcijańskich uczuciach Moskali. Braterstwo ich słowiańskie zdało się wątpliwem, a polityka podejrzaną.

Tak więc Polska, przez same swoje cierpienia działając, okazała się przeszkodą w urzeczywistnieniu panslawistycznego planu. Prześladowaniem Polaków, nieustającym ani na chwilę, przerażeni i ostrzeżeni Słowianie, poczynają tracić pociąg do moskiewskiego zjednoczenia. Okazuje się, że z pominięciem Polski nie da się przeprowadzić połączenie słowiańskich narodów. Chłodną one z każdym dniem więcej dla Moskwy.

W miarę zmniejszania się skuteczności panslawistycznej propagandy, zaczynają pomiędzy Słowianami ustępować uprzedzenia przeciwko Duchinińskiemu i dzisiaj już niejedyn znakomity słowiański uczyony, z większą niż dawniej względnością i z uznaniem ocenia jego dzieło

p. t. *Zasady dziejów Polski, innych krajów słowiańskich i Moskwy* (Paryż, 3 części 1858—1860). W tem dziele, wydanem po polsku, jako też w dziele napisanem po francuzku (*Nécessité des réformes dans l'exposition de l'histoire des peuples Aryas-Européens et Tourans*, Paris 1864) o konieczności reformy w historii, poruszył Duchinski najważniejsze sprawy.

Krytyczne objaśnienie pierwotnych stosunków Polski z sąsiadami, sprostowanie licznych faktów, błędnie pojmowanych z punktu mniemanej współplemienności z Moskwą, naprowadziło uczonego badacza na myśl więcej ogólną zreformowania sposobów pisania historii.

Wskazując ogólne zasady potrzebnej reformy, żądał, ażeby nie zapominając o moralnych wpływach kościoła i cywilizacyi, więcej uwzględniano w historii etnografię i wpływy fizyczne ziemi, klimatu oraz położenia geograficznego na charakter narodów, ich dzieje, kierunek i losy.

Duchinski wyprzedził najnowszy zwrot w historyografii europejskiej. Żądana przez niego reforma była nietylko zapowiedzią ale początkiem postępu, jaki w tej nauce spostrzedz się daje w Anglii, we Francyi i w tym cywilizowanym świecie.

W innych krajach umianoby zapoczątkowanie reformy w historii należycie wyzyskać na rzecz autora i chwały narodowej. U nas, albo pominięto milezeniem tę nową, teoretyczną zasługę Kijowianina, albo wspomniano o niej z ironią.

Patentu specjalnego uznania tej zasługi nie przywiózł z zagranicy, więc nasi krytycy i historycy nie śmieli o niej pisać.

Mają oni zawsze odwagę dostateczną do robienia najcięższych, chociażby nieuzasadnionych zarzutów własnemu narodowi, zwłaszcza jego przeszłości i narodowym pisarzom; odstępuje zaś ich ona zupełnie, ile razy wypada przyznać komukolwiek z rodaków sławę dobrej a wielkiej zasługi.

Czy to skromność, czy niedojrzałość?

Nie będziemy dochodzić.

Zostawiając przeszłości odpowiedź na to pytanie, tu wyrażamy nadzieję, iż w rok jubileuszowy męża, który się tak skutecznie przyczynił do rozrzedzenia a w części do rozpędzenia mgły fałszu, zalegającej cieniem horyzont naukowy Europy, wszyscy, co cenić umieją światło prawdy i zasługę, pośpieszą z wyrażeniem mu hołdu uznania.

Ja z mej strony, jako wieloletni świadek jego pracy wytrwałej i szczerzej, a tak obfitej w dobre owoce; jako przyjaciel i wielbiciel zasług Franciszka Duchinińskiego, splatam tę wiązanek wspomnień oraz wiadomości, i pierwszy z korowodu, zbierającego się ku jego uczczeniu, zawieszam ją w pamiątek kościele!

VI.

Franciszek Duchiniński, Kijowianin, urodził się 1816 roku we wsi, której nazwiska nie pamięta, na Ukrainie.

W latach już dziecinnych rozgorzała w jego sercu miłość wiejskiego ludu, wśród którego nie jedną chwilę przepędził i, który wpływał na tworzenie się jego pierwszych wyobrażeń i pojęć.

Ojciec jego nie był majątnym, lecz posiadał rozległą wiedzę, znał język łaciński i pisywał nawet wiersze po łacinie. Matka jego, Zofia z Bojarskich, była siostrą Antoniego Bojarskiego, ostatniego podkomorzego kijowskiego. Była to kobieta pełna cnót i rozumu, i przez wszystkich, co ją znali, szanowaną.

Gdy hrabina Tyszkiewiczowa, z domu Szałańska, szukała osoby, któraby ją zastąpić mogła w wychowaniu dzieci, sama bowiem nie mogła się nimi zająć, gdyż dogadzając młodemu mężowi, marszałkowi szlachty gubernii Kijowskiej, żyć musiała na wielkim świecie, — zalecono jej panią Duchinińską, jako osobę światłą, wielkiej zacności i zdolną najtroskliwszą matkę zastąpić. Ażeby ją mieć u siebie, wzięła wszystkie jej dzieci na swoją opiekę, a było ich kilkoro. Było to w roku 1823.

Franciszek wraz z bratem swoim, Władysławem Piotrem, który się potem także odznaczył, — oddani zostali do szkółki w *Krzywojeziorze*, koło Bałty za Koniecpolem. Był to majątek Tyszkiewiczów.

Po odbyciu w tej szkole nauki początkowej, oddani byli dla dalszego kształcenia do szkoły OO. Karmelitów w *Berdyczowie*, znajdującej się w klasztorze fundowanym przez Tyszkiewiczów.

Szkoły berdyczowskie należały do lepszych. Profesorowie zakonnicy byli pracowici, pilni i dobrze nau czali. Studenci wiele skorzystali z ich nauk. Pod wpływem licznych wspomnień historycznych, zwłaszcza też walk, jakie tu niegdyś staczali nasi z Moskalami, rozwijały się w młodych sercach uczucia patryotyczne, które zawsze bywają zadatkiem szlachetności i rękonią moralnego wyrobienia się charakterów.

Profesorem geografii nie był Karmelita, lecz cywilny już bardzo stary nauczyciel, niegdyś konfederat Barski. Nauczając geografii Polski, lubił sędziwy wiarus zatrzymywać uwagę studentów nad temi miastami i miasteczkami, przy których konfederaci bili się z Moskalami i opowiadał im przebieg tych bitw i potyczek, w których sam uczestniczył. Pokazywał im w kościele na ołtarzu i filarach ślady od kul, wtedy jeszcze widoczne. Były to pamiątki po sławnem oblężeniu przez Moskali kościoła i klasztoru, w którym ks. Marek natchnionem słowem oraz błogosławieństwem zagrzewał żołnierzy Ojczyzny do obrony. Pod wpływem tych opowiadań rosło w młodym Franciszku zamiłowanie do historyi i geografii, które go już nie opuściło przez całe życie.

W roku 1828 obaj bracia Duchinińscy zostali z Berdyczowa przeniesieni do szkoły OO. Bazylianów w *Humanii*.

Słynęła ona w owe czasy jako jeden z najlepszych zakładów pedagogicznych. Jakoż, rzadko która szkoła mogła z nią wytrzymać porównanie, żadna zaś nie może poszczycić się tak znaczną liczbą znakomitych mężów, jakich wykształciła, jak owa skromna na krańcach Polski szkoła Bazylińska.

Długi szereg tych znakomitości powiększył Franciszek Duchiniński. Wiele im zawdzięcza.

Bazylianie nie tylko kształcili, lecz wychowywali młodzież. Wiedząc o tem, że nauka wtedy tylko plon dobry wydaje, gdy jej światłem kierują wzniosłe poczucia Boga i Ojczyzny, starali się jedno i drugie rozwijać, o ile można było w granicach narzuconego przez rząd programu szkolnego. Skutek był jak najlepszy. Młodzież była moralną. Rozbudzony zaś w młodych sercach patriotyzm, nadawał im szlachetne popędy, przy których sile wyrabiali się następnie na znakomitych ludzi.

W owych czasach nie było jeszcze na Rusi fatalnego rozdzielenia. Patriotyzm polski znaczył toż samo co i patriotyzm ruski. Duchiniński też w tem pojęciu działając, w myśl tradycyi hadziackiej jako Polak i Rusin zarazem, podnosił ideę samodzielności Rusi, połączonej z Litwą i z Koroną, jako im równej i wolnej części Rzeczypospolitej polskiej.

Piękna miejscowość Humania, pełna wspomnień z czasów Koliszczyzny i Potockich, wywoływała głębokie, chociaż smutne wrażenie w sercach uczących się chłopców.

Na dziedzińcu bazylińskiego klasztoru były dwie studnie, zarzucone kamieniami. Bazylianie pokazując je, mówili, iż ciała studentów, okrutnie pomordowanych w ich szkole przez krwiożerczego Gontę, były przez Hajdamaków do tych studni wrzucone. Młodzież lubiła się przy tych studniach zatrzymywać, szczególnież też Franciszek Duchiniński, któremu się zdawało, że słyszy wołania pomordowanych. Wrażenie to wskazywało, do jakich zbrodni zdolna jest obca ręka popełnić poważniejszych z sobą braci, było ono także przestrogą, zalecającą zachowanie braterskiej zgody. Przez długie też czasy nie naruszało harmonii pomiędzy Rusinami i Lachami, jednakowoż przez Moskali uciśnionymi i bezwładnymi.

Ostatnim prefektem szkoły Humańskiej był ksiądz Andrzejkowiec, który wiele przecierpiał w czasie gwałtownego zmuszania Bazylianów do przyjęcia religii prawosławnej, utworzonej, jak mówią Starowiercy, przez cara Piotra I., który się narzucił kościołowi moskiewskiemu na patriarchę. Ksiądz Andrzejkowiec za swą stałość w wierze przeniósł nie jedną mękę, lecz nie zachwiał się ani na jedną chwilę i pozostał wiernym Unii.

Inaczej postąpił ks. Skibowski, rektor szkoły Humańskiej. Słabego charakteru i trwożliwy, przestraszył się grózb, których mu nie szczędzono i zdradził unicki Kościół, przyjąwszy rządowy obrządek.

Gdy mi Duchiniński na tułactwie opowiadał dzieje swoich lat dziecinnych i młodzieńczych, z wzruszeniem rzewnem odzywał się zawsze o matce swojej. Postać jej przedstawiała się mu podobnie jak Kazimierzowi Brodzkiemu jako cień opiekuńczy, aureolą błogosławionej

otoczony. Pamięta ją, jak podczas straszliwej burzy i drżenia ścian od grzmotów i bijących w koło piorunów, klękała i z ufnością wołała: „Pod Twoją Boże obronę“, a wszystkie dzieci przerażone szumem wyjących wichrów, trzaskiem i huczeniem grzmotów, trzymały się jej sukni, pewne, że przy niej nie się im złego stać nie może.

Pamięta także czułą scenę powitania. Ojciec wiozł chłopców do Berdyczowa i po drodze zatrzymał się w Oczeretnem Tyszkiewiczów, gdzie była ich matka. Gdy weszli do salonu, rzekł ojciec do chłopców: „Upadnijcie do nóg matce waszej!“ Chłopcy upadli jej do nóg. Matka porwała na rękę młodszego, a potem starszego i płacząc, całowała synów i błogosławiła. Dwa tygodnie bawili wtedy przy matce i widzieli, jak była tam przez wszystkich kochana i wielbiona.

Później już znacznie, miał Franciszek nową sposobność przekonania się, jak cnoty jego matki były na Ukrainie znane, szanowane i jak dla niego jednały serca ludzkie. Przejeżdżając bowiem przez pewną wieś, zapytany o pasport, okazał go rządey. Ten przeczytawszy w nim nazwisko Duchiniński, zapytał: „*Czyś pan synem świętej Zofii?*“ Tak nazywano w całej okolicy jego matkę. Gdy usłyszał potwierdzającą odpowiedź, zwołał całą swoją rodzinę, aby powitała syna świętej niewiasty.

Fakta takie zostawiają po sobie trwałą pamięć i wywierają wielki wpływ na urabianie się umysłu i charakteru człowieka.

Niejednokrotnie zaś zdarza się, że jakieś słowo przypadkiem usłyszane w latach dziecińczych, staje się

w latach późniejszych pobudką do długich rozmyślań i nadaje kierunek całemu życiu.

Takie słowo usłyszał Duchiniński w dziewiątym roku życia od wiejskiej, bez szkolnego wykształcenia dziewczyny ukraińskiej. Wpłynęło ono na kierunek jego prac i zrobiło go historykiem-etnografem.

Było to w roku 1825 w Krzywemjeziorze. Rozniosła się w tym czasie wieść, że chłopci chcą mordować panów, czyli odnowić Koliszczyznę. Wieść uporeczywie krążyła po okolicy i niewiadomem było, przez kogo została rozpuszczoną. Ciągłe powtarzanie sprawiło, że w końcu uznano ją za wiarogodne ostrzeżenie i szlachta z powiatu, mężczyźni, kobiety i dzieci, zebrali się w Krzywemjeziorze, gdzie postanowili w razie napadu chłopów bronić się przy owej szkółce, w której się uczyli bracia Duchinińscy. Wojska nie było, więc wołanie o pomoc okazałoby się próżnem, zwłaszcza, że władze moskiewskie nigdy nie okazywały się skłonnymi do obrony szlachty polskiej.

Było to w Wielki Tydzień. Nieraz w nocy dawały się słyszeć dzwony. Przeciągła i przenikająca wśród nocnej ciszy ich muzyka, rozlegała się echem tajemniczego znaczenia. Mówiono, że dzwony te zwołują *na rzeź*. Dzieciom kazano pójść spać, a mężczyźni, zdecydowani bronić się do ostatka, wybiegali z bronią w rękę w pole i rozstawiali się na czatach. W takiej trwodze i niepokoju przeszło dni siedm.

W czasie największego wzburzenia wpadła pomiędzy rozprawiającą szlachtą dziewczyna wiejska i zawołała: „*Pany! ne bijte sia, to vse Moskali roblat — tatarszczyna!*“

Pokazało się, że w rzeczy samej owe wieści o Koliszczyźnie były sprawką Moskali. Szlachta uspoko-
jona rozjechała się do domów, lecz w pamięci małego Franciszka pozostało nazwanie przez chłopkę - Ukrainkę Moskali *tatarszczyzną*.

Ta chłopka była pierwszą nauczycielką Duchinińskiego co do stosunku Rusinów z Moskalami. Późniejsze zaś pożycie z ludem przekonało go, że tradycya o tatarskiem (czyli mongolskiem) pochodzeniu Moskali przechowała się na całej Ukrainie.

Moskale przez rządowych nauczycieli i uczonych, jako też przez prawosławnych księży pracowali i pracują nad rzuceniem w niepamięć tej tradycyi, lecz nie potrafili ani za Dnieprem, ani przed Dnieprem zatrzeć w ludzie ukraińskim poczucia odrębności i przekonać go o swojej z nimi tożsamości. Małorusini dotąd nazywają ich Moskalami.

VII.

W roku 1831 piętnastoletni Franciszek chciał walczyć za wolność i niepodległość Ojczyzny i uciekł, aby się dostać do powstania, — lecz przyaresztowany, pozostać musiał w domu i przysłuchiwać się wieściom z pola bitwy.

Wszystko, co z Warszawy nadchodziło, zajmowało w najwyższym stopniu nasze prowincye. Wiadomości z nad Wisły naprzemiany to entuzjazmowały, to smutkiem napełniały serca mieszkańców.

Dzienniki i piosenki zakazane niewiadomo jakimi drogami dostawały się do domów. Szły one aż za Dniepr, gdzie piosenki powstańcze były z takim zapalem śpiewane, jak w Niemczech. Przełożone na niemiecki język pieśni z 1831 roku jeszcze dzisiaj po pięćdziesięciu kilku latach są znane i śpiewane. Na Ukrainie i w Małorusi śpiewane były przez Rusinów po polsku.

Jedna z tych pieśni głęboko się wryła w pamięć Duchinińskiego i potrafiła w nim też same myśli, jakie poprzednio wzbudziła chłopka-Ukrainka nazwaną Moskali tatarszczyzną. Była to piosenka Suchodolskiego,

śpiewaka powstania listopadowego, w której rozbrzmiewała groźnie następująca zwrotka :

„A kto powie, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów“.

Była to protestacya przeciwko deklaracyi sejmu polskiego, którą autor krwią swoją przypieczętował, padając w obronie Ojczyzny.

Sejm polski, na pierwszym swem w czasie powstania posiedzeniu (20. Grudnia 1830 r.) w manifeste do Europy oświadczył, że Polacy i Rosyianie są sobie braćmi, jako narody jednego słowiańskiego pochodzenia i aczkolwiek prowadzą z sobą wojnę, nie różnią się radykalnie w swoich potrzebach.

Ta deklaracya braterstwa sparaliżowała działanie wielu przyjaciół Polski za granicą. Orleaniści korzystali z niej, oświadczając, iż nie przystało im mięszać się jako obcym do wojny domowej pomiędzy braćmi; że jakkolwiek poręczenie przez Sejm braterstwa Polaków z Moskalami może być dla narodów europejskich niebezpieczne, Europa przecież przyjąć powinna fakt, jakim on jest.

Taką była mniej więcej myśl, którą gabinet paryzki uzasadniał odmówną odpowiedź na naleganie o interwencyą.

Nikt nie wątpi, że chociażby w manifeste sejmowym nie było deklaracyi braterstwa, król Ludwik Filip nie pośpieszyłby nam z pomocą — zawsze przecież fakt to niemałego znaczenia, że jego rząd uznał braterstwo

pomiędzy Polakami i Moskalami za niebezpieczne dla Europy. Była w tem przestroga i nauka na przyszłość.

Piosenka powstańcza była drugą pobudką dla Duchinińskiego do rozważania kwestyi słowiańskości Moskali. Wyzaził się w niej podobnie jak w słowach chłopki ukraińskiej ślad prawdy, dawniej powszechnie znanej, bo przez nikogo niezaprzeczonej, obecnie żywej jeszcze w podaniu i w pojęciach, oraz w uczuciach ruskiego i polskiego ludu.

Za jej wskazówką idąc, zaczął Duchiniński szukać jej uzasadnienia w pisanych dokumentach, zaraz po ukończeniu szkół i w czasie swojego pobytu w Lipowcu, na Ukrainie, gdzie w r. 1833 był nauczycielem prywatnym.

Z Lipowca przeniósł się do Niemirowa. Tutaj w r. 1834 złożył egzamin nauczycielski. Wkrótce potem w skutek tegoż egzaminu, jako też opinii Miładowskiego, prefekta szkoły niemirowskiej, któremu był poleconym przez sławną z wiedzy historycznej Reginę Korzeniowską i hrabinę Ksawerę Grocholską, otrzymał Duchiniński przywilej czyli patent na domowego nauczyciela (*czastny uczytel*). Przywilej ten był pożądanym i ważnym w ówczesnych stosunkach dokumentem, bo nadawał stanowisko i pozór czynownikostwa i oddalał podejrzenia ze strony policyi, co szczególnie było potrzebnem Duchinińskiemu z powodu gorącego jego patryotyzmu, który zwracał na niego śledcze oczy assesorów i żandarmów.

W tymże roku 1834 Duchiniński osiadł stale w Kijowie, gdzie wszedł w bliskie stosunki z miejscowymi mieszczanami, Małorusinami. Był on świadkiem oraz uczestnikiem ich skarg, starań i żalu z powodu znie-

sienia przywilejów, nadanych im przez królów polskich. W roku 1834 dowiedzieli się, że te przywileje odebrane im przez Mikołaja w skutek współuczucia ich dla powstania 1831 roku, zwrócone im nie będą. Wyrzekania na panowanie Moskali było ogólne, pamięć zaś rządów polskich, chociaż jeszcze traktatem Andruszowskim odstąpionym był Kijów Moskwie, była bardzo żywą.

Podobne żale i agitacye, dały się spostrzedz i w Smoleńsku, oraz w innych miastach, odstąpionych w XVII. wieku, nigdzie jednak nie były tak ogólne jak w Kijowie.

Przywileje, które im odebrano, nazywali prawami polskimi, z powodu, że były nadane przez królów polskich, były to zaś szczytki praw magdeburskich, pod opieką których wyrosła miejska w Polsce i na Rusi autonomia. Aczkolwiek pochodzenia niemieckiego, prawo magdeburskie, korektura pruska i inne były narodowymi dla Małorusinów i przez nich ulubionymi, sami tylko Moskale mieli wstręt do nich. Czem to zjawisko wytłumaczyć? W czasach bliższych nas odpowiedział na to pytanie *W. A. Maciejowski*, w ostatnim swoim dziele: *Historya włościan w Polsce*, ucząc, że prawa, zwane niemieckimi, używane nad Wisłą i Dnieprem, oparte na wyrobie indywidualizmu, nie były wcale prawami niemieckimi w znaczeniu żywiołu niemieckiego z wieku XV. i późniejszych wieków, ale były one wyrobem Germanii pierwotnej, która była zlewkiem różnych narodów europejskich. Tak też objaśniano w Kijowie obywatelskość praw niemieckich na Rusiach, chociaż o tem nie pisano.

W tem to poczuciu bronili tych praw mieszcza- nie kijowsey, z którymi Duchiniński czytał „Kronikę Nestora“ i „Żywoty Świętych Kijowskich“. W Nestorze, piszącym o Polakach nad Dnieprem, jako też w owych Żywotach, znalazłszy liczne dowody odrębności Rusinów od Moskali, począł Duchiniński za natchnieniem mieszczan kijowskich i pod wpływem ich boleści z utraty praw systematyzować naukę o stosunku historii Rusinów do Polaków i do Moskali.

Praca ta rozpoczęta w 1834 i kontynuowana w 1835 r. zaczęła przynosić owoce.

Duchiniński zwrócił się szczególnie i prawie wyłącznie do Rusinów, bo jasno widział, jakie dla nich będą następstwa z przywłaszczenia przez Moskali historii Kijowskiej, Halickiej i Nowogrodzkiej Rusi. Przestrzegał więc Rusinów i przepowiadał, że będą ich zmuszać do zapomnienia mowy rodzinnej a przyjęcia narodowości moskiewskiej. Ażeby się więc nie dali obalamucić mniemaną tożsamością z Moskalami, szerzył pomiędzy nimi samopoznanie i poczucie narodowej samodzielności, dokumentami zaś historycznymi udowadniał zupełną ich odrębność od Moskali, a przynależność do plemienia słowiańskiego i cywilizacji zachodnio-europejskiej.

Tak więc pierwszy Duchiniński w Kijowie rzucił ziarna narodowego odrodzenia Rusinów.

W kółkach, jakie pomiędzy nimi poformowały się, zrozumiano potrzebę gorliwego oddziaływania przeciwko przymusowemu asymilowaniu z Moskwą, wielce ułatwionemu wspólnością wiary tam, gdzie nie było Unii i pewnem podobieństwem języka. Gęsto rosnące chwasty moskiewskie na ruskiej ziemi tłumiły rozrost samdziel-

ności, ale go powstrzymać nie zdołały. Idee przez Duchńskiego propagowane poczęły oświecać umysły na Rusi ukraińskiej i za Dnieprem, chociaż zaś później zapomnianem zostało nazwisko tego, co je z ciemności wy dobył, nie przestały już odtąd acz słabym blaskiem lśnić na tamtejszym horyzoncie.

Dziwnem zrządzeniem losu czynność Duchńskiego w Kijowie, rozpoczęła się w roku założenia Uniwersytetu kijowskiego. Car Mikołaj zniósł Uniwersytet w Wilnie i Liceum w Krzemieńcu i przeniósłszy fundusze oraz zbiory naukowe tych instytucji do Kijowa, założył tu Uniwersytet w celu kształcenia młodzieży na czynowników, szerzenia pojęć niewolniczych i moskwiczenia Polaków i Rusinów. Wbrew jego woli Uniwersytet Kijowski zbliżył Polaków do Małorusinów i już w pierwszym roku swego istnienia stał się rozsądnikiem narodowych i wolnościowych idei. Na tem polu zbliżenia szczególnie czynnymi byli Gordon i Winnicki; Duchński szedł w tymże kierunku. Polacy i Rusini wspólnie działali wzajemnie sobie pomagali. Władze carskie trafiały na ślady tajemnych działań, padały ofiary, Winnicki, Gordon, Ksawery Pietraszkiewicz zesłani byli na Kaukaz, lecz raz potrzęcona fala, poruszała inne i to falowanie idei żywotnych dla ludów i cywilizacji europejskiej wciąż się chociaż w różnej formie odbywa, bijąc o twarde skały niewolniczo-azyatyckich stosunków przez Moskwę narzuconych.

VIII.

W roku 1834 zaszło zdarzenie, które wiele się także przyczyniło do wyjaśnienia sprawy o granicach geograficznych ludów cywilizacji europejskiej i azyatyckiej. W tym bowiem roku Duchiniński był osobiście zainteresowany w badaniu *Statutu litewskiego* i jego charakteru europejskiego, pod którego wpływem wyrabiały się stosunki prawne na Rusiach, a którego porównanie z moskiewskim *Swodem Zakonów* dobitnie wykazuje azyatyckiego ducha w carskiem prawodawstwie.

W roku 1834 umarł ostatni kijowski podkomorzy, Antoni Bojarski, wuj Duchinińskiego. Śmierć jego wywołała spór pomiędzy spadkobiercami, braćmi i potomkami siostr zmarłego. Majątek nieboszczyka, wsie Fasowa i Ludwinówka z przyległościami, był majątkiem dorobkowym. Podkomorzy testamentu nie zostawił. *Statut litewski*, którego zachowanie zastrzegli sobie Małorusini umową Perejasławską (1654) nie mówi o prawach siostr w podobnym przypadku. Bracia atoli podkomorzego dobrowolnie dawali siostrzeńcom swoim czwartą część fortuny na mocy Rozdziału 3. §. 17 *Statutu Litewskiego*, chociaż mowa tu tylko o majątku ojczystym a nie do-

robkowym. Siostrzeńcy nieboszczyka upominali się o równy dział z praw matek swoich na mocy *korrektury pruskiej*. Nikomu ani z Polaków, ani z Rusinów nie przyszło na myśl wątpić o prawach stron w sporach cywilnych powoływania się na prawa niemieckie, bo one były tu narodowemi jak i *Statut Litewski*. Ten Statut wyraźnie mówi, że gdyby nie dawał odpowiedzi na jakie pytanie, w takim razie trybunały i strony mają prawo powoływać się na ustawy chrześcijańskich państw.

Jenerał-gubernator kijowski, *Bibikow*, ówczesny Murawiew Ukrainy, szukał powodów wmięszania się w sprawę o spadkobierstwo po podkomorzym Bojarskim, a to z powodu, że brat nieboszczyka, *Józef Bojarski*, jeden z wyższych urzędników w Komissyi Wojny w Warszawie, wplątany w sprawę polityczną, odebrał sobie życie na parę miesięcy przed śmiercią podkomorzego. Należał on do spisku emissaryuszów polskich pod dowództwem pułkownika Józefa Zaliwskiego.

Przybywszy z emigracyi, emissaryusze w kilku miejscach wznieśli cząstkowe powstanie w 1833 r., natychmiast stłumione. Skutkiem tego ruchu rząd moskiewski wielu najzacniejszych patryotów powiesił lub rozstrzelał, mnóstwo uwięził i porozsyłał na Sybir, Kaukaz oraz inne punkta wygnania.

Bibikow nie mógł przypuścić, aby mieszkająca w Kijowie rodzina spiskowca Józefa Bojarskiego, który przed uwięzieniem życie sobie odebrał w Warszawie, nie była z nim, a także z pułkownikiem Zaliwskim w stosunkach. Ztąd na część sukcesyi, przypadającą Józefowi Bojarskiemu, nałożyć kazał sekwestr, rodzina

zaś cała kijowska, mianowicie młodsze pokolenie zostało oddane pod szczególny nadzór policji.

Przebieg tej sprawy wpłynął silnie na kierunek prac Duchinińskiego, który jako siostrzeniec zmarłego podkomorzego w niej występował i w roku 1835 w styczniu, otrzymał tysiąc rubli na rachunek spadku. Badanie Swodu Zakonów, Statutu litewskiego, praw magdeburskich i korektury pruskiej; pilne słuchanie rozpraw w tym przedmiocie świątłych prawników, rozszerzyło horyzont jego widzenia i wykazało rzeczywiste znaczenie walki i starań, jakie Małorusini robili w celu zachowania tych praw. Była to walka cywilizacji zachodniej na ostatecznych jej kończynach z cywilizacją azjatycką; obrona elementów narodowych w prawnych urządzeniach i stosunkach, która się niemało przyczyniła do odrodzenia poczucia samodzielności.

W sześć lat potem (1840) cywilizacja azjatycka, reprezentowana przez Moskwę, zatriumfowała nad europejską na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Litwie, bo *Statut Litewski* został zastąpiony przez streszczenie ukazów carskich, zwane *Swodem Zakonów*. Sam tytuł *streszczenie* (swod) dowodzi, że kodyfikacja moskiewska nie est prawem ustalonym przez tradycję, jak statuta europejskie, bo takie streszczenia ukazów, wychodzą w Moskwie od czasu do czasu i zmieniają się stosownie do przywidzeń tego lub owego ministra, są zaś wyrobem niższych urzędników, jak to wykazał *Wiktor Paroszin*, były professor ekonomii politycznej w Uniwersytecie Petersburskim, w dziele: *Nos questions russes*. Dowiódł on, że nawet pojęcie o prawach osobistych, o własności oraz inne równie kardynalne są podległe zmianom

w *streszczeniach ukazów* przez owych niższych urzędników wywoływanym. Tylko zasada samodziercza caratu pozostaje w *Swodzie Zakonów* bez zmiany. A ponieważ carat od czasów Piotra I. upokorzył duchowieństwo, tak, iż car łączy w sobie i duchowną najwyższą władzę, czego dawniej nie było w Moskwie, dla tego lud moskiewski, zwłaszcza starowiercy, uważają carat od czasów Piotra I. za dzieło Anti-Chrysta*). Sułtan turecki jest ograniczony Al-Koranem, Bohdohan chiński musi stosować się do obyczajów, władza zaś cara moskiewskiego nie zna granic

Dla tego to szlachta małoruska tak silnie za Dnieprem obstawała za *Statutem Litewskim* i pragnęła, żeby przynajmniej w kilku punktach głównych było coś stałego, coś przypominającego im tradycję europejską, reprezentowaną przez *Statut litewski*, z którym się żyli. W tej to walce Małorusini odwołali się do umowy Perejśławskiej z roku 1654. Stałość, energia, z jaką wystąpili w obronie *Statutu Litewskiego*, zmusiła Mikołaja I. do potwierdzenia za siebie i następców swoich niektórych paragrafów tegoż statutu dla gubernii Czernihowskiej i Połtawskiej. Dziś stronnictwo moskiewsko-ludowe, anti-europejskie, będące przy władzy w Petersburgu, stara się zniszczyć tę, jak mówi anomalję, to jest ostatnie szczątki *Statutu Litewskiego* na Małorusi.

O Duchieńskim w Kijowie, znajdujemy w piśmie wiele mu nieprzychylnem, mianowicie w *Kraju peters-*

*) Z notat Mikołaja Akielewicza, z których w tej pracy jako materiału pracowicie i sumiennie zebranego, korzystaliśmy kilkakrotnie.

burskim, ciekawą wiadomość. W Nr. 20 z r. 1884 tego pisma, na stronie 15 czytamy: „Dr. Antoni J. w obec zbliżającego się jubileuszu kijowskiej wszechnicy, powitał w *Kraju* gody tej 50letniej piastuny ukraińskiej, która na swem łonie wypieęgnowała cały zastęp znakomitych mężów, między którymi i on sam zajmuje tak sympatyczne stanowisko. Ale, przy wyliczaniu ich imion, zwłaszcza w pierwszym peryodzie istnienia Uniwersytetu, od jego założenia do zakrycia (t. j. zamknięcia) w r. 1839 zachodzą pewne niedokładności, które jako naoczny świadek tych czasów, pragnę sprostować, trzymając się ścisłego następstwa lat po sobie idących. Do najwcześniejszych studentów kijowskich należy nie Franciszek Duchiniński, lecz Antoni Stanisławski. Przypominamy sobie dobrze pana Franciszka. Mieszkał ciągle w Kijowie na Żytomierskiej ulicy, w domu pp. Hurkowskich, ale tego domu teraz ani śladu, *nec locus ubi Troja fuit*. Skromny w ubiorze, skromny w mowie i w rozmowie, nigdy ust swoich nie skalał nieostrożnem, popędliwem, albo nieprzyzwoitem słowem. Zawsze myślący i poważny, przeszedł pomiędzy nami ze swoją wiedzą cicho, bez rozgłosu, prawie niepoznany, a ta skromność była najlepszym dowodem gruntownego badania nauki. Gdyby był szarlatanem, wcześniej narobiłby wiele hałasu i szumu i pękłby jak bańka mydlana“.

W roku 1831... IX.

Duchiński długo badał, uczył się i przekonywał, zanim wystąpił publicznie. W roku 1834—35 usystematyzowawszy swoją naukę, nauczał według niej w pensyonie profesora Goazala, wykładając przedmioty narodowe i brał udział w odrodzeniu narodowym Rusinów, pracując w tajemnych kółkach rusko-polskich, lecz dopiero po wyjeździe za granicę wystąpił publicznie, jawnie.

Sławny orientalista, znany w polskiej i w moskiewskiej literaturze *Sekowski*, w piśmie przez siebie redagowanym *Biblioteka dla czytelnika*, w zeszyte styczniowym 1835 roku, zamieścił wynik swoich historyczno-etnograficznych badań, w których dowodzi tegoż samego co Duchiński, że Moskale z pochodzenia nie są Słowianami, lecz czudzkiego czyli fińskiego plemienia. Toż samo w tymże czasie ogłosił *Zurnal Ministerstwa Narodnoho Proświeszczenia*.

Z tego to powodu *Kawelin*, członek cesarskiej petersburskiej Akademii Umiejętności, w swojej rozprawie tłumaczonej na niemiecki język p. t. *Gedanken*, odmawia Duchińskiemu zasługi utworzenia teorii o azyatyckim charakterze Moskali i powiada, że pochwycił

frazes Sękowskiego i zrobił zeń narzędzie wojny przeciw Rosyji.

Kawelin zapomniał, że Duchński, który głosi, „że Polacy nie będą dopóty szczęśliwi, dopóki Moskale nie zostaną szczęśliwymi“, nie głosi przeciw nim wojny, lecz wskazuje granice, w których rozwijać mogą właściwe sobie instytucje, innym narodom nie będąc uciążliwymi. Co się zaś tyczy pożyczania myśli od Sękowskiego, to trzeba wiedzieć, iż jednocześnie a może wcześniej od niego Duchński począł głosić swoje zapatrywania. Sękowski nie publikował dalej zasady, którą postawił, bo wpadł w niełaskę i prześladowanie, ażeby zaś pozyskać sobie względy zagniewanej władzy, ogłaszał później nietylko panslawistyczne opinie, lecz oprócz tego został prawosławnym.

Duchński zresztą bynajmniej nie sięga po chwałę wynalazcy nowej teoryi historyczno-etnograficznej, ogłasza on tylko to, co było, i co inni już opisywali, a co urzędowa nauka moskiewska sfalszowała. Nawet ten punkt główny jego badań, że kotlina Dniepru stanowi granicę ludów Indo-Germańskich, czyli Aryjskich od Azyatyckich czyli Turańskich, jest tylko rozwinięciem badań różnych uczonych, badań streszczonych w lekcjach Mickiewicza, mianowicie w drugiej z r. 1840 i w lekcjach 18—21 z r. 1841.

Że Europa nie uznawała Moskali za Europejczyków lecz za Tatarów-Turanów zesłowiańszczyzonych, nagromadził wiele dowodów profesor Łamański, członek cesarsko-petersburskiej Akad. Umiejętności w dziele *O historycznym izskiedowaniu Greko Słowiańskawo Mira*. Powiada on: „jest to błąd wielu naszych uczonych, uważających

doktrynę o turaństwie Moskali za doktrynę polską. Nie chcemy zmniejszać zasług p. Duchńskiego, jeżeli to jest rzeczywiście zasługą, co do rozwinięcia i propagandy tej doktryny, potrzeba jednak uważać, że jest ona czyściej europejską a szczególnie francuską. W znanym artykule *Journal des Savants* w 1684 roku, pokazała się pierwszy raz naukowa klasyfikacya plemion ludzkich i w nim *Moskowie* jest etnograficznie wyłączona z Europy i umieszczona w kategorii Chin, Tartaryi chińskiej, Gruzinców, Uzbeków i Turkietańców. W innym dziele antropologicznem, które w porządku chronologicznym było drugim, a które ogłoszonym było w Londynie w 1695 r. *Moskowity* są policzeni między Japończyków i Tartarów. Opinia o pochodzeniu turańskiem Wielkorossyan, przyjęta przez wszystkich Europejczyków, tak dalece zyskała umysł *Casanowy* i zakorzeniła się w nim do tego stopnia, że podczas swego przebywania w Rosyi, uważał za zupełnie niepożyteczne słuchać mowy rossyjskiej, w którejby dostrzegł niektóre podobieństwa z mową serbską, którą znał trochę. Doktryna ta zrobiła w ostatnich szczególnie lat, ogromne postępy w całej Europie, szczególnie w Niemczech, we Włoszech i w Anglii.“

„Obecnie posiada ona dość znaczną literaturę. Najlepsze dzienniki francuzkie, jak również dzienniki całej Europy, poświęciły temu przedmiotowi wielką ilość artykułów.... Uczeń francuzcy dobrze znani trudnili się także tym przedmiotem i poświęcili mu wiele monografii, książek i artykułów.... W 1856 r. ministerium oświecenia publicznego w Austrii zaleciło w sposób szczególny *Zarysy historyi powszechnej* przez Zarańskiego,

profesora Akademii wojskowej w Wiedniu. W tych zarysach zaleconem jest pamiętanie etnograficznej różnicy pomiędzy Słowianami a Moskalami.... Jeżeli p. Duchiniński, pisze dalej Łamański, nie zyska sławy jako pierwszy autor tej interesującej teorii, za to jemu zdaje się wyłącznie zawdzięczać uczeni europejscy, te wszystkie środki scjentyficzne, którymi się chępią w swoich rozprawach o turanizmie Moskali... Od p. Duchinińskiego bowiem i od innych Polaków otrzymali wyciągi z książek i z dzienników rossyjskich, które przedstawiają dowody mniej lub więcej przekonujące o turanizmie Moskali. Francuzi, którzy zwyczajnie są dobrodusznymi, nie karmią się nienawiścią względem Słowian, oświadczają prawie jednogłośnie swą wdzięczność dla p. Duchinińskiego, ale pyszni ze swej erudycji Niemcy, nie mający zwyczaju uznawać zasług uczonych innych narodów, nie są zawsze szczerzy i sumienni. Posługując się pracami p. Duchinińskiego, nie wspominają o nim prawie ani słowa i zdają się pokazywać, że wszystko sami zdobyli swojemi własnymi usiłowaniami i badaniami, robiąc alluzye do pewnych zjawisk w historyi nauk, dowodzących, że dwaj uczeni różnych narodów, przychodzili w tymże samym czasie do tychże samych ważnych wyników jak n. p. Leibnitz i Newton, Biedermann i Pierson. Jednakowoż ten zarzut nie odnosi się do wszystkich pisarzy i uczonych niemieckich, niektórzy z nich wyznają, że on oddał wielkie usługi nauce.“

Lecz dosyć już wyciągów z dzieła uczonego Łamańskiego. Jest on przeciwnikiem Duchinińskiego i szydzi z jego badań, przyznać jednak był zmuszony, iż mają niepospolitą doniosłość, jeżeli wywarły wpływ tak roz-

legły i zyskały tak licznych zwolenników w świecie. Gdyby to były tylko hallucynacye i Duchiniński był rodzajem uczonego histrjona, nie byłiby pierwszorzędni uczeni europejscy i mężowie stanu, jak Viquesnel, Henryk Martin, Duruy, Kinkel, Massimo d'Azeglio i Cavour, oświadczali swego uznania dla wyników jego badań.

Jednem z następstw jego prac i usiłowań jest przypomnienie uczonym świata, iż Rusini, pozbawieni wiedzy swojej przeszłości, mają historję. Uważani byli przez wszystkich za lud bez przeszłości dziejowej, historję ich bowiem wraz z ziemiami zabrał im moskiewski carat na własny użytek.

Dzieło Joachima Lelewela (Historja Litwy i Rusi), przetłumaczone na język francuzki, wiele się przyczyniło do oddania Rusinom ich własnej historii w opinii uczonego świata, lecz nierównie skuteczniej przypomniały tę historję prace, zabiegi i propaganda niestrudzonego Duchinińskiego. Rusini mieli w nim i mają najgorliwszego reprezentanta na widowni europejskiej.

W roku 1837 podał do cenzury kijowskiej rękopism pod tytułem *Pisma wierszem i prozą* po polsku i po rusku. Małe to dziełko miało dla autora smutne następstwo. Cenzor profesor filozofii Nowicki, popowicz, Rusin z urodzenia lecz z przekonania Moskal, dostrzegł w tem pisemku cele polityczne, rzekł więc, „że nie warte druku, ale warte być przedstawionem *Jewo Wysoko Prewoshoditielstwu*“, to jest okrutnemu Bibikowowi. Skończyło się na tem, że dał upoważnienie do drukowania, lecz odtąd Duchiniński zaczął być energicznie śledzonym przez policyę. Uprzedzony przez przyjaciół, ukrywać się musiał i dzieła do druku nie dał. Gdyby nie ta okoli-

czność, że był pod opieką hr. Tyszkiewicza, marszałka szlachty gubernii kijowskiej i kuratora gimnazyum, lubionego przez Bibikowa, skończyłaby się już wówczas naukowa karjera Duchinińskiego. Wiele się też przyczyniła do tego, że nie był aresztowanym, ta okoliczność, że został guwernerem syna księżnej Anieli z Morzkowskich Radziwiłłowej.

Ostrożność, z jaką działał, sprawiła pomimo dozoru policyjnego, iż myśli jego krzewiły się w kółkach tajemnie pracujących i nie o sobie nie wiedzących. Duchiniński miał nawet zwolenników w kancelaryi Bibikowa i od nich dowiadywał się o tajemnicach caratu. Bibików był srogim przesładowcą Polaków, nie szczędził jednak i Rusinów. On to w 1835 oskarżył księcia Repnina, generał gubernatora gubernii małopolskich, o sekretną opiekę nad wyrobem narodowości małopolskiej. Skargi jego sprawiły, że Repnin znikł nagle. Już za Aleksandra II. *Russkoj Archiw*, drukujący rzeczy, które dawniej tylko za granicą drukowali emigranci moskiewscy, umieścił obronę księcia Repnina.

Od urzędników także Bibikowa dowiedział się, że po przybyciu z Petersburga, nosił się ten straszny tyran z myślą powtórzenia rzezi humańskiej w roku 1846. Co skłoniło do powstrzymania tego projektu, czy Mikołaj, którego wówczas Wielopolski w znanym liście do Metternicha, wzywał do zemsty nad Austryją, rzucając mu do nóg bez żadnych warunków cały naród polski, nie dał swojego przyzwolenia; czy też sam Bibików porzucił go jako zbyt cenny i nie dający się niezem upozorować w kraju zupełnie spokojnym? trudno jest wiedzieć. Wiadomość otrzymana z biura Bibikowa wydać

mu się musiała prawdopodobną w obec systemu, jakiego się trzymał ten generał-gubernator, który kilkadziesiąt tysięcy rodzin szlachty zagonowej wypędził pod różnymi pozorami na stepy czarnomorskie i nie taił się z zamiarem zniszczenia narodowości Rusinów i wyniszczenia do reszty szlachty polskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, jako też wygubienia wszystkich katolików.

X.

Duchiński długo przypatrywał się walce, jaką na tych przestrzeniach Moskale wydali cywilizacji europejskiej i z jaką dziką namiętnością niszczyli jej ślady. Widział miasta, wsie i kościoły zburzone, widział chrześcian prześladowanych za wyznawanie unii oraz katolicyzmu i kryjących się po jaskiniach; widział pędzonych massami na wygnanie i kraj zapadający co raz więcej w ruinę, postanowił więc pójść na zachód, z wołaniem: *nad Dniepr, nad Dniepr*, na pomoc Rusinom, którzy pod wpływem ogólnego ruchu Europy i literatury romantycznej, szczególnie zaś pod wpływem powstania polskiego przebudzili się z długiego uśpienia i zaczęli odradzać się narodowo; *nad Dniepr* dla obrony cywilizacji pasującej się na kresach swoich z barbarzyństwem azyatyckiem!

Wołanie to wydało się mu tem więcej potrzebnem, iż nie mogło ulegać wątpliwości, że pomimo zaciętej obrony Polaków i Rusinów, cywilizacya na tych przestrzeniach niknąć poczęła, nie w skutek potęgi Kirgizów, Baszkirów, Kałmuków, Tatarów i Mongołów, z nad granic chińskich prowadzonych przez Moskali, ale w skutek

poniżenia ducha rządów europejskich, które stały się sprzymierzeńcami barbarzyństwa, nie przeczuwając, jakie im samym grozi od niego niebezpieczeństwo. Przecucie tak wielkiego powołania prowadziło go więc za granicę. Prócz tego ciągle podejrzrywany, uwięzieniem zagrożony, ukrywający się i tułacz w własnym kraju, nie znajdował w nim potrzebnej swobody dla swoich studyów. Był to wzgląd nie mniej ważny do udania się na zachód Europy.

W Odessie wsiadł na statek rządowy przebrany za Bułgara i na nim w roku 1846 popłynął do Konstantynopola. Tu się schronił w ambasadzie francuzkiej. Hasło jego ostrzegające *Malheur à l'Europe!* nie było zrazu zrozumianem. Ambassador uważał przybysza za dziwaka. Dopiero obszernie przedstawienie stanu rzeczy na Podolu, Wołyniu, Ukrainie i Litwie objaśniło reprezentanta Francyi o znaczeniu europejskiej walki, jaką prowadzą tam Rusini, Litwini i Polacy w obronie narodowości, wiary, instytucyi i praw deptanych przez rządzących Moskali i wtedy pojął słusność owego *biada Europie!* jeżeli nie pośpieszy bronić interesów cywilizacyjnych nad Dnieprem, powodowana dobrze zrozumianą solidarnością.

Z Konstantynopola pośpieszył Duchński do Aten, ztamtąd do Malty, Neaplu, Rzymu i do Genui wszędzie powtarzając swoje wołania. Z Włoch przybył do Paryża, gdzie przez emigracyą przyjętym był dość zimno a nawet niechętnie, tak przez stronnictwo demokratyczne jak i arystokratyczne.

Poglądy jego wydały się niektórym nieuzasadnionymi; inni wprost przeciw nim wystąpili i z zapalem zwalczali. W rządzie jego demokratycznych przeciwni-

ków był generał Mierosławski. Nie troszcząc się o fakta kronikarskie, wystąpił przeciwko nauce o niesłowiańskim pochodzeniu Moskali ze stanowiska społecznego. Uważał bowiem urządzenie gminy moskiewskiej i wspólność ziemskiej posiadłości za zabytek dawnej słowiańskiej gminy, który się stanie wzorem dla przyszłości. Gdyby generał znał patryarchalne urządzenia ludów azyatyckich, a pomiędzy nimi Chińczyków, oparte na komunizmie, byłby się przekonał, że gmina moskiewska jest instytucją zorganizowaną na wzór turański. Generał Mierosławski rozpatrując ze stanowiska wojskowego przestrzeń, jaką obejmowała nasza Rzeczpospolita królewska, uznawał jej strategiczną odrębność, w jednym więc tylko punkcie popierał naukę Duchyńskiego, który zgodnie z starymi geografami i historykami oznaczył kotlinę Dniepru za granicę dwóch cywilizacji i dwóch części świata, różniących się stanowczo pod względem przyrody.

Rząd Ludwika Filipa i popierające go stronnictwo Orleańskie, starało się także sparaliżować propagandę naukową Duchyńskiego, tak samo bowiem jak wielu Polaków widziało w niej obrazę Moskwy, jak gdyby prawdą obrazić można.

Wspomnieliśmy już, że myśl obrazy i uczucie nienawiści są zupełnie obce Duchyńskiemu. Jeżeli Michelet, słuchając wykładów Adama Mickiewicza w *College de France* dziwił się, że z takim spokojem i w duchu miłości mówił o Moskalach, wrogach swego narodu i ujarzmicielach jego Ojczyzny, dziwić się też będą uczeni, że i Duchyński okazał tak wiele chrześcijańskich uczuć dla tych najzaciętszych nieprzyjaciół jego narodu, gdy

wskazując właściwe warunki ich cywilizacyi, przemawiał za ich szczęściem i pożytkiem. Ten niezwykły objaw w takich stosunkach, jakie istnieją pomiędzy Polakami i Moskalami, pochodzi ztąd, że tak Mickiewicz jak Duchński kochali całą ludzkość i cierpieli za nią, bolejąc wraz z Chrystusem, którego imię kładli na czele wszystkich prac swoich, jego miłością dla bliźnich głębokoboko przejęci.

Duchński nie zrażał się złem przyjęciem, i acz zostawał pod groźbą wypędzenia z Francyi, pracował niezmordowanie i śmiało a otwarcie głosił swoje zasady w publicznych konferencyach i w memoriałach, które w r. 1847 podawał osobom wpływowym, tak wśród emigracyi jak pomiędzy Francuzami.

Jeżeli, pomimo wielu przeciwności, zachował się w Paryżu i nie umarł z głodu, gdy jego zasoby, jakie wywiózł z kraju, wyczerpały się, zawdzięcza to wielkiemu współczuciu ludu francuzkiego dla Polaków a w wielkiej części księciu Adamowi Czartoryskiemu, który chociaż spierał się z Duchńskim, lubił go przecież i dopomagał.

Na posiedzeniu *Towarzystwa historyczno-literackiego*, którego Duchński został członkiem, mówił książę łagodząc jego przeciwników: „On przybył z Kijowa, który straciliśmy blisko dwa wieki temu i przynosi nam tradycyę tamtejszych Rusinów, nie od nas nie żąda jeno cierpliwości, abyśmy rozważnie wysłuchali, co nam głosi i gruntownie zbadali fakta, jakie nam przedstawia. Dajmyż mu, czego pragnie.“

Książę sam pilnie badał naukę Duchńskiego i od roku 1854, w którym zobaczył Francuzów, Anglików

Turków, wysnuwających z jego nauki ważne wnioski i wskazówki dla swojej polityki, zaczął publicznie występować w jej obronie.

Fakt tej obrony przedstawi się nam w całej swej doniosłości, jeżeli przypomnimy, iż książę Czartoryski, osobisty przyjaciel Aleksandra I., był przez lat wiele naczelnikiem polsko-moskiewskiego stronnictwa i prowadził politykę pojednania i zbratania obu narodów, na zasadzie uznania praw polskiej narodowości. Polityka ta doznała najstraszliwszego zawodu nie z przyczyny Polaków, lecz z powodu dążności moskiewskiej do ukrócenia konstytucyi i praw oraz urzędzeń, wynikłych z potrzeb cywilizacyi zachodniej. Ten gwałtowny opór, jaki Moskale stawiali rozwojowi tych instytucyi, i nieprzeparta dążność do ich zniszczenia, te wszystkie przeszkody, jakie książę napotykał w Petersburgu, ustawiczne podejrzenia i denuncyacye, przedstawiające jako bunt każdą prawną czynność jego i Polaków i każde ich usiłowanie do zabezpieczenia narodowych swobód, stanęły w umyśle księcia w właściwym świetle, gdy je począł objaśniać nauką Duchiińskiego o cywilizacyi azyatyckiej Moskali. Różnica krwi nie wywołuje tak namiętnej nienawiści, jaką mają Moskale do Polaków, ani też nie budzi tak głębokich wstrętów, jakimi się odznacza polityka moskiewska w obec Polaków. Duchiiński też mniejszą wagę przywiązuje do niesłowiańskiego pochodzenia Moskali, jak do różnicy ducha, zwyczajów, urzędzeń i usposobień, wynikającej z różnicy cywilizacyi. Książę Czartoryski poznał źródło, w którym leżała przyczyna niepowodzenia jego polityki i w przekonaniu o

niemożebności nakłonienia Moskali do sprawiedliwego z Polakami postępowania i przyznania nam praw oraz instytucyi odpowiednich naszemu europejskiemu usposobieniu, był w ostatniej epoce swojego politycznego działania stanowczym wrogiem dawnego swojego kierunku.

XI.

Zbliżywszy się do Czartoryskiego, pisywał Duchiniński do dziennika *Trzeci Maj*. Był to organ partyi arystokratycznej, zorganizowanej w towarzystwo, noszące też samą *Trzeciego Maja* nazwę. Przewodnikiem tej partyi, popierającej działania księcia, był *Władysław Zamoyski*, człowiek bystrego umysłu, wytrwały, silnej woli, wykształcony i wielce odważny jako mąż stanu i żołnierz. Był on prawą ręką księcia Adama, posiadającego bardzo rozległe stosunki w europejskim świecie dyplomatycznym. Władysław Zamoyski oceniał przychylnie charakter Duchinińskiego, uznawał ważność jego nauki i popierał jego naukową propagandę.

W piśmie *Trzeci Maj* zamieścił Duchiniński w latach 1847 i 1848 następujące artykuły, które się nie mało przyczyniły do usunięcia uprzedzeń i nieufności, z jaką przyjmowano jego poglądy.

Pierwszy artykuł był *Pochwałą Ludwika Wołowskiego*, sławnego ekonomisty, za znalezienie się jego na pierwszym internacjonalnym kongresie statystycznym, który się odbył w Brukseli. Wołowski wystąpił przeciw fałszowaniu dokumentów i statystyki przez rząd moskiew-

ski. Nie był to gołosłowny zarzut, Wołowski bowiem udowodnił go i tym sposobem ostrzegł świat uczony, ażeby bez krytyki nie przyjmował nietylko dokumentów, lecz i liczb statystycznych od rządu zaboreczego. Jak statystyka została sfałszowana, wiadomo każdemu Polakowi, co się tą nauką bezstronnie zajmował. Układano liczby w taki sposób, że zawsze przedstawiały one stosunki na naszą niekorzyść, — zmniejszając o wiele milionów ludność narodu polskiego i liczbę wyznawców kościoła katolickiego. Wystąpienie to Wołowskiego było poparciem Duchińskiego, który na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego i w swoich konferencyach wskazując na fałszerstwa historyczne i etnograficzne uczonych Moskali, piszących z polecenia rządu, przedstawił jako pierwszą potrzebę Europy do należytego uregulowania swoich stosunków z Moskwą, rozpatrzenie gruntowne dokumentów moskiewskich i moskiewskiego sposobu przedstawiania rzeczy.

Drugi artykuł w *Trzecim Maju* był pochwałą orientalisty J. Pietraszewskiego, o którego śmierci rozeszła się wtedy mylna pogłoska. Wiadomo, że Sękowski w *Bibliotece dla czcienia* (styczeń 1835 r.) postawił jasno zasadę, że początki Rosyji nie są słowiańskie; Szawryiow, profesor Uniwersytetu moskiewskiego, który w latach 1830—33 podróżował po Włoszech z księżną Wołkońską i namawiał Mickiewicza, aby zaniechał polityki, — nauczał również o czudzkiem pochodzeniu Moskali. Później jednakże obadwaj zmienili swe zdanie, od czasu mianowicie, w którym rząd uznał panslawizm w sposób dla nikogo niewątpliwy, za politykę zgodną z interesem zaboreczym carskiego państwa. Było to

w czasie zdrady Adama Gurowskiego, który w dziele swoim zachęcał gabinet petersburski do podjęcia chora-
ragwi panslawizmu. Sękowski idąc ręką w rękę z rządem,
dopuszczał się fałszowania dokumentów. Pietraszewski
odkrył te fałszerstwa w dokumentach przetłumaczonych
z tureckiego języka i to było przyczyną pochwały jego
zasług. Artykuł o nim, o Sękowskim i Szawyriowie,
którego przyjaciele wypierali się w jego imieniu nauki
o czudzkich przodkach, były wyjątkami z memoriałów
przedstawionych księciu Czartoryskiemu w celu wyja-
śnienia rzeczy.

Trzeci artykuł w *Trzecim Maja* poświęcony był
Umowie Perejasławskiej, w którym Duchński wnosił
nowy podział historii polskiej na epoki i peryody. Mówi-
ąc o różnicy Rusinów i Moskali, położył silny nacisk
na różnicę instytucyi i na mocnem ugruntowaniu się
Statutu litewskiego na Zadnieprzu, — przyczem podniósł
sztandar Małorusi niepodległej i pisał o zasługach *Szew-
czenki*, *Kostomarowa* i *Kulisza*.

W rok po opuszczeniu kraju przez Duchńskiego,
byli oni (w r. 1847) zaarrestowani za prace dla naro-
dowości małoruskiej i staranie o wyrobienie dla niej
należytego stanowiska wśród rzeszy słowiańskiej. Du-
chński nie miał z nimi bezpośrednich stosunków, bo
tajemne kółka, przez które i wśród których działało,
nie znosiły się z sobą; to tylko pewna, iż nie wiedząc
o sobie, jedno na drugie oddziaływało i kierunek mu
nadawało. Odtąd Duchński przemawiając do Europy o
Małorusinach, sławił uwięzionych i na wygnanie zesła-
nych, powoływał się często na cierpienia *Szewczenki*,

Kostomarowa i *Kulisza*, jako na świadectwo odrodzenia narodu, do którego należeli.

Nastał wiekopomny rok 1848. Wszystkie narody europejskie poruszyły się i upominać zaczęły u swoich rządów o swobody konstytucyjne, wołając jednocześnie o Polski oswobodzenie. Na czele europejskiego do wolności dążenia stanęli Polacy. Czapka krakowska zamiast frygijskiej zatykaną była na barykadach miast niemieckich i włoskich, jako symbol wolności.

Wszystkie ludy zwróciły wzrok swój w stronę Rzymu na Papieża Piusa IX., którego reformy w Państwie Kościelnem dały początek wielkiemu ruchowi. Uważano go za moralnego przewodnika rewolucyi, bo od niego wyczekiwano hasła, które ludzkość odrodzi. Wszyscy w nim pokładali nadzieję, nawet protestanci i mużulmanie. Zdawało się, że rozdarte na sekty i wyznania chrześcijaństwo połączy się w jedną wielką rodzinę pod jego pontyfikatem. Okrzyk: *Niech żyje Pius IX. nadzieja ludów!* był powszechnym i wydawał się zapowiedzią federacyi europejskich narodów pod zwierzchnictwem Papieża.

Polacy zwrócili się także do Papieża. Mickiewicz Adam, najpotężniejszy poetycki geniusz naszego wieku, udał się do Rzymu przed wybuchem rewolucyi lutowej w Paryżu, którą przepowiedział. Na audyencyi, udzielonej mu przez Ojca Świętego, wzywał go w słowach natchnionych a pełnych mocy do ogłoszenia krucyaty ludów europejskich za Polskę. Możliwość jej w ówczesnych okolicznościach nie należała do sfery nieprawdopodobnych przypuszczeń, jednakże Pius IX. uznał, że czas na jej ogłoszenie jeszcze nie nadszedł. Oceniał

doniosłość sprawy polskiej i jasno widział nieszczęsne dla kościoła i wszystkich narodów skutki, jakie wynikły z rozbiorów Polski. Przekonany, że Bóg nie dopuści zniszczenia narodu polskiego, zachęcał go do zachowania wiary i cnót chrześcijańskich, do cierpliwości i wytrwałości i podnosił udręczone niewolą i męczeństwem serca przepowiednię odbudowania Królestwa polskiego.

Pielgrzymka Piusa IX. do matki Makryny Mieczysławskiej i wyrazy, jakie do niej wyrzekł, pełne nadziei dla Polski, Litwy i Rusi, powiększyły miłość i zaufanie Polaków dla wielkiego papieża.

Pobożna Bazylianka, zniosłszy za wierność wierze ojców swoich, najsroższe prześladowanie, zdołała tajemnie wydalić się z Białorusi do Rzymu, gdzie pod przysięgą uczyniwszy zeznanie zadawanych jej katuszy w celu zmuszenia do przyjęcia prawosławnej religii, znalazła bezpieczne w klasztorze rzymskim schronienie. W jego murach przy pomocy innych Polek wyhaftowała sztandar dla *Legionu Polskiego*, zorganizowanego w Rzymie przez Adama Mickiewicza.

Poeta z pod tego sztandaru przemawiał do Włochów, witających go z największym zapałem po wsiach i miastach, jakie Legion Polski przechodził w swoim pochodzie z Rzymu do Lombardyi, gdzie się toczyła wojna o jedność i wolność Włoch. W Medyolanie, wzmocniony przybyłymi emigrantami z Paryża, przeszedł pod wojskowe dowództwo pułkownika Mikołaja Kamińskiego.

Wkrótce potem począł się tworzyć w Państwie Kościelnem pod opieką samego papieża drugi *Legion Polski*, przeznaczony dla obrony jego posiadłości i jego

osoby. Twórcą jego był pułkownik Władysław Zamoyski, działający w imieniu księcia Adama Czartoryskiego. Ażeby zapewnić ochotnikom przemarsz z Paryża do Państwa Kościelnego, zawarł książę umowy z rządami: francuskim, piemontskim, tokańskim i rzymskim, które zobowiązały się Polakom dostarczyć środków utrzymania przy pochodzie przez ich kraje. W Paryżu kilkudziesięciu oficerów polskich zapisało się do służby w Legionie Polskim. W ich liczbie był Franciszek Duchiński, który w każdym mieście, przeznaczonem na odpoczynek lub dłuższy pobyt, przemawiał do mieszkańców o potrzebie walki nad Dnieprem dla wsparcia Polaków Rusinów, bojujących w obronie wolności i cywilizacji europejskiej zagrożonych przez Moskwę.

Zagrożenie cywilizacji nie było przypuszczeniem, carat bowiem rzucił w tę porę rzeczywistą groźbę całej Europie, która usprawiedliwiała wołanie Duchińskiego o zsolidaryzowanie się wszystkich ludów aż po kotłinę Dniepru dla wspólnej obrony.

Manifest cara Mikołaja, wydany w marcu 1848 r. do narodów europejskich, zawierał słowa w tonie Czingis-hana wyrzeczone: *Na kolana, poganie**), *bo z nami Bóg!* Mikołaj, podobnie jak samodzierżcy mongolsey, uważał się za powołanego karać europejskie narody zniszczeniem. Manifest jego był odnowieniem zawsze żywej w Moskwie, bo narodowej tradycji tatarskiej, której wyrazem jest polityka carów, zwłaszcza też obecnie rządzącego.

*) *Jazyci* — wyraz ten w cerkiewnym języku używanym bywa w podwójnem znaczeniu: *pogan* lub *narodów*.

Partya narodowa, reprezentowana przez Katkowa, Tołstoja, Pobiedonoscowa pracuje nad odrodzeniem instytucji carskich w duchu czysto-tatarskim, zawraca do epoki przedpiotrowej, żąda, aby zamknąć petersburski peryod historii i powrócić do dawnych moskiewskich urzędzeń. Ztąd ta wielka w tej partyi nienawiść do Polaków, reprezentujących zachodnią cywilizację, ztąd to ślepe, bezwzględne, namiętne tępienie narodowości polskiej, litewskiej i ruskiej, oraz katolicyzmu.

Jak niegdyś z głębin Azji rzuciły się na Europę ludy wychowane patryarchalnie w niewoli, skłonne do życia koczowniczego i posiadające iustytucye na komunizmie oparte i z impetem huraganu zniszczyły cywilizację rzymską; tak dzisiaj Moskwa, obaliwszy Rzeczpospolitą Polską, która była przez wieki wałem ochronnym cywilizacji europejskiej, organizuje swe wojska tak, aby były kadrami dla ludów całej Azji i już przygotowała massy konnicy z tychże ludów dla rozniesienia pożogi po całej Europie, na chwilę jedną tymczasem nie zaprzestając niszczenia cywilizacji w naszych ziemiach. Działając w ten sposób, wykonywa missyą, odziedziczoną po burzycielach świata. Wprowadzona do spraw wewnętrznych Europy przez spisek absolutnych monarchów, zawarty na zgubę Polski, — staje odtąd w poprzek każdemu ruchowi, udoskonalającemu społeczne i polityczne stosunki, każdej ogólnej dążności do wolności i sprawiedliwości.

Ludy w r. 1848 zrozumiały, iż zakwestyonowanie, następnie zaś odebranie swobód, jakie sobie zdobyły, jest skutkiem zniszczenia bytu państwa polskiego; zrozumiały, iż wątpliwem jest nietylko istnienie ich wła-

snych instytucyi, wolność zabezpieczających, ale nawet sam byt niezależny ich państw jest niepewnym, dopóki między państwowa równowaga sił przez przywrócenie Polski nie będzie uzyskana. Czyżby Mikołaj w r. 1848 odważył się być dać hasło do reakcyi despotom, na których ludy wymusiły konstytucye, gdyby nad Polską nie panował?

Takiem hasłem był wyżej wspomniany manifest. Odtąd nieprzyjaciele swobód ludowych, wiedzieli gdzie szukać pomocy. Reakcyja rozpoczęła się od ziem polskich, przeszła następnie wszystkie kraje i niszcząc dobytki r. 1848, dostarczyła licznych faktów, które poglądy Duchinińskiego objaśniły i trafność ich wykazały. Tryumf, jaki jego nauka w tym pamiętnym roku odniosła, był więc w części następstwem polityki Mikołaja, rozkazującego narodom europejskim, ażeby przed nim padły na klęczki i słuchały go w pokorze niewolniczej.

XII.

Pisaliśmy przed chwilą o zaciągnięciu się Duchinińskiego do legionu, którego w Państwie Kościelnem był następnie jednym z organizatorów, i o propagandzie jego we wszystkich miastach, przez które oficerowie polscy podążali na miejsce przeznaczenia. Z Paryża udali się do Marsylii, ztamtąd przez Genewę, Liworno, Florencję, Bolonię, do Rimini przez Pesaro. W Bolonii i w Pesaro wydał po polsku i po włosku litografowane rozprawy (1848—49) dla poparcia ustnej naukowej propagandy na rzecz federacyi europejskiej i wspólnej obrony.

Propaganda znajdowała dla siebie grunt przygotowany, zwłaszcza w tych miastach, przez które niedawno przechodził legion polski Adama Mickiewicza. Zapal jaki wielki poeta wywołał swoją wzniosłą i do duszy przenikającą wymową, jeszcze nie zagasł w mieszkańcach. Duchiniński więc skorzystał z niego, nadając swoim wykładom charakter rozsnuwania pomysłów Mickiewicza, na którego prelekeye, miewane w *Collège de France* powoływał się często, przytaczając z nich całe ustępy dla uzasadnienia i objaśnienia swojej nauki. Duchiniński przekonany jest, że swoje powodzenie na półwyspie

Apenińskim zawdzięcza głównie Mickiewiczowi. Uznawano go za ucznia Adama; najpoważniejsi zaś mężowie Włoch przykładali taką wagę do nauk Duchinińskiego, iż dla jej rozszerzenia zorganizowali specjalne towarzystwa.

Co się zaś tyczy popularności Mickiewicza w owym czasie we Włoszech, była ona w rzeczy samej wielką. Włosi i cudzoziemcy, którzy go słyszeli przemawiającego na ulicach do tłumów zgromadzonych, odzywali się o nim z uniesieniem, nie mogąc słów dostatecznych znaleźć na wyrażenie swojego zachwytu. Kobiety bolońskie jego wymowie przypisywały swoje opuszczenie przez mężów, braci i narzeczonych. „Mickiewicz — mówiły one do naszych oficerów przybyłych z Duchinińskim — jest prawdziwym czarodziejem. Oczarował u nas swoją wymową bardzo wielu mężczyzn. Przez niego zachęceni i w sercach rozgrzani opuścili nas i poszli do wojska włoskiego a niektórzy udali się za nim.“ Ubolewały one nad ich nieobecnością, lecz boleść ich była szlachetna i chrześcijańska. Nie skarżyły się więc ani na Mickiewicza, że ich zachęcił do boju, ani na swoich mężów, że poszli bie się za wolność Włoch. Kobiety włoskie są patriotkami.

Patryotyzm włoski w r. 1848 nie był jeszcze uczuciem powszechnem. Znaczna ilość samodzielnych państw i miast niezależnych wytworzyła drobne Ojczyzny, które nie dopuszczały przez czas długi rozwinięcia się idei jednej, wspólnej Ojczyzny. Potrzeba było wielu cierpień i męczeństwa, licznych rewolucyi i wojen, potrzeba było mozolnej, wytrwałej pracy patriotów, ażeby uczucie mi-

łości jednych, całych i niepodzielnych Włoch wzięło górę nad partykularnymi patryotyzmami.

W pracy tej dopomagali patryotom włoskim Polacy, którzy byli we Włoszech czynnymi w latach 1848, 1849 i w późniejszych. Wielu było sformowanych w większe polskie oddziały, inni tworzyli drobne grupy, nie mało działało pojedynczo występując, wszyscy zaś razem i każdy z osobna starał się przyczynić do wyrobu jedności włoskiej. Jedność narodową uznawali Włosi tylko w literaturze, lecz od poczucia jedności narodowo-politycznej byli jeszcze w r. 1848 dalecy. Nieraz nasi słyszeli Bolończyków mówiących: *Non siamo Italiani, siamo Bolonesi*. Nasi zaś legioniści przekonywali ich że są przede wszystkim *Italiani* a potem dopiero *Bolonesi*. Tak samo mawiali mieszkańcy innych miast oraz innych prowincyi, i tak samo nasi pomagali włoskim patryotom w budzeniu uczucia jedności w rozdartych na części Włochów. Ze wszystkich cudzoziemców najczynniejszy i najgorliwszy udział w tej szlachetnej pracy wzięli Polacy, doświadczeniem w własnej Ojczyźnie nauczeni, jak szkodliwe są rozdziały i owe przez wrogów pobudzane partykularyzmy, odłączające się na własną zgubę od całości. Pomiędzy zaś Polakami, najwięcej się w owych latach przyczynił Mickiewicz do wyrobu jedności włoskiej pod względem politycznym a nawet do wyrobu moralnej jedności Włochów z innymi narodami cywilizacyi europejskiej, do tego bowiem czasu zamknięci w swojej wyłączności, podobnie jak starożytni Rzymianie, wszystkich nie Włochów zwali *barbarami*. Duchiniński w tym czasie położył nie mało także zasługi w wy-

rabianiu pomiędzy Włochami uczucia braterstwa narodowego i cywilizacyjnego dla innych narodów.

O tej zasłudze Polaków, czynnych w sprawie oswobodzenia i zjednoczenia Włochów, zdało się nam potrzebnem wspomnieć, bo łatwo mogłaby uleść zapomnieniu, gdyby nie została zapisana, a przecież szerzenie braterstwa wśród narodu i braterstwa pomiędzy narodami jest czynem wielce pięknym i chwalebnym.

Legion polski przeznaczony dla Papieża miał krótką historią. Złem okiem patrzyło na niego stronnictwo reakcyjne w Europie, coraz silniej występujące w Prusach, w Niemczech, w Austrii, w Neapolu i we Francyi. Nie pominęło ono Rzymu, starając się intrygami i groźbami wstrzymać Piuta IX. na drodze reform, na jaką wszedł zaraz po swoim wstąpieniu na Stolicę Apostolską. Nacisk dyplomatów, reprezentujących rządy nam nieprzyjazne był tego rodzaju, iż Papież nie chcąc dopuścić zerwania stosunków pomiędzy Watykanem a mocarstwami, musiał powstrzymać dalszą organizacją legionu polskiego i zebrane kadry rozpuścić. Oficerowie polscy i żołnierze, nie przyjęci do armii papieżkiej, częścią wstąpili do legionu Mickiewicza, który ostatni bronił Medyolanu i zwolna postępując za armią króla sardyńskiego Karola Alberta, przeszedł do Piemontu.

Duchiński pojechał także do Piemontu, dokąd go wezwał reprezentant księcia Adama Czartoryskiego przy dworze turyńskim hr. Władysław Zamoyski. Przez niego wszedł w stosunki z miejscową arystokracją, sam zaś wyrobił sobie znajomości w stronnictwie polityczno-demokratycznym, które było przy sterze rządowym.

Jak wszędzie tak i w Turynie cały swój czas poświęcał Duchiniński badaniom, przez które coraz więcej pomnażał obfity zasób swojej wiedzy, i głoszeniu rezultatu tych badań. Z ust jego dowiedzieli się Włosi po raz pierwszy o Rusinach, jako narodzie odrębnym od Moskwy, i o walkach, jakie toczą nad Dnieprem. Duchiniński był i jest najwierniejszym i najwytrwalszym reprezentantem Rusi za granicą. Wszędzie ją głosił, wszędzie o niej mówił, w konferencyach i w wykładach z katedry i z mównicy politycznej. Czytałem jeden z artykułów Duchinińskiego po włosku w r. 1848 ogłoszonych. Napisany jest z najserdeczniejszą, prawdziwie braterską dla Rusinów miłością. Dziennik genueński *Il corriere mercantile* w Nrze z dnia 26. Lutego 1849 zamieścił artykuł, w którym napisał, iż nigdy jeszcze Kijów nie był tak sławiony, jak obecnie przez Duchinińskiego, któremu Europa, a szczególnie Włochy zawdzięczają wyjaśnienie rzeczy co do świata słowiańskiego i wiadomość o odrodzeniu Małorusinów.

Dziennik wspomniany zawiera liczne wiadomości o towarzystwie, jakie uczeni i politycy włoscy założyli (1848) w Turynie pod nazwą *Società per l'alleanza Italo-Slava*. Celem owego stowarzyszenia było badanie stosunków słowiańskich narodów, ich polityki, prawodawstwa, instytucji, literatury, etnografii i wreszcie historii, przede wszystkim zaś rozszerzenie poglądów Duchinińskiego na te stosunki. W początkach działanie jego było tylko naukowem, później przybrało charakter polityczny. ³Gwiazdą przewodnią, jaka mu przyświecała, był związek włosko-słowiański dla przeprowadzenia federacji ludów europejskich i wspólnej przeciw wspólnemu

wrogowi obrony, roznoszącemu po świecie despotyzm, niewolę i zniszczenie.

Pierwszym prezesem Towarzystwa *Italo-Slava* był margrabia *Massimo d'Azeglio*, jeden z najsympatyczniejszych uczonych i literatów włoskich, który w następnym roku 1849 został prezesem gabinetu turyńskiego. Drugim prezesem towarzystwa był *Lorenzo Valerio*, deputowany stronnictwa demokratycznego. On to wraz z Depretisem, innym tegoż stronnictwa deputowanym, połączyli, towarzystwo z manifestacjami antimoskiewskimi w izbie deputowanych królestwa Sardyńskiego i ogłosili Duchinińskiego przewodzący realizacji idei federacji europejskiej i włosko-słowiańskiego związku przeciwko caratowi. To ogłoszenie stało się następnie przyczyną zamknięcia towarzystwa *Italo-Slava*, gdy po bitwie pod Nowarą, wraz z reakcją wzmógł się w Piemontcie wpływ moskiewski. Depretis, o którym tu mowa, jest dzisiaj prezesem gabinetu włoskiego w Rzymie.

Komitet Towarzystwa wydał odezwę do Rusinów, do Czechów, do Illyrów i do Bułgarów, wzywając te narody do czynności na rzecz wolności, niepodległości i braterskiego połączenia się w związek słowiański. Włosi podają im rękę do wspólnego działania. Na tym pierwszym manifestacie towarzystwa: *Società Italo-Slava* podpisani są: *Lorenzo Valerio*, redaktor pisma „Concordia“, profesor *Leone*, *George Pallavicini* i *Paulo Belgioso*. Polakom nie przesłano tej odezwy z powodu, iż byli już czynnymi dla celów, które w niej wymieniono. Odezwa nie miała charakteru wojowniczego, owszem była pokojową i w duchu chrześcijańskim. Pochodziło to ztąd, iż była napisaną w czasie, gdy towarzystwo pod prezyden-

cyą *Massimo d'Azeglio* miało charakter naukowy i nie było jeszcze przez demokratów użyte za narzędzie polityczne.

Słowiańska Lipa, dziennik czeski, organ związku pod taką samą nazwą działającego w Czechach, pochwałała odezwę, popierała zasady Duchinińskiego i cele włosko-słowiańskiego towarzystwa, które zachęcała do wytrwania. Co więcej wsparł ten kierunek czeski historyograf *Palacki*. W liście do Dra Simsona, prezydenta komisji parlamentu niemieckiego w Frankfurcie, zwrócił uwagę uczonych i polityków niemieckich na badania Duchinińskiego i na jego odezwy do ludów Europy, mianowicie do Niemców, by połączyli się z Słowianami przeciwko Rossyi, bo ona, pisze *Palacki*, *grozi cywilizacyi europejskiej już oddawna*. Później, gdy nastał czas reakcji, zmienił zdanie swoje *Palacki* i stał się wrogiem nauki Duchinińskiego.

Pośrednikami między towarzystwem w Turynie a Czechami, Słowakami, Serbami i Kroatami byli *Dalmaci*. Najznakomitszym tych ostatnich reprezentantem we Włoszech był *Tomaseo*, również gorący katolik, jak *Massimo d'Azeglio*. *Tomaseo* pod wpływem *d'Azeglia* utworzył *Towarzystwo włosko-słowiańskie w Wenecyi*.

Organizatorowie i członkowie tych towarzystw byli w stosunkach z *Cyprianem Robertem*, który zastąpił *Mickiewicza* na katedrze w *Collège de France*. Pismo jego *La Pologne* było organem slawistów paryżskich. Zasiłał je Duchiniński swojemi korespondencyami. Pominijmy te listy, jako nam nieznanne. Wspomnieć jednak musimy jeden list w *La Pologne* drukowany. Jest on dokumentem upadku turyńskiego towarzystwa, opisuje

bowiem szczegółowo okoliczności, jakie towarzyszyły jego rozwiązaniu.

Vegezzi Ruscala, jeden z najgorliwszych jego członków, dotąd żyjący patriota i publicysta włoski, w dzienniku genueńskim, którego tytuł wymieniliśmy wyżej, uznał rozwiązane towarzystwo za bardzo użyteczne.

Ażeby tę użyteczność w całej pełni wykazać, nadmienić nam jeszcze wypada o wpływie *Società Italo-Slava* na sprawy węgierskie, wywieranym za pośrednictwem barona *Spleeny*, który był reprezentantem dyplomatycznym Węgier w Turynie. Zostawszy członkiem Towarzystwa włosko-słowiańskiego, był najgorętszym zwolennikiem zasad Duchinińskiego i w sprawie federacji europejskiej widział możliwość pogodzenia sprzecznych z sobą interesów różnych narodów, należących do cywilizacji europejskiej. Ponieważ w związek federacyjny mogą narody wchodzić tylko pod warunkiem zupełnego równouprawnienia, słusznie więc wymagać należy, ażeby rząd węgierski zmienił swe postępowanie z niemadziarskimi ludami w koronie Św. Stefana. Baron Spleeny w skutek przedstawień Duchinińskiego nalegał na swój rząd w Węgrzech o równouprawnienie Słowaków, Rusinów, Kroatów, Serbów i Rumunów. Takież same przedstawienia czynił książę Adam Czartoryski hrabiemu Teleki w Paryżu; — gdy zaś generałowie i pułkownicy, oraz wszyscy Polacy, którzy w tę porę w Węgrzech zostawali, także w tym kierunku na rząd i opinię publiczną nacisk wywierali, nie ulega żadnej wątpliwości, iż przyczynili się do chwilowego załagodzenia bardzo ostrych stosunków pomiędzy Madziarami a Słowianami i Rumunami

i utorowali drogą równouprawnieniu. Chlubny to dowód humanitarnego usposobienia narodu polskiego i cywilizacyjnego w duchu wolności i sprawiedliwości działania w każdym kraju, w którym się możność dla wpływu Polaków otworzy.

Wszędzie też Polacy zostawili dobre po sobie wspomnienie i uznanie prawych i pożytecznych ludzi. Uznanie to jest tak ogólnem w świecie, że go podkopać i usunąć nie mogły oszczerstwa wrogów, ani też niepowodzenia i nieszczęścia, jakie się pod przewodnictwem Polaków wydarzały. Jenerał Chrzanowski przegrał bitwę pod Nowarą, a jednakże Włosi go nie obwiniają i do Polaków ufności nie stracili. W pierwszych chwilach gdy Hiobowa wieść do Turynu nadbiegła i wywołała nieopisany popłoch, żal i obawy, zaczęli Włosi złorzeczyć jenerałowi Chrzanowskiemu, a Duchiniński, który bywał u jenerała, używał jego zaufania i był świadkiem i uczestnikiem katastrofy, schronił się na czas pewien, aby uniknąć zniewagi i obelg. Próżna to była obawa — Włosi Polakom przegranej ich jenerała za winę nie wzięli.

Wkrótce też potem rozbroił ich spokój naczelnego wodzą wojsk piemontskich, którego nie utracił w ogólnem zamieszaniu. Zrobił on wszystko, co należało do obowiązku przezornego wodza; nie jego wina, że rozkazów jego nie wykonano. Raport jenerała Chrzanowskiego o klęsce pod Nowarą przedstawił wszystkie przyczyny niepowodzenia. Zawinił jenerał Ramorino, który rozkazu nie wykonał i był bezpośrednią przyczyną przegranej. Oddano go pod sąd i rozstrzelano. Jednakże nie sam Ramorino spowodował klęskę. Zawiniło wiele minister-

stwo wojny i król sam z następcą tronu, Wiktorem Emanuelem. Ogłoszenie raportu Chrzanowskiego, byłoby od razu usta zamknięto tym, co na niego jako na wodza miotali zarzutami. Chrzanowski jednak raportu do druku pomimo nalegania swoich przyjaciół nie oddał, bo nie chciał szkodzić szlachetnemu królowi, który jemu, wygnającemu, oddał najwyższą komendę, bo nie chciał osłabiać miłości ludu dla narodowej dynastyi, która wielką sprawę oswobodzenia i zjednoczenia Włoch podjęła. „Mnie, mówił, jest rzeczą obojętną, co o mnie powiedzą, byle mi żadnej nieuczciwości nie zarzucali. Z moją osobą nie łączą się interesa przyszłości mojego narodu, jestem już stary i wkrótce zapewno umrę. Inna jest rzecz z królem i następcą tronu. Do ich osób przywiązana jest przyszłość zasłużonego a Polsce przyjaznego narodu, należy ich oszczędzać. Nie chcę więc zmniejszać popularności ich dynastyi i uroku ich imienia przez wykazanie ich błędów, które klęskę pod Nowarą spowodowały“.

Poświęcenie własnej chwały w tym wypadku przedstawia nam w pięknym świetle charakter generała Chrzanowskiego. Był to mąż silnego przekonania, zasad niewzruszonych i wielkiej moralnej powagi. Bardzo zdolny i pełen nauki, należał do lepszych generałów. O jego gruntownej i rozległej umiejętności wojskowej świadczą dzieła przez niego napisane na emigracyi, które są ozdobą wojennej gałęzi polskiego piśmiennictwa.

XII.

Po zamknięciu włosko-słowiańskiego towarzystwa w Turynie, przeniósł się Duchiniński z Włoch na Wschód, gdzie otworzyła się przed nim szeroka widownia działania.

Baron *Spleeny*, agent dyplomatyczny Węgier w Piemencie, o którym już pisałem jako o bardzo gorliwym pracowniku federacyi europejskiej, ułatwił mu kosztem swojego rządu podróż do Konstantynopola. On to bowiem wraz z swoim bezpośrednim zwierzchnikiem hr. *Bathyanim*, głównym reprezentantem *Kosztuta* w Paryżu i w Londynie, porozumiał się z księciem *A. Czartoryskim* co do nominacyi Duchinińskiego, na ajenta polskiego przy legacyi węgierskiej w Konstantynopolu.

Zaraz po przybyciu nad Bosfor objął Duchiniński swój urząd i sprawował go z wielką gorliwością. Posłem węgierskim przy sułtanie był wtenczas hr. *Andrassy*, późniejszy minister spraw zagranicznych w Wiedniu. Duchiniński zostawał w legacyi węgierskiej, lecz nie był pod władzą jej zwierzchnika. Jego zwierzchnikiem był książę Czartoryski, od niego odbierał rozkazy i jego powagę reprezentował.

Po kilku tygodniach przybył do Konstantynopola główny kierownik dyplomacji księcia Adama, hrabia Władysław Zamoyski i zabrał z sobą Duchinińskiego do Węgier, zostających w wojnie z Austryą, jako mogącego być mu pożytecznym w stosunkach z Słowianami. Była już mowa o tem, że Polacy występowali jako pośrednicy pomiędzy Madziarami a Słowianami i wpływali na postanowienie rządu węgierskiego, aby ogłosił równouprawnienie Słowaków, Serbów, Kroatów i Rumunów. Złożenie broni przez Görgeja pod Villagosz zakończyło powstanie i pogodzenie ludów korony św. Szczepana usunięciem zostało z pod wpływu polskiego w daleką przyszość. Hr. Zamoyski i Duchiniński powrócili do Turcyi.

Pobył na Wschodzie był dla Duchinińskiego niezmiernie ważnym, nastreczył mu bowiem sposobność do gruntowniejszego poznania historii i usposobień narodów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim mieszkających i do porównania z dziejami i usposobieniem ludów wschodnich, należących do turańskiej rasy. Poglądy więc swoje uzupełnił tutaj nowemi spostrzeżeniami i faktami.

Duchiniński przebywał w Turcyi lat ośm, pełniąc przez czas pewien obowiązki dyplomatyczne w imieniu księcia Czartoryskiego w stolicy Serbii Belgradzie i w Konstantynopolu.

Michał Czajkowski, który był głównym ajentem księcia, przestał nim być od chwili przejścia na wiarę mahometańską. Zdradził zaufanie Czartoryskiego i z wielką szkodą dla sprawy polskiej przekraczał przesłane mu przez księcia instrukcje, a danych sobie do pomocy ludzi kompromitował. Chciwy wyniesienia i pieniędzy,

działał już potem na własną rękę. Ponieważ jego pomysłów i działań, częstokroć niedorzecznych, rodacy popierać nie chcieli, bo nie mogli, począł ich lekceważyć i nienawidzić. Że ta nienawiść i pesymizm, jaki się w nim co do spraw polskich wyrobił, przy znanej powszechnie chciwości, doprowadzi go do zdrady Ojczyzny, przepowiadało wielu rodaków, ci bowiem tylko trwają przy Polskiej sztandarze *usque ad finem*, którzy są ludźmi czystego serca i prawego charakteru, w służbie zaś publicznej mają na widoku dobro, szczęście i chwałę narodu, nie zaś osobiste lub partyjne cele.

Że Czajkowski wcześniej od Polski nie odpadł, powodem była jego żona: *Ludwika Śniadecka*, córka sławnego Jędrzeja. Niepospolita była to kobieta i dobra Polka. Zdolności pisarskie miała wielkie, wykształcenie niemałe. Wszystko, co Czajkowski Michał na Wschodzie zrobił dobrego i rozumnego, zrobił za jej radą i przewodnictwem. Powiadają nawet, że powieści, które imię jego sławą okryły, przez nią były pisane. Trudno dzisiaj to podanie sprawdzić, nie ulega jednak wątpliwości, iż Ludwika Śniadecka poprawiała jego pisma i nadawała im ogładę literacką. Była ona, jak z tego widzimy, aniołem stróżem Czajkowskiego. Gdy umarła, nie miał kto zasłaniać jego intelektualnej nicości i wtedy okazało się także moralne zepsucie, jakiemu uległ na Wschodzie. Kusiciel Ignatiew, ambasador carski, nie doznał wielkiego oporu w odrywaniu go od Polski. Słabego na umyśle starca a chciwego grosza, pchnął w przepaść zbrodni i hańby, czyniąc go zdrajcą sprawy polskiej, wrogiem własnego narodu i znieważycielem matki swojej, Ojczyzny!

Duchiński znał go, bo zostawał z nim w urzędowym stosunku. Przeniknął jednak jego duszę i z nieufnością odwrócił się od niego, unikając częstych z nim spotkań.

Że Duchiński zajmował się na Wschodzie propagandą naukową, każdy się domyśli. Wątpię jednak, ażeby się kto domyślił, iż przekonani przez niego Turcy, Serbowie i Bułgarzy, prosili, aby zachował grobowe milczenie.

„Propaganda twoja — mówi do niego — obraża Moskali. Gdyby się o niej dowiedzieli, zemściliby się na tobie za to, że mówisz o faktach, które w fałszu ukryli; zemściliby się i na nas za to, żeśmy byli ciekawi i ciebie, nauczającego prawdziwej historii, chętnie słuchali.“

Owa bojaźń Moskwy jest faktem charakterystycznym a niestety, dość powszechnym. W odległych nawet od wpływu carskiego krajach, strach przed potęgą samodzierżcy odbiera ludziom odwagę cywilną. Ze strachu, przyjmują fałsz a tego, który ma odwagę podnieść porzuconą prawdę i broni jej mężnie i wytrwale, nazywają szaleńcem.

Za takiego mieli *Vicquesnela*, męża wielkiej nauki, który wbrew zaborczej polityce głosił prawdę historyczną o pochodzeniu Moskali i o różnicy ich od Rusinów i reszty Słowian. Duchiński poznał się z *Vicquesnelem* w Konstantynopolu, nie od razu atoli ten ostatni został zwolennikiem pierwszego. Aczkolwiek był lepiej od innych francuzkich uczonych przygotowanym do zrozumienia nauki naszego Kijowianina, jednakże *Vicquesnel* przez lat wiele sprawdzał krytycznie wszystkie

fakta przez naszego rodaka wyjaśnione, zanim wystąpił pod jego sztandarem.

Vicquesnel zajmował się od dawna badaniem Słowiańszczyzny i świata wschodniego i przyszedł sam do podobnych wniosków, jakie później od Duchńskiego usłyszał. Granica pomiędzy Iranami a Turanami, na karcie Europy przez niego oznaczona, odpowiada linii, którą nasz Kijowianin nakreślił pomiędzy europejską a azyatycką cywilizacją, a która jest ową starą od wschodu granicą Europy, jakiej pamięć zatraconą została w skutek wypadków zaszłych nad Dnieprem, mianowicie od utraty przez Rzeczpospolitą polską Kijowa, Czernichowa i Smoleńska (1686).

Znakomite dzieło Vicquesnela, owoc długich a sumiennych badań, usprawiedliwiło poglądy Duchńskiego, rozszerzyło jego naukę i wiele się przyczyniło do uznania, jakie zyskała we Francji; autorowi jednak oprócz chwały uczonego, przyniosło wiele nieprzyjemności ze strony tych, co prawdę radzą pogrzebać, bo ona może obrazić największego potentata na ziemi.

Książę Adam Czartoryski, dowiedziawszy się o tych nieprzyjemnościach, posłał do niego syna swojego księcia Władysława, aby mu złożył powinszowanie i podziękowanie ze strony księcia w imieniu Polski. Było mu to tem miłszem, że niektórzy Polacy tak byli unieważni, iż posyłałi mu liczne listy, w których pośrednio lub bezpośrednio teoria Duchńskiego o Moskalach była ganiona. Boleść swą wielką z tego powodu poruczył Vicquesnel Duchńskiemu ogłosić publicznie,

jak to widać z jego listu *), w którym uwiadamia, że i uczeni wiedeńscy podzielają ich zdania. „Czemuż, pi-
sał, ziomkowie Pana, nie rozbierają prac naszych nau-
kowo, lecz je bez zbadania lekkomyślnie potępiają.“

W Konstantynopolu doczekał się Duchiniński wiel-
kich wypadków, a z nimi nowej sposobności do działania.

Wojna sprzymierzonych Anglików, Turków, Fran-
cuzów i Włochów przeciwko caratowi rodziła nadzieję,
iż przyjdzie do oswobodzenia Polski, Litwy i Rusi i do
cofnięcia potęgi moskiewskiej w właściwe jej granice.
Uczonych obowiązkiem było wskazać te granice i udzie-
lić sprzymierzonym wiadomości o dziejach, charakterze
i usposobieniu ludów, zamieszkujących obszary carstwa,
zwłaszcza też ziem oderwanych od Polski. Duchiniński
podjął się tem chętniej tego obowiązku, że sami Turcy
i Anglicy podnieśli w tym czasie jego poglądy i wzięli
pod szczególną opieką jego propagandę naukowo-poli-
tyczną.

W Krymie był Duchiniński czynnym jako superin-
tendent nad cywilnymi robotnikami i był świadkiem
krwawych bitew. Wśród szeregów oręża, w krótkich
chwilach odpoczynku i spokoju, wykładał Anglikom
w głównej ich kwaterze pod Bałakławą wiadomości
o Polsce, Litwie i Rusi, o Moskwie i o wiekowej cy-
wilizacyjnej walce pomiędzy nimi. Takież same wy-
kłady, nie systematycznie prowadzone, lecz jako pogad-
danki, miewał w obozie francuzkim pod Komyszem i
w obozie tureckim pod Eupatoryą. Słuchany był z cie-
kawością i z pożytkiem.

*) Zobacz dzieło: *Nécessité des Réformes*. Wstęp.

Gdyby sprzymierzeni, upokorzywszy Moskwę w Krymie, nie byli zawarli pokoju, lecz poszli do Polski i nad Dnieprem szukali rękojmi zabezpieczenia Europy od zaborów i zniszczenia, byłby zapewno nie jeden pomysł Kijowianina znalazł praktyczne zastosowanie. Polska atoli została jeszcze raz zawiedziona. Oczekiwał naród hasła, gotów powstać i dokonać zwycięstwa nad najezdniczką. Od księcia Czartoryskiego przychodziły wiadomości, że jeszcze zawczasie na powstanie; że cesarz Napoleon o Polsce nie zapomni, lecz radzi czekać, w śpiech mógłby wszystko zepsuć. Czekano więc i doczekano się tego tylko, iż przy zawieraniu traktatu paryskiego, zadowolnił się Napoleon III. słowem honoru, danem w imieniu cesarza Aleksandra II. przez jego pełnomocnika, iż narodowe reformy będą Polsce udzielone.

Jakie zaś było usposobienie ludu podczas tej wojny, dowodzi powstanie włościan na Ukrainie. Lud ukraiński czekał na hasło od Francuzów, pewny, że wraz z oswojeniem Polski przyniosą mu wolność i własność. Lud nie pisał manifestów, lecz wypowiadał myśl swoją przyjazną Polsce, szukając dowódców po dworach szlacheckich. Zachowanie się tego ludu było zupełnie zgodne z charakterem cywilizacyjnym, jaki Duchiniński w Krymie przed sprzymierzonymi sławił, mieniając Rusinów nad Dnieprem bojownikami cywilizacji zachodniej na jej wschodnich kresach.

Z Krymu przywiózł Duchiniński mnóstwo książek w języku rosyjskim i cerkiewnym, które uratował od spalania w obozie, żołnierze bowiem przy braku drzewa, książki rzucali na ogień dla ugotowania strawy.

W Konstantynopolu wydał dziełko: *Question d'Orient* (1853): potem ogłosił: *Les Moscovites Grands Russes, d'après leur origine, élémens et tendances. Première et deuxième parties. Extrait du Journal de Constantinople avec remarques et carte* (1854) i wreszcie *La Moscovie et la Pologne* (1855).

Po przybyciu do Anglii, wydał w Londynie (1858) dzieło w języku polskim p.t. *Polacy w Turcyi*. Zawiera ciekawe i dla historyi tych czasów, zwłaszcza też dla historyi usiłowań oswobodzenia Polski, ważne wiadomości. Są w niem fakta i wzmianki, które rzucić mogą pewne światło na polityczne i naukowe czynności na Wchodzie samego autora.

XIII.

We Francyi za rządów Napoleona III. był Duchiniński najczynniejszym w latach od 1860 do 1864. Nigdy wprawdzie nie przestaje pracować i nawet wtedy, gdy jest chory, stara się, chociaż przez rozmowę, działać dla idei, której życie swe poświęcił; — lecz w latach wymienionych widzimy spotęgowaną jego czynność, doznał też w nich największych powodzeń.

Otworzyło się przed nim we Francyi szerokie a wdzięczne pole. Jego naukowe działanie znalazło poparcie i uznanie znakomitych uczonych, rządu i towarzystw. Nad kwestyami etnograficznymi i geograficznymi przez niego podniesionymi i nad wnioskami reformy historii Moskwy w kierunku oddzielenia od niej dziejów Rusi rozprawiwały towarzystwa etnograficzne, geograficzne, statystyczne, antropologiczne, azyatyckie w Paryżu, ministerjum oświaty i akademie w Dijon, w Bordeaux, w Tulonie i w Lyonie. Zajęcie się nauką Duchinińskiego przeszło za granice Francyi i stało się ógólnem. Była ona rozbiegana i roztrząsana we Włoszech, w Niemczech, w Szwajcaryi, w Belgii, w Anglii, w Turcyi, w Grecyi, w Serbii, w Węgrzech, w Czechach, w Skan-

dynawii i w Ameryce. Gdybyśmy przychylnie zdania i opinią pochlebną dla jego nauki przedstawić chcieli w całej światowej rozciągłości, musielibyśmy przytaczać liczne wyjątki z pism politycznych i naukowych tych krajów, które wymieniliśmy.

To szerokie uznanie i rozgłos, jaki zyskała nauka Duchńskiego, jest faktem, który za jej ważnością przemawia, zwłaszcza, iż potężne wpływy występowały przeciw niej, obawa zaś przed Moskwą powstrzymywała mężów uczonych, jak to widzieliśmy w południowej Słowiańszczyźnie, w Polsce, w Czechach i w innych krajach, od zajmowania się kwestyami przez Kijowianina poruszonemi.

Ponieważ stają one w poprzek zaborczej polityce Moskwy, która z historii i etnografii zrobiła trybunał do wydawania wyroków zagłady na Polskę, Ruś, oraz inne narody słowiańskie, więc nauka Duchńskiego jest przedmiotem, którym się także zajmuje w sposób policyjny carska dyplomacya. Gdy wpływ Moskwy podnosi się w Europie, zmniejsza się zajęcie, okazawane dla jego nauki. Polityka zaś tak mocno oddziaływa na jej powodzenie lub niepowodzenie, iż można to zajęcie dla niej uważać za miarę wpływu i znaczenia Moskwy za granicą.

Smutny to symptom oportunistycznego usposobienia, braku zasad i braku odwagi cywilnej w społeczeństwach europejskich; wspomnieć jednak musieliśmy o nim dla pokazania, jak trudną jest walka o prawdę i jakiego poświęcenia potrzeba, ażeby ją prowadzić i nie zrazić się przeszkodami, uprzedzeniami, teńórzostwem i prześladowaniem. Zaiste, wielką jest zasługą w takich

okolicznościach utrzymać sztandar prawdy i zapewnić mu zwycięstwo! Jakże więc niewątpliwą, pewną i nie dającą się zaprzeczyć jest prawda historyczna, z powi-
 jaków kłamstwa przez Duchinińskiego rozwinięta, jeżeli
 w obec przeciwnych jej a wiele możnych potentatów,
 zdołała się ostać i kilkakrotnie nad fałszem zatry-
 umfować.

W licznych prelekeyach, jakie miewał od r. 1860
 w Paryżu, przemawiał o niej do całego świata, z prze-
 konaniem i z wiarą apostoła, wykazując fałsze moskiew-
 skiej nauki. Słuchaczy miał licznych, różnych narodo-
 wości, rozumiejących język francuzki. Gdy do Polaków
 przemawiał, używał polskiego języka.

Duchiniński mówi płynnie, lecz nie jest wymownym.
 Ponieważ mówi z wiarą i z odwagą człowieka mocno
 przekonanego o prawdzie tego, co głosi, więc w jego
 argumentach jest siła pociągająca, która sprawia, że
 wykłady jego nie przechodzą bez wrażenia. Rozległa
 wiedza nasuwa jego pamięci mnóstwo faktów, które
 opowiadając, zbacza od głównego przedmiotu i nadaje
 swoim wykładom charakter epizodycznej pogadanki. Ta
 epizodyczność jest wadą formy, która utrudnia zrozu-
 mienie rzeczy, a jest następstwem braku systematycznej
 ścisłości w wykładzie.

Do szczególnych cech jego konferencji należy
 także wywoływanie publicznych dyskusji. Przekonany,
 że w sprawie przez niego podniesionej decydować osta-
 tecznie musi rzeczywistość umysłowa, oparta na rzeczy-
 wistości ziemskiej, to jest na faktach geograficznych,
 hydrograficznych, klimatologicznych a szczególnie hi-

storycznych, dąży do jej wyjaśnienia przez dyskusyje szczere, otwarte i publiczne.

Powoływanie ludzi dobrej woli do dyskusyi podczas konferencyi nie zostało bez skutku. Często bowiem pomiędzy profesorem a jednym ze słuchaczy wywiązywała się rozprawa. Najważniejsze z nich były rozprawy z *Iwanem Gołowinem* i *Henrykiem Martinem*, one bowiem wpłynęły na rozwój teoretyczny i praktyczny kwestyi granic między ludami cywilizacyi aryjskiej i turańskiej.

O rozprawie Duchinińskiego z Gołowinem zdał sprawę *Wiktor Paroszyn*, profesor ekonomii politycznej w Uniwersytecie petersburskim w organie rządu carskiego *Le Nord* i w dzienniku petersburskim *Siewiernaja Pczela* i prócz tego jako członek towarzystw uczonych spowodował, iż teorią naszego Kijowianina roztrząsano z różnych stanowisk w kołach moskiewskich, a nawet francuzkich.

Rozprawa z Henrykiem Martinem odbyła się w *Cercle de Sociétés Savantes* na Quai Malaquai 3. (w kole stowarzyszeń Uczonych), w którym Duchiniński miał cały szereg prelekcyi, na jakie schodzili się słynący w nauce lub w literaturze mężowie francuzcy. Rzadko który z prelegentów naszych, oprócz Adama Mickiewicza i Ludwika Wołowskiego, miewał w Paryżu równie znakomite koło słuchaczy. Po ukończeniu prelekcyi, kiedy Duchiniński wezwał przeciwników swojej teoryi do walki na słowo, wystąpił sławny *Henryk Martin*, autor najlepszej *Historyi Francyi* i zaprotestował przeciwko jego nauce, robiąc jej zarzut, iż pod-

żega rasowe nienawiści i protestacyę swoją umieścić w dzienniku *Siêcle*.

Wszczęła się rozprawa. Duchiniński przekonywał uczonego męża, iż się myli, że jego właśnie teoria dąży do wieczystego pokoju i miłości, oraz zgody pomiędzy narodami, dzisiaj nie możebnej. Gdyby ją bowiem zastosowano do polityki, oddaćby musiano każdemu narodowi to, co jest jego własnością, i ludy aryjskie, należące do cywilizacji rzymskiej, czyli zachodniej, utworzyłyby aż po kotlinę Dniepru związek państw. Cywilizacja turańska, do której Moskale należą, jest ciężką i złą tylko dla ludów aryjskich, lecz dobrą jest dla turańskich, które mogłyby drugi związek utworzyć. Radykalna różnica pomiędzy nimi co do usposobień fizylogicznie-psychicznych i tradycyi historycznych, uznana już była przez Napoleona I., który widząc palącą się Moskwę, rzekł: „to są *Scytowie!*“ Wymaga ona rozdziału tych ludów. Nie należy jednak uważać cywilizacji azyatyckiej za niższą, upośledzoną. Owszem, trzeba uznać równość pobudek cywilizacyjnych rządów patryarchalnych dla turańskich, a rządów konstytucyjnych dla aryjskich ludów. Jego nauka równouprawia obie cywilizacye, lecz chce je mieć w właściwych dla każdej granicach, potępia tylko zabory, które stały się przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie obecnie trapią ludzkość, dopuszcza zaś rozrost państw na zasadzie dobrowolnego łączenia się narodów.

Zasada ta jest najwyższym wyrobem dziejowym polityki polskiej i w przyszłości stanie się prawną podstawą państw.

Polacy nie byli narodem zaboreczym a jednakże państwo ich przybrało znaczne rozmiary, bo narody sąsiednie, pociągnięte cywilizacją i wolnością polską, zawierały z Polakami unie, łącząc się z nimi jako wolni z wolnymi i równi z równymi. Litwa, innego niesłowiańskiego pochodzenia i obcej mowy, wraz z Rusiami, jakie podbiła, weszła z Polską w związek tak ścisły, iż go nie dotąd, najokrutniejsze nawet prześladowanie wrogów, rozerwać nie zdołało. Połączyło ich jedno usposobienie, jeden duch, wynikły z wspólnej im zachodniej cywilizacji. Prusy połączyły się także dobrowolnie z Polską, aczkolwiek w znacznej części były zaludnione przez Niemców. Niemiecki Gdańsk, czuł się tak mocno polskiem miastem, iż nie chciał po rozbiorze Polski uznać władzy króla pruskiego i wojsku jego bronił wstępu w swe mury. Rzeczpospolita Nowogrodzka, potężne państwo na północy, błagało przez swoich wysłańców Kazimierza Jagiellończyka o połączenie z Polską. Polacy nie chcieli wojny prowadzić z Moskwą, jakaby wywołała unia z Nowogrodem i popełnili błąd polityczny, dając odmowną odpowiedź wysłańcom, i pozwalając Turanom zagarnąć i zniszczyć tę Rzeczpospolitą słowiańską. Usuńcie zabory, wprowadźcie dobrowolność, jako zasadę uprawniającą, a znikną na zawsze wojny rasowe, których Europa jest teatrem.

Henryk Martin uznał się pokonanym, zarzut zrobiony Duchiniowskiemu cofnął, to cofnięcie wydrukował w dzienniku *Siècle*, i on, *pierwszy historyk Francyi*, (niedawno zmarł jako senator Republiki) ogłosił się uczniem i stronnikiem naszego uczonego. Od tej chwili

stanął na czele walki przeciwko błędom co do słowiańskiego pochodzenia Moskali.

Piękne i ważne dzieło Henryka Martina *Russie et l'Europe*, napisane jest już zgodnie z zasadami Duchinińskiego.

W początkowej historii Francyi, którą przerabiał począł, uwzględniając najnowsze badania etnograficzne, dotyczące się Gallów, oraz innych ludów weszłych w skład narodu francuzkiego, dobitnie H. Martin okazał, że trafiły do jego przekonania i te argumenta, jakimi nasz Kijowianin udowodnił potrzebę reformy historyografii w ogóle, jako nauki.

Pomiędzy uczonymi Francuzami, którzy stanęli pod naukową chorągwią Duchinińskiego, znajdował się inny jeszcze, również znakomity historyk, *Duruy*, minister oświaty za czasów cesarstwa, autor *Historii Francyi*, *Historii Rzymskiej* oraz innych dzieł świetnie napisanych.

Wymienić nam także należy *Kazimierza Delamarre*, syna bankiera, sekretarza Towarzystwa Geograficznego, autora kilku dzieł i broszur, gorliwego zwolennika zasad naszego ziomka.

Za jego to pośrednictwem wpłynął Duchiniński na zmianę prawa Thiersa o utworzeniu *katedry literatury słowiańskiej w Collège de France*. W samym tytule było uznanie panslawizmu, nie ma bowiem jednej literatury słowiańskiej, jak nie ma jednego języka słowiańskiego i jednego narodu słowiańskiego. Język cerkiewny nie był językiem wszystkich Słowian, był to język, jakim mówili starzy Bułgarowie. Petycja wniesiona przez Delamarra do izby, przedstawiła potrzebę zmiany tytułu tej katedry. Żądanie było słuszne, dobrze umoty-

wowane, izba więc prawie jednogłównie uchwaliła zmianę tytułu i odtąd katedra w *Collège de France*, nazywa się *katedrą literatur słowiańskich*.

Jeszcze inną sprawę za pośrednictwem Delamarra szczęśliwie przeprowadził Duchński. Szło mu o to, ażeby skłonić ministra oświaty do wprowadzenia reform w nauczaniu po szkołach francuzkich historii słowiańskich narodów i Moskwy, mianowicie, ażeby wyłączono historję Rusi z dziejów Wielkiego Księstwa później Cesarstwa moskiewskiego i oddzielnie jej nauczano. Delamarre wniósł petycję do senatu w 1869 r. w której wyjaśnił powody sprostowania wielkiego błędu i położenia końca sankeji, udzielonej fałszerstwu i zaborowi obcej historii przez Moskwę.

W r. 1870 nastąpiła we Francyi zmiana ministerstwa w duchu liberalnym. Nowe ministeryum prowadziło dalej sprawę reform w historii, zaczęta przez ministra Duruy'a. Jego następcę poruczył komitetowi, złożonemu z inspektorów szkół, rozpatrzenie tych punktów, o jakich wprowadzenie do książek szkolnych petycyonował do senatu Delamarre, poparty przez Henryka Martin. Rada inspektorów jeneralnych (*Conseil impérial de l'instruction publique*) na swem posiedzeniu 1. marca 1870 r. przyjęła jednomyślnie raport p. Giraud, który uznaje proponowane reformy za słuszne i konieczne, i zaleciła nauczanie historii według zasad Duchńskiego. Tak więc w szkołach francuzkich oddzielnie uczą historii Rusi od historii Moskwy.

Był to ważny i doniosły fakt poprawy dziejów i tryumf niemały dla naszego rodaka. Emigracya nasza przyjęła

obojętnie wiadomość o tej uchwale, jakby nie pojmowała jej znaczenia, nawet *Towarzystwo historyczno-literackie polskie* w Paryżu, któremu Duchiniński czytał prośbę do senatu, spodziewając się wywołać wielką z jego strony manifestację na rzecz reformy, nie okazało czynnie najmnie/szego zainteresowania się tą sprawą.

XV.

Wybrany na wiceprezesa francuzkiego *Towarzystwa etnograficznego* w Paryżu, poruszał na posiedzeniach sprawy wielkiej dla nauki ważności. Etnografia wiele mu zawdzięcza. Prace jego drukowane w czasopiśmie Towarzystwa przyczyniły się do rozszerzenia dokładniejszych wiadomości o słowiańskich ludach, głównie zaś o polskim i o rusińskim. W roku 1861 redagował *Révue historique, ethnographique et statistique*.

W roku 1862 wydał broszurę p. t. *Le Monument de Novogrod, études sur les peuples Indo-Européens et Tonraniens, et en particulier sur les Slaves et les Moscovites*. Jest to dwudziesta lekcya, którą miał 3 sierpnia 1862 r. w *Cercle des sociétés Savantes*.

W r. 1864 wydał dziełko *Peuples Aryas et Tourans agriculteurs et nomades*.

W r. 1867 także w Paryżu wydał *Introduction a l'ethnologie des peuples rangés au nombre des Slaves*. Jest to odbitka z dziennika *Bulletins de la Société d'anthropologie*.

Pani *Seweryna Duchńska*, małżonka p. Franciszka, wybrana na członka tegoż *Towarzystwa etnograficznego*

pomagała w uczonej pracy mężowi, przetłumaczyła bowiem wybornie na francuzki język pieśni polskiego i ruskiego ludu. Prócz tego pisała po francuzku o obyczajach i zwyczajach naszego ludu.

Wybrany na członka francuzkich towarzystw: *Antropologicznego*, *Geograficznego* i *Azjatyckiego*, pracował Duchiniński w każdym z nich gorliwie, z wielką zawsze pilnością.

Nie jedna jego uwaga, nie jedno spostrzeżenie geograficzne, zostało przez geografów z profesyi spożytkowane.

Na pierwszym kongresie orientalnym w Paryżu w 1872 r. był Duchiniński prezesem sekcji turecko-greckiej. Na kongresie wschodnio-azyatyckim, podczas obrad uczonych znawców Chin i Japonii, głos Duchinińskiego był słuchany z wielką uwagą, zwłaszcza też przez obecnych na kongresie Chińczyków.

Badania jego nad Chinami i Chińczykami i stosunkiem ich do Moskwy nabrały ważności, odkąd Chiny wystąpiły jako czynnik w polityce współzawodniczących z sobą mocarstw europejskich.

Mrowisko to ludzkie, liczące czterysta milionów dusz, może się stać niezmiernie groźnem dla Europy pod ręką rozkazującą Moskwy, z którą ma wiele, zwłaszcza w urządzeniach politycznych i w charakterze wspólnego.

Duchiniński mało pisze dzieł większych, lecz za to wydaje wiele pisemek ulotnych, rozpraw, wniosków, odezw i broszur w języku polskim i francuzkim a nawet niemieckim.

Nie jest on stylistą, pisma jego nie odznaczają się piękną formą, lecz pozostaną w literaturze naukowej, jako obfitujące w bogatą i ważną treść. Częstość jakiś świstek przez niego wydany, którego nawet bibliografowie nie zapisali w swoich regestrach, zawiera spostrzeżenie lub pogląd, otwierający nowy horyzont przed nauką.

Nie wszystkie jego poglądy są równej wartości; są takie, które poważna krytyka niewątpliwie odrzuci, to pewna jednak, że większą liczbę jego spostrzeżeń uzna jako uzasadnione.

Duchiński jest badaczem, człowiekiem obserwacji. Rezultaty, które podaje, są wypracowane i krytycznie sprawdzone. Ma on jednakże niezmiernie dla każdego pracownika i badacza cenny przymiot — to jest *intuicyę*, jasnowidzenie przeszłości, odkrywającej się przed jego wyobraźnią jakby na hasło, przy rozważaniu ledwo dostrzeżanego śladu jakiegoś faktu.

Szczęśliwe natchnienie ułatwia pracę historykowi, bez niego nie umiałby skorzystać nawet z dokumentów. Jest to zdolność twórcza, wspólna historykowi i poecie i bez której nikt rzeczywistym historykiem być nie potrafi.

Ale wracamy do pism ulotnych Duchińskiego, ażeby zaproponować wydanie ich zbiorowe.

Wydanie wszystkich jego dzieł jest konieczne, wielu bowiem nawet pisarzy historycznych w kraju zna Duchińskiego tylko z powieści, dzieł jego zaś nie czytali. Są one w kraju mało znane, nie ma ich bowiem i nigdy nie było w handlu księgarskim, żaden zaś bibliograf, nawet Estreicher, dokładnie nie spisał wszystkich

tytułów. Ci tylko, co na emigracyi przebywali, lub zadali sobie trud specjalny wyszukania pism i broszur Duchinińskiego, znają ich treść i mogą ocenić ich wartość.

Ponieważ jest to rok jubileuszowy jego naukowej czynności, byłoby więc właściwem uszanować tę czynność przez zebranie jej rezultatów w drukowanych pismach i ogłoszenia ich w zbiorowem wydaniu.

Jako obywatel, mający serce współczujące dla życia publicznego w narodzie, miał zawsze oko otwarte na wypadki, które na to życie wpływały i znajdował w nich pobudki do naukowego wystąpienia. Pisma więc jego ulotne i broszury mają najczęściej charakter okolicznościowy, co ich wartości bynajmniej nie zmniejsza.

Gdy Moskwa postanowiła przywłaszczenie historii Rusi przypieczętować wspaniałym pomnikiem, postawionym w Nowogrodzie, na pamiątkę istnienia jakoby tysiącletniego państwa moskiewskiego, jeden tylko głos zaprotestował przeciwko kolosalnemu kłamstwu, utwierdzającemu się pomnikami, a głos ten wyszedł z Paryża, z gromady tułackiej, był zaś głosem Franciszka Duchinińskiego.

Kijowianin, całą duszą, całą nauką, w której wiedza i poczucie zwłaszcza ludu ruskiego jest zamknięte, protestował przeciwko zaborowi sławy jego ojców i przywłaszczeniu historii jego rodzinnego kraju, Wielkiego Księstwa Kijowskiego.

Głos jego był słyszany na całym świecie a kroniki zapisały go jako akt doniosły w toczącym się procesie historycznym.

Duchiniński w dziele p. t. *Nowogrodzki Pomnik* (Paryż 1861) udowodnił, iż pomnik ten jest uwiecznie-

niem kłamstwa, popełnionego na rozkaz carów przez historyografów urzędowych, państwo bowiem moskiewskie nie powstało w Nowogrodzie, w roku przybycia Ruryka (862), lecz o wiele później, w XII. wieku w śród puszczy Zalesia i hord uralско-czudzkich (mongolsko-fińskich) tam koczujących. Założenie miasta Moskwy w r. 1147 jest właściwym początkiem państwa moskiewskiego.

Dzieło Duchńskiego o nowogrodzkim pomniku powinno być powszechnie znanem. Wyszło ono także jak już wspomniałem, i w francuzkim języku.

W czasie powstania narodowego w 1863 r. Duchński wydał broszurę p. t. *Do Rządu Narodowego Polskiego* w formie listu otwartego, w której rozbiera kwestyę nazwiska Moskali.

Nazwisko państwa i narodu carów dotąd jest nieustalone, carowie bowiem zmieniają je ciągle, stosując nazwy do widoków zaborezej polityki.

Porzuciwszy właściwą nazwę *Moskali*, kazali nazywać swoje państwo *Rossyą*, potem *Rusią*, a naród *ruszkim*, dla uwydatnienia swojej pretensyi do panowania nad Rusiami w skład Polski, Austrii i Węgier wchodzącymi. Obecnie utworzyli sobie pretensyę do panowania nad całą Słowiańszczyzną i już coraz częściej w dziełach i czasopismach nazywają siebie Słowianami.

Że ta nazwa z czasem zastąpić może dzisiaj używaną i cesarstwo *rossyjskie*, *ruskie* przezwanem będzie *słowiańskim*, dla utworzenia chociażby pozornego prawa etnologicznego, mającego uzasadnić zamiar pochłonięcia wszystkich narodów słowiańskich, któż wątpić będzie po tych przemianach, jakie już zaszły?

Duchiński wzywa w swej broszurze Rząd narodo-
wy, ażeby użył swojej władzy i powagi do przywróce-
nia starego polskiego zwyczaju nazywania Rosyji Mo-
skwą i Rossyan Moskalami.

Jest to ich właściwa nazwa, jaką sami siebie da-
wniej nazywali. Lud ukraiński, nawet na Zadnieprzu,
każdego Rossyanina nazywa dotąd Moskalem. W Polsce
tak samo ich nazywali. W zeszłym wieku, w drugiej
jego połowie zaczęli dopiero nazywać ich Rossyanami ci
Polacy, którzy zostawali przy dworze Stanisława
Augusta.

Nie przez nienawiść do naszych wrogów, lecz dla
uniknięcia nieporozumień, powiada Duchiński, powin-
niśmy powrócić do starej nazwy.

Nie należy zaś nigdy w odniesieniu do Moskwy i
Moskali używać nazwy Ruś i Ruski. W tej to bowiem
nazwie jest wyrażona jedność Moskali narodowa z Rusi-
nami, nie istniejąca w rzeczywistości, rozgłaszana z roz-
mysłem przez kupionych historyków i publicystów, w ka-
rygodnym celu usprawiedliwienia prześladowania, jakiemu
uległa narodowość ruska pod rządami Moskwy.

W zaborze moskiewskim nie pozwoli rząd carski
Polakom używać nazwy, której się wyparł, lecz tam,
gdzie jego władza nie sięga, nikt wzbronić nie może
używania nazwy etnograficznej, która nie dopuszcza
bałamutnego identyfikowania dwóch różnych narodów
i zamąciła ich dzieje!

Mówimy o broszurach okolicznościowych Duchiń-
skiego.

Zauważyć tu należy, iż dzieła pisane są tylko
częstką najmniejszą prac jego; myśli bowiem swoje i

badania rozszerzał głównie za pośrednictwem żywego słowa, towarzystw naukowych i przez dzieła swoich zwolenników. Pisma jego były tylko odpowiedzią na pytania, stawiane w chwilach walk zaciętych.

Nie mamy spisu wszystkich pism jego. Tytuły niektórych podaliśmy już wyżej. W notatkach swoich znajdujemy jeszcze następujące: *Treść lekcji historii polskiej, wykładanych w Paryżu* (broшуra autografowana w Paryżu 1860 r.); *Sprawozdanie z lekcji Historii Polski, mianych przez pana Duchinińskiego w 1860* (Paryż w drukarni Martineta 1860). Autorem tej broszury nie jest Duchiniński. Estreicher w swojej Bibliografii twierdzi, iż autorką tej broszury jest panna Emma Marczyńska, obecnie nauczycielka we Lwowie.

Odezwa do ziomków. (Paryż 1861). *Odezwa do ziomków Kijowianina.* (Paryż 1863);

Dopełnienie do trzech części Zasad dziejów Polski, Słowian i Moskali (Paryż 1863); *Dogmata narodowości polskiej* (Paryż 1863);

Polszcza, Rossija i Małorossija. Izsziedowania istoriczeskija z mappą (Paryż 1860, autografowana litograficznie). Ta broшуra napisana w języku moskiewskim.

Odpowiedź dziennikowi „Czas“ profesora Duchinińskiego, konserwatora Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

W Rapperswylu wydał w miejscowej drukarni broszurę w języku niemieckim o stosunku Rusi do Moskwy i prześladowaniach, jakich Małoruś doznała od czasu bitwy Połtawskiej 1709 roku.

Najnowszem dziełem Duchiińskiego jest broszura wydana w Paryżu w 1883 roku z powodu dwóchsetnej rocznicy bitwy pod Wiedniem, p. t. *Łzy króla Jana III.*

Jest podanie, zapisane przez biskupa Załuskiego, że Jan Sobieski, przy podpisywaniu traktatu Grzymułtowskiego, płakał z powodu utraty Kijowa, Czernichowa i Smoleńska.

To podanie dało powód Duchiińskiemu do zastanowienia się nad doniosłością straty, jaką Polska poniosła.

Grzymułtowski w mowie do młodych carów Iwana i Piotra w r. 1686 podniósł słowianizm, jako węzeł łączący Polaków z Moskalami i nazwał ich panami narodu słowiańskiego. W tej mowie zrodziła się idea moskiewskiego panslawizmu. Odtąd ciągle działała w Polsce partya, którą Duchiiński nazywa polsko-moskiewską na rzecz rozszerzenia panowania Moskwy, którą popierała z pobudek słowiańskich.

Autor w historycznym rzucie oka opisuje grzechy tej partyi w obec własnej Ojczyzny. Ona to dla ułatwienia reform wprowadziła Moskali do Polski i zawsze w każdej stanowczej chwili, w zaślepieniu swoim przyczyniała się do zwycięstwa wroga. Niewola, w jakiej Polska zostaje, znosząc męki najokrutniejszego ucisku, jest dziełem partyi polsko-moskiewskiej, dotąd niestety, czynnej.

Duchiiński był w Rapperswyłu na obchodzie sławnej rocznicy zwycięstwa nad Turkami i w długiej mowie, temuż samemu przedmiotowi poświęconej, wykażał, jakie straszne miało następstwa pierwsze odstą-

pienie ziem polskich na rzecz caratu w traktacie Grzymułtowskiego. Stopniowo odtąd posuwali Moskale swe zabory na Zachód i zagarnąwszy Polskę, podkopują już sąsiadów, z którymi do rozbioru przystępowali.

Duchiński uważał za właściwe w dniu sławie Sobieskiego poświęconym oddać cześć bohaterowi, wielbiąc nie jego zwycięztwa nad Turkami, lecz jego łzy nad utratą polskich prowincyi; łzy wylane w przeczuciu upadku Ojczyzny i panowania nad nią Moskwy. Z tych łez wydobyl dla nas naukę na obecną chwilę a przestrożę dla Europy...

Tak on rozumie historję, tak ją rozumieli starożytni, nazywając ją mistrzynią życia.

XVI.

Naukowa czynność Duchńskiego we Francyi nie doznawała takiego jak dawniej poparcia, odkąd Thiers, stojący na czele republiki, wmówił we Francuzów możliwość przymierza z Moskwą.

Utworzyła się francuzko-moskiewska partya, popierająca panslawistyczną politykę w nadziei, że w zamian Moskwa dopomoże republice pobić Niemców i odebrać od nich Alzacyę i Lotaryngią. Przy takim kierunku, umilkły we Francyi głosy za Polską — zaczęto schlebować Moskalom.

Ten prąd moskiewski przebiegał tylko pomiędzy wyższą sferą towarzystwa, lud pozostał po dawnemu wiernym w sympatyi dla nieszczęśliwej Polski. Gdy jednak rząd tamował objawy, mogące być nieprzyjemne ciemieżcom naszym, Duchński przeniósł się do Szwajcaryi, do Rapperswylu, powołany przez Władysława hr. Platera na kustosza Narodowego Muzeum.

Wkrótce potem otrzymał wraz z małżonką swoją panią Seweryną z Żochowskich p. v. Pruszkową s. v. Duchńską prawa szwajcarskiego obywatela.

Deputacya gminy, która zaszczyliła ich swoim obywatelstwem, przy wręczaniu dokumentów Duchinińskiemu i pani Duchinińskiej, wyrzekła, iż są one dowodem uznania zasług męża, jako patrioty polskiego i historyka, bojującego wytrwale a odważnie o prawdę, i zasług żony, jako wzorowej obywatelki swojego kraju i utalentowanej poetki. Gmina szczyli się tem, iż może odtąd zaliczyć ich w grono swoich obywateli. Ludzie bowiem znakomici w jednym narodzie są ozdobą ludzkości i przynoszą pożytek dla wszystkich narodów.

Jubileusz dwudziestopięcioletni zawodu literackiego pani Duchinińskiej, obchodzony był także w Rapperswylu i nastroczył sposobność rodakom i Szwajcarom do ponownego zmanifestowania czei publicznej, na jaką charakterem swoim i pięknymi dziełami zasłużyła.

Oboje zatrudnieni od rana do wieczora pracą naukową, chętnie przecież przyjmowali rodaków w swojej willi, z wspaniałym widokiem na jezioro Zurichskie i Alpy Glärnischu, pokryte lodowcami.

Nikt z wykształceńszych rodaków, podróżujących po Szwajcaryi, nie mijał ich gościnnego domu. Bywali w nim także uczeni Szwajcarzy, Niemcy i Francuzi, i nie jedna myśl, w ich salonie wypowiedziana, obiegła świat cały i wydała plon obfity dla publicznego dobra.

Duchiniński zajęty staraniami dla instytucyi narodowej, prowadził przytem dalej swe historyczne badania, dla naukowych zaś konferencyi dojeżdżał do Zurichu.

Tu przebywał często z *Gottfriedem Kinklem*, z którym zaznajomił się w Rapperswylu, znakomitym niemieckim poetą, wykładającym w politechnice i w uni-

wersytecie zuriichskim historię kultury europejskiej i historię literatury niemieckiej.

Niegdyś (w 1848) bojownik wolności, skazany przez Prusków na karę śmierci, później na dożywotnie więzienie, potrafił Kinkel wydobyć się na wolność do Anglii, z kąd go Szwajcarowie powołali na profesora. Nie było może w współczesnych Niemczech sympatyczniejszego człowieka. Był on orędownikiem i przyjacielem sprawy polskiej, i do końca swojego życia, jako człowiek szlachetny i wielkiego serca, przemawiał za prawami nieszczęśliwego naszego narodu. Pracował wiele nad rozproszeniem uprzedzeń, jakie w Niemczech mają do Polaków w skutek urzędowej, pruskiej propagandy, przekonany był bowiem, że tak bezpieczeństwo Niemiec jak i całej Europy wtedy będzie zupełne i wtedy dopiero bez wojska licznego być może zachowane, gdy Polska odbudowaną zostanie.

Teorya Duchinińskiego trafiła do jego przekonania, jak się o tem dowiedzieć można z obszernej przedmowy, którą Kinkel napisał do niemieckiego wydania dzieła Henryka Martina *La Russie et l'Europe*.

Henryka Martina poznał Kinkel na uroczystości odsłonięcia polskiego pomnika w Rapperswyłu, na której znajdował się także Duchiniński, i odtąd dwaj przyjaciele Polski z sobą się także zaprzyjaźnili.

Henryk Martin w wspomnianem dopiero co dziele, które Kinkel przetłumaczył na niemiecki, opisał pomiędzy innymi historię uwłaszczenia włościan przez Rząd Narodowy Polski w 1863 zgodnie z prawdą. Pomiedzy dokumentami, które przytoczył, jest urzędowe moskiew-

skiego rządu przyznanie faktu uwłaszczenia przez Rząd Narodowy.

Po kilku latach pobytu w Szwajcaryi, przenieśli się DuchiniŃscy znowuŃ do ParyŃa, zkąd pan Franciszek odbył dwukrotnie podróŃ do Galicyi.

W Krakowie, zaproszony na posiedzenie komisyi historycznej w Akademii umiejętności, miał wykład, który był następnie przedmiotem krytycznej rozprawy. We Lwowie przyjęty z staropolską goŃcinnoŃcią i z uznaniem, miał konferencyę w ratuszu.

Założony przez niego w Krakowie *Przegląd Etnograficzny* wychodził przez czas krótki, redagowany zaś był w trzech języcach: polskim, niemieckim i francuzkim.

Drugą podróŃ po Galicyi i Wielkopolsce odbył w r. 1877 w celu zachęcenia ziomków do nadsyłania przedmiotów etnograficznych na wystawę powszechną w ParyŃu w 1878 r. Na tej bowiem wystawie miał być i był urządzony osobny dział etnograficzny polski, skutkiem starań polskiego *Towarzystwa Etnograficznego w ParyŃu*, którego DuchiniŃski był założycielem i prezesem.

Rodaacy nie odmówili swego współdziała. KsiąŃe Władysław Czartoryski dał na tę wystawę mnóstwo kosztownych i bardzo cennych przedmiotów ze swego zbioru staroŃytności i pamiątek polskich; hrabia Włodzimierz Dzieduszycki przesłał ubiory włóŃcian polskich i ruskich, tak piękne i malownicze, Ńe Ńaden strój ludowy w Europie z nimi porównać się nie daje; Muzeum Narodowe w Rapperswylu udzieliło takŃe niektórych przedmiotów ze swoich zbiorów, doŃć, Ńe dział etnograficzny

polski, połączony z wystawą starożytności polskich, należał na powszechnej wystawie w Paryżu (1878) do najlepiej urządzonych, najbogatszych i najwięcej nauczających.

W roku obecnym odwiedzając Paryż, zastałem Duchńskiego jak zawsze zajętego nauką, przy zdrowiu, z czerstwymi siłami, ale z głową więcej pobieloną. Wiek i trudy mozolne pochyliły go, ale nie złamały moralnej jego energii. Krąg poszukiwań swoich znowuż rozszerzywszy, gromadzi coraz liczniejsze materiały, dawne porządkuje, a dzieła zaczęte wykończy i do nowych tworzy plany.

Mając baczną uwagę zwróconą na ruch umysłowy w kraju i życie w nim publiczne, pilnie notuje każde zboczenie, aby mózgi przestrzedz przed mylnym kierunkiem.

Nie pomija bez uwagi tego, co się robi za granicą, zwłaszcza w przedmiocie, który go zajmuje i całkowicie ogarnął.

W dość częstych podróżach swoich, ma zwyczaj w kraju lub w mieście, do którego po raz pierwszy przybywa, przeglądania książek szkolnych, z których nauczają dzieci historii i geografii. Jeżeli w nich znajdzie fakta poprzekręcane lub zgoła zmyślane i poglądy błędne, pisze do władzy przedstawienia wskazujące potrzebę sprostowania fałszów lub pomyłek. Czasem robi podobne przedstawienia za pośrednictwem profesorów lub też na publicznych konferencyach.

Jest to gorliwość godna największych pochwał.

Tej to gorliwości naszego rodaka zawdzięcza młodzież różnych krajów naukę historii i geografii

wolną od wielu błędów i wiadomość, że istnieje naród ruski.

Pomimo poświęcenia się jednemu przedmiotowi, Duchiniński bierze chętnie udział w życiu publicznem emigracyi.

Na uroczystościach narodowych często prezyduje lub przemawia. Zdarza się mu przytem nieraz, że od odstępuje przedmiotu, który jest na porządku dziennym i mówi o sprawie, która go wyłącznie zajmuje.

Zarzut wyłączności często mu robią, przytaczając, że nawet z przyjaciółmi o niczem innem nie mówi, tylko o nauce, której się poświęcił.

Jest to wada wspólna wszystkim specjalistom. Kto jednak wie, jak ludzie prędko zapominają, ten przyznać musi, że tylko ciągłe powtarzanie utwierdzić może w ich pamięci prawdy i fakta, i ten Duchinińskiemu nie weźmie za złe ciągłego a ustawicznego mówienia o przedmiocie tyle ważnym, jak pojęcie samodzielności narodowej.

Tylko ci ludzie wiele dokonywają, którzy wyłącznie jednemu przedmiotowi są oddani, nad jednym wytrwale pracują, jedną myślą są ogarnięci, którzy z wiarą, z przekonaniem i z odwagą pewne prawdy wciąż głoszą i czas swój, trud i życie poświęcają dla tryumfu tych prawd.

Takich specjalistów Ojczyzny chcielibyśmy widzieć jak najwięcej w Polsce.

Duchiniński, chociaż jest specjalistą w myślach i w życiu, nie jest przecież podobnym do tych uczonych moli książkowych, którzy po za książką nie widzą, nawet własnego narodu krzywdy i zniewagi.

Dla niego nauka jest sposobem służenia Ojczyźnie, co bynajmniej nie zmniejsza jej umiejętnej wartości, ale owszem podnosi ją jeszcze.

Ta dbałość o pożytek narodowy sprawiła, że dla każdego w księgach przez siebie odkrytego faktu, szuka potwierdzenia nie tylko w dokumentach pisanych, ale także w żywej wierze narodu. Ztąd to najznakomitszy znawca i historyk literatury polskiej, Julian Bartoszewicz, mógł nazwać naukę Duchinińskiego *odtworzoną*.

XVII.

Przytaczamy opinię *Juliana Bartoszewicza* o dziełach *Duchińskiego*, jako sąd niewątpliwej powagi.

W *Historji literatury polskiej* wyraził się o nim w tych słowach:

„Pierwotny stosunek samej Polski do sąsiednich Słowian rozbierać zaczął niedawno w broszurach i rozprawach swoich *Duchiński*. Nie daje ten autor żadnych poszukiwań naukowych, ale rozwija poglądy swoje i drugich uczonych na przeszłość narodową, ogłasza prawdy, prawdy stare jak świat, które dla tego jednak, że zapomniane, mają całą barwę nowości. Pogląd jego jest wyjęty z serca narodu i z głowy wszystkich głębszych myślicieli, ale zapuszcza się czasem nawet do ostateczności: n. p. małżeństwo *Jagiełły* z *Jadwigą* przypisuje *Duchiński* słowiańskiemu charakterowi Litwy, a nawet samą dynastję litewską *Mendoga* wywodzi z książąt połockich na Rusi“.

W *Encyklopedji powszechnej* *Orgelbranda* uzupełnił swój sąd o *Duchińskim* i uczynił go dokładniejszym, jak się czytelnicy przekonają z następującego ustępu: „*Duchiński*, żeby Bogiem a prawdą powiedzieć, powta-

rza *stare rzeczy*, które za Rzeczypospolitej *szlachta nieuczona lepiej rozumiała, jak dzisiaj pojmują sami ludzie uczeni*. Duchiniński wciela dzieje starożytnej Rusi do dziejów Polski, tak jak wcielają wszysej do nich dzieje np. Mazowsza i Litwy. Wszakże wcielonemi są także do dziejów właściwej Polski, dzieje krakowskiej Chrobacyi i Szlązka, bo Polska była pierwotnie nad Gopłem, Wartą i dynastya jej, wylawszy się szeroko tak samo na Mazowsze, jak i na Chrobację, stworzyła tam jedność polską. Ta jedność potem wpływem wyższej cywilizacyi pociągnęła ku sobie Litwę i tak nazwaną od zdobywców Waregów Ruś, wcieliła w siebie *drugą Polskę nad Dnieprem, bo i nad Dnieprem, zarówno jak i nad Wartą, mieszkali pierwotnie Polanie*. Polska przestała się rozwijać dopiero nad brzegami Dunaju i Dniepru, lubo nieraz i za te przekraczała granice. Wszystko w tej przestrzeni od Odry do Dźwiny, było sobie *pokrewne pochodzeniem, myślą, naturą*. Przez historję wyjaśnia się najlepiej jedność i całość dawnej Rzeczypospolitej. Dopiero *pó za tym murem słowiańskim* na Wschodzie, ku Uralowi, mieszkaly różne fińskie plemiona, które Moskwa zawojowała, którym zaraz narzuciła język słowiański i wiarę chrześcijańską, oboje przejęte z Rusi i Kijowa. Duchiniński mocno odróżnia od siebie *dwie odrębne cywilizacye, różne pochodzeniem, duchem, przeszłością*, a zbliżone kiedyś do siebie dynastya, dziś w części językiem, to jest czystemi *przypadkowemi węzłami*, które dziś są, jutro mogą nie być. *Myśl ta stara* powtarzamy, znajduje się u *wszystkich pisarzy*, którzy tylko dotyczyli tego przedmiotu, ale nigdzie nie rozwinięta w pełni, bo nikt się nie spodziewał, *żeby nauki*

używano do zaciemniania dobrowolnego przeszłości. Nikt się nawet w XVIII. wieku nie troszczył o te zasady dziejów Polski i Słowiańszczyzny, które dzisiaj Duchiniński rozwija; *były one dla wszystkich jasne, bo były faktem.* Dzisiaj, gdy fakt nie istnieje, *dialektyka stronnicza stara się przerobić fakta,* inne przekonanie narzucić — nie nauce, ale Europie. Duchiniński wziął się do wykazywania rzeczy, które *nie potrzebowały nigdyś dowodzenia,* i zyskała przez to znakomicie nauka, bo *Duchiniński przygotował się doskonale do swojej pracy,* obejrzał przedmiot wszechstronnie; *to czego wszyscy mieli przeczucie niejasne, niewyrozumowane, streścił, zebrał w całość.* Dla tego i poglądy jego zdawały się ogółowi nowe i oryginalne, dla tego interes, które wszędzie budziły. W Polsce i u Słowian w ogóle, i za granicą znalazł Duchiniński równie gorliwych przyjaciół i przeciwników. Od ziomeków nie spodziewał się Duchiniński takiego uznania jak od cudzoziemców, sama trudność wydania na świat *prac tych ważnych* była tego dowodem. Duchiniński wszystko robił o własnej sile i o własnych zasobach. Prawda, że nie zaleca się także językiem i sam wie to dobrze. Ależ *pisma jego piękne są treścią tak bogatą, że wszędzie ubóstwo formy zastąpi*“.

W Zbiorze listów Joachima Lelewela w Narodowym Muzeum w Rapperswylu, jest list tego najgruntowniejszego krytyka historycznego, w którym pochwała naukowe badania i poglądy Duchinińskiego.

Jakkolwiek Lelewel nie zajmował się specjalnie sprawą pochodzenia narodu moskiewskiego, przecież na wiele lat przed wystąpieniem Duchinińskiego, wyłączył historję ruskich księztw zależnych od Kijowa i historję

Nowogrodzkiej Rzeczypospolitej z dziejów carstwa moskiewskiego, bo odrębność tej historii jest faktem, który każdy bezstronny historyk uznać musi.

Historya Litwy i Rusi aż do połączenia się z Polską przez Lelewela napisana, należy do najlepszych dzieł, jakie mąż ten wielki nauką i cnotą opracował. Ta historia powinnaby być używana jako podręcznik w naszych szkołach.

Adam Mickiewicz rozróżnia także dzieje Rusi Kijowskiej i Nowogrodzkiej od historii Moskwy. Moskali z powodu języka słowiańskiego, jakim mówią, nie wyklucza wprawdzie z rzędu Słowian, lecz w *prelekeyach* swoich o słowiańskich literaturach, wykazał dobitnie wpływ Mongołów i Finnów na ich ducha, zwyczaje i historyczne usposobienie. Inaczej nawet być nie mogło. Ktokolwiek bowiem zna Moskwę, a Mickiewicz znał ją dobrze, tego uderzyć musiała wspólność wyobrażeń i aspiracyi, jakoteż jednakowa skłonność do niewolniczego posłuszeństwa despotcie i jednakowy wstręt oraz nienawiść do europejskiej cywilizacyi pomiędzy Moskalami i narodami plemienia mongolskiego. Mickiewicz to spostrzeżenie wypowiedział bez nienawiści, jako fakt niezaprzeczony, nie widział w niem bowiem nic ubliżającego dla Moskali. Streścił przytem dokładnie dawne i nowe tradycye o ludach, które zwał indogermańskimi i uralskimi. Do tych ostatnich zaliczał Finnów (ojców Moskali suzdalskich) Tatarów, Mongołów i Chińczyków.

Wspomnieliśmy już o wpływie prelekeyi Mickiewicza na badania Duchńskiego. Tutaj tylko wypada nam jeszcze nadmienić, iż Mickiewicz pochwalił czynność Duchńskiego we Włoszech i zachęcał go do wy-

trwania w kierunku, jaki już wtedy mocno się zarysował na tle dążeń ludów i polityki europejskiej.

Bronisław Trentowski, niewątpliwie jeden z najznakomitszych filozofów naszego wieku, uznał teorię Duchinińskiego za należyte uzasadnioną i zgodną z faktycznym stanem w przeszłości i w obecności. Ponieważ Moskwa z zaciemnienia rzeczywistości dziejowej wyciąga polityczne dla siebie korzyści, więc i teoria Duchinińskiego jest pożyteczną w politycznym zastosowaniu, bo te korzyści moskiewskie czyni wątpliwymi, rozpraszając mgły fałszu, jakie nagromadziła. Oto są słowa Trentowskiego, wyrażone w pięknym jego dziele „*Trzy skazówki dążeń i usiłowań moich w Paryżu* (Paryż 1860)“: „Franciszek Henryk Duchiniński osadza historię na etnografii, co sprawuje w niej tak wielką rewolucję, jak n. p. chemia lub geognozja w naukach, a okazuje, że Moskal, acz mówi po słowiańsku, ani z dziejów, ani z krwi i duszy Słowianinem nie jest“. W przypisku zaś mówi Trentowski dalej: „Przez Duchinińskiego, zacnego *Kijowianina*, poszczęściło się wreszcie tułactwu wyrzec *trzy myśli*, stające się przeciwko Moskwie trzema zastępami mieczów; trzy myśli, będące moralnem powstania i zwycięstwa naszego nasieniem. Oby nasienie to nie padło na opoki i skały, t. j. na ciemne, lub odstępcze mózgi! Oby to najpiękniejsze i najżywotniejsze tułactwa polskiego dziecię wzrosło wnet na zbrojną naszą *Minerwę*“.

Te trzy myśli obszernie przez Trentowskiego w dalszym ciągu są opisane.

Pierwsza myśl jest ta: Wiadomo, że gubernatorzy moskiewscy mówią do dziedziców polskich na Litwie i

Rusi: „Wyście tu wdziercy i przybysze, ciemniźciele ludu, których wytrzebić trzeba, by też i Chmielnickiego nożem. Cały lud jest w tych stronach ruski, t. j. rosyjski, a nie polski, nie lechicki; jest nasz, nie wasz. Rząd carski brać go będzie zawsze przeciwko Wam w opiekę, bo on ujmuje się za swoimi, jak przykazuje Bóg“. „Lud ruski jednak nie cierpi Moskala, w którym ogląda żywioł cudzy i coś niższego od siebie, nie lubi i Lacha, jako tego, co wyższą jest wprawdzie, ale od dawna ciemniżącą go istotą. Obląkany przez popa niewiedział, czy Lach jest także cudzym człowiekiem jak Moskal, lub słowiańskim bratem. Dzisiaj dowiaduje się od Duchinińskiego, że w duszy i całej istocie swej, równie jak w dziejach, jest on *polski, lechicki*, a różni się tak od Moskala, jak od Tatara lub Finna. I będzie znów bratem naszym, skoro się wiedza ta u niego przyjmie i rozpowszechni. Cała rzecz, umieć pomiędzy Rusinami historyczną tę i etnograficzną prawdę przyprowadzić do ogólnego przeświadczenia i uczucia, rozgrzewać ich nią i z iskierki rozdmuchać płomień. Być może, że Duchiniński sam nie podoła myśli swej wyrobić na polską, polityczną moc. Lecz dosyć już na niego, że ją wyrzekł i historycznie ugruntował. Pisarze nasi powinni ją porwać i podnieść w górę“.

„*Druga myśl Duchinińskiego*: Formuła, którą zwykle wykładano *Unią Polski z Litwą* jest etnograficznie błędną. Nie zjednoczyły się tu dwa ludy zupełnie inno-szczepowe, ale dwa ludy tejże krwi, mowy i duszy. Dawniejsza bowiem Litwa polityczna składała się tylko z małej części Litwinów właściwych lub Żmudzi-
nów, a była, jako i dzisiaj jest, *ludem słowiańskim, le-*

chickim. Połączenie się więc polskich mieszkańców Korony z polskimi mieszkańcami Litwy, które nastąpiło w wieku XIV., nie było nadzwyczajne, jak dotąd sądzono, ale i owszem bardzo naturalne. Dwa ludy jedno-plemienne, rozdzielone tylko dynastjami, zjednoczyły się w jedno polityczne ciało, jak bracia z bracią. Myśl ta jest taką samą na Litwie, jak pierwsza na Rusi, polską polityczną potęgą“.

„*Trzecia myśl Duchinińskiego* jest wzniesienie oceny *stosunków Słowian i Moskali* aż na wysokość pytania najważniejszego dziś w naukach historycznych i historyozoficznych, a tknącego się wzajemnych stosunków pomiędzy wszystkimi ludami *indoeuropejskiego a uralskiego i semityckiego* szczepu. Poszukiwania te od Mickiewicza potrącone i opuszczone, a teraz podjęte i naukowo ugruntowane, okazują Europie i Zachodowi, jak wielkiem niebezpieczeństwem grozi im nietylko zewnętrzna potęga, ale i dusza narodowości moskiewskiej, od lat już stu w sprawę jej mieszająca się tak zręcznie, a o podbojach myśląca. Sprawa polska zaś, równie jak całe dzieje nasze, ze stanowiska tego ocenione, nabierają nowego a nadzwyczaj wielkiego znaczenia.

Dwie myśli pierwsze dają sprawie polskiej sprzymierzeńców na Wschodzie i w dawnych Rzeczypospolitej naszej granicach, trzecia zaś sprzymierza z nią cały Zachód. A rzecz polska staje się więcej, niż kiedykolwiek dawniej, rzeczą Europy. Zatrzymałem się tu dłużej około usiłowań Duchinińskiego, bo, lubo myśli jego rozszerzają się jak łyskawice, przecież ani wychodztwo, ani kraj, nie rozumie należycie całej ich doniosłości, a nie uznaje wielkiej zasługi skromnego ich twórcy“.

Wincenty Pol, również znakomity geograf jak poeta, poparł poglądy Duchinińskiego dowodami, wziętymi z geografii. Rozprawa jego p. t. „*O historycznym obszarze Polski pod względem klimatologii historycznej i pod względem plemienności* *) jest pod tym względem niezmiernie ważna. Zawiera bowiem, jak i prace Duchinińskiego, prawdy wszystkim dawniej znane, później zapomniane w skutek systematycznie rozsiewanych fałszów, prawdy leżące w poczuciu narodu i odpowiadające jego rodzimym pojęciom, które Wincenty Pol po długoletniej pracy i licznych naukowych podróżach przedstawił jako rezultat swoich geograficznych, etnograficznych i językowych badań. Z jego umiejętnych wywodów widzimy, iż wskazana przez Duchinińskiego granica cywilizacji europejskiej nie jest dowolna: w rzeczy samej bowiem kotliny Dniepru i Dźwiny odgraniczają obszar charakteru europejskiego, którego geograficzne położenie tworzy pod względem natury jednolitą całość, będącą przyrodzonym fundamentem dla dziejów tych ludów, co weszły w skład Rzeczypospolitej polskiej.

Szereg znakomitych osób, które wydały pochlebny sąd o nauce Duchinińskiego, zamykamy wzmianką o pani *Daryuszowej Poniatowskiej*.

Należała do najbardziej wykształconych kobiet naszego wieku. Umysł jej bystry obejmował łatwo i do gruntu zgłębiał najtrudniejsze przedmioty. Katechizm

*) Zobacz artykuł p. t. *Pol i Duchiniński* przez Dra Józefa Żulińskiego, drukowany w *Sobótce*, księdze zbiorowej na uczczenie 50-letniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego. Lwów 1875, str. 343.

wielki, które wydała bezimiennie, świadczy o jej wiedzy teologicznej. Dzieła treści filozoficznej powierzyła w rękopiśmie jak nam mówiono w Hyères, ojcom Zmartwychwstańcom. Miejmy nadzieję, że nie zmarzną skarbów nauki, jakie posiadają, i oddadzą je na pożytek publiczny.

Daryuszowa Poniatowska z domu Iwanowska, była rodem z Ukrainy. Więcej znana jako autorka na emigracji niż w kraju, mieszkała z powodu choroby piersiowej nad brzegiem morza Śródziemnego w Hyères, gdzie w roku 1868 umarła. Duchyńskiego teorią dokładnie poznała i krytycznie zgłębiwszy, stała się gorliwą jej zwolenniczką i propagatorką.

W roku 1861 w Paryżu wydała dzieło: *Pologne et Ruthénie, Origines Slaves*, w którym faktami i dowodami, niemogącymi uleż zaprzeczeniu, przedstawiła jasno i dobitnie różnicę Polski i Rusi od Moskwy i poparła poglądy Duchyńskiego.

Inne jej dzieło, bardzo obszerne, bo w dwóch tomach i także po francuzku napisane, podaje historię cywilizacyjnej walki narodów Aryjskich z Uralcami, czyli z ludami turańskimi, to jest, walkę Polski, Litwy i Rusi z Moskwą. Dzieło to wielkiej wartości, wzbogacone zostało przekładem na francuzki licznych dokumentów, pomiędzy innymi Statutu Wiślickiego. Ktoby wątpił o trafności poglądów Kijowianina, niechaj przeczyta to dzieło genialnej kobiety, której uczoność mieli sposobność ocenić najgłośniejsi i najznakomitsi uczeni francuzcy i polscy,

Obszerny opis panowania *Bolesława Wstydlivego* przez Daryuszową Poniatowską po polsku napisany, wydał już po jej śmierci Bohdan Zaleski w Paryżu. I to dzieło jest napisane według poglądów Duchńskiego, którego zasad broniąc, rozwijała je dalej w różnych zastosowaniach.

XVIII.

O uczonych, którzy przeciwko teoryom Duchinińskiego występowali, powiemy innym razem, liczba ich jest spora, tu tylko nadmieniamy, że nie wszyscy historycy i pisarze moskiewscy są jego przeciwnikami.

Niektórzy mimo swej woli czynią zeznania, które są potwierdzeniem jego nauki. Są jednak odważni uczeni w Moskwie, którzy lubią prawdę głosić, chociażby się ona nie zgadzała z polityką rządową i ci już wyraźnie przyznają, że opisana przez Duchinińskiego formacja narodu moskiewskiego jest faktem dziejowym; przyznają także, że wyrobienie języka moskiewskiego pod wpływem Słowian jest dziełem nie tak dawnych wieków; w tem się tylko różnią od naszego uczonego, iż słowiańskie tego języka brzmienie uważają za dowód dostatecznie usprawiedliwiający zaliczanie się Moskali do Słowian.

Wolni od uprzedzeń rasowych, pojęli ci moskiewscy uczeni, o których tu mowa, że pochodzenie narodu z tego lub z owego plemienia, jak nie daje prawa do panowania nad współplemiennymi, tak też nie może być ujmą ani też zaletą; że dopiero charakter dziejowy na-

rodu, jego cnoty i zasługi dla cywilizacji oraz ludzkości, dawać mogą i dają słuszny tytuł do sławy, lecz i w tym razie, nie nabywa on prawa do panowania nad drugim. Wyższość cywilizacyjna, podnosząca moralne siły oddziaływania, usprawiedliwia assymilację, odbywającą się w warunkach zupełnej dobrowolności, lecz gdy assymilacja traci charakter dobrowolności i odbywa się środkami prawnego przymusu i gwałtu, staje się karygodnym i zbrodniczym wynarodowieniem.

Pomiędzy tymi Rusinami, którzy historii księstw Kijowskiej i Halickiej Rusi nie oddali caratowi za narzędzie do pretensji panowania i którzy dla mowy swojej rodzinnej nie podpisali wyroku śmierci w akcie przyjęcia moskiewszczyzny za swój język literacki, pomiędzy tymi wreszcie Rusinami, co nie uważając siebie za Moskali, chcą zachować swą samodzielną i narodową, słyszeć można czasami opinią potwierdzającą wywody Kijowianina, lecz dość rzadko, bo jego pisma mało rozpowszechnione, są w kraju nieznanne.

Faktem jest wiele znaczącym, iż niektórzy z Rusinów, zostających pod panowaniem carskim, sami, własnym trudem i badaniem doszli do takich samych wniosków i poglądów, jakie światu ogłosił Duchiniński.

Reprezentują oni mniejszość, Moskwie nie zaprzędaną, do której jednak przyszłość należy, bo w dążnościach swoich wyobrażają rzeczywiste usposobienie dotąd biernego ludu, są partją narodową, patriotyczną.

Patryoci małoruscy czerpali natchnienia w dziele, które nosi tytuł: *Istoria Rossow* napisanem przez Koniskiego, arcybiskupa mohylewskiego. Uczeni moskiewscy przestraszeni boleśną protestacją przeciwko Moskwie

w tem dziele zawartą i niektórzy pisarze małorusey, wątpili, aby ono było utworem Koniskiego, słynnego agenta Katarzyny II. w kraju naszym. Ale autorstwo przyznawane prawosławnemu arcybiskupowi mohylowskiemu, ułatwiło Małorusinowi Bodianskiemu wydrukowanie tej historii w 1846 r. w publikacyi, znanej pod tytułem *Cztienija, — Odczyty przy imperatorskim, moskiewskim Uniwersytecie*. Cenzura przeoczyła, ale, gdy rozpatrzono rzecz bliżej, Bodianski, z całą redakcją *Odczytów* został oddany pod sąd, zaś publikacją skasowano *). Później pozwolono ją wydać, ale pod innym tytułem.

W tem dziele są opisane fakta dowodzące, że w otoczeniu Chmielnickiego, który Ruś zaprzedał Moskwie była znaczna mniejszość, niezgadająca się na poddanie carowi. Młodzi Kozacy, pisze autor owego dzieła, widząc, że opór stronnictwu Chmielnickiego stawiany na nie się nie zdał, mówili do większości: „*Wy powtarzacie, że my jesteśmy jednej wiary z Wielkorossyanami, a któż nie wie, że w Rossyi członkowie nawet jednej rodziny nie jedzą z jednej misy, dla tego, że każdy z nich ma osobną wiarę.* Autor *Istoryi Rossow* zapisawszy to oświadczenie, nie mówi wcale, aby ktokolwiek mu przeczył. Tak to już wtedy w XVII. wieku rozumowali lepsi pomiędzy Małorusinami o stosunkach religijnych z Moskajami, wbrew tym politykom, którzy głosili o jedności religijnej obu narodów, dla tego, ażeby na niej wesprzeć można panowanie carskie. Przeczowali oni, że to panowanie położy koniec wolności, jakiej używali pod rzą-

*) Z notat Mikołaja Akielewicza łaskawie nam udzielonych.

dem polskim i opierając się wcieleniu w ustrój państwa moskiewskiego, mówili na ostatniej naradzie u Chmielnickiego: *„Przyjdzie czas, że potomkowie nasi pod carskim rządem, będą przemykać się (budut peresmykaty sia) we własnym kraju jako obcy.“*

Stało się, co przepowiedzieli. Gabinet carski korzystając z tego, że Chmielnicki w umowach z carem, zastrzegł tylko dla właściwych Kozaków pewne przywileje, z których lud prosty wcale nie korzystał, pozwolił starszyźnie kozackiej tyranizować lud ten biedny, którego wielka ilość powracała na prawy brzeg Dniepru z podpanowania moskiewskiego, co było następstwem politycznych działań Sobieskiego jako hetmana i króla.

Po klęsce Mazepy wraz z Karolem XII. pod Połtawą, zniósł car Piotr na Zadnieprzu Hetmańszczyznę, czyli ostatni ślad samodzielności i wolności Małorusinów, których za przywiązanie do tych wolności i do swego hetmana massami tracić począł.

Katarzyna II. zniosła Sicz zaporozką i wolnych Kozaków oddała w rygor najsurowszej niewoli. Niedość na tem, lud w Małorusi, który był aż dotąd wolnym, jednym pociągiem pióra zamieniła na poddanych. Kilka milionów nowych poddanych rozdała następnie na własność panom moskiewskim, swoim faworytom i tym z starszyny małoruskiej, którzy się odznaczyli usłużnością dla tronu.

W naszym wieku doczekali się Rúsini pod panowaniem carskim, że nie wolno jest im uczyć się w własnym swoim języku i zabroniono im drukować książki w tymże języku. Odebrano im więc możność rozwoju narodowości. Ażeby zaś niewola była zupełną, odebrano

im wolność sumienia. Prześladowanie Rusinów wiernych Unii przypomina najstraszniejsze sceny z dziejów religijnego prześladowania. Prześladowanie to rozpoczęło się za Katarzyny II., za Mikołaja przybrało ogromne rozmiary, za Aleksandra II. i III. widzimy w dyecezyi chełmskiej męczeństwo całego ludu zamienione w stan codziennego żywota. Co cierpią włościanie Podlascy, wszystkim wiadomo. Słusznie jeden z męczonych kapłanów porównał obecne czasy w tej prowincyi z czasami Neronowemi w Rzymie.

Jeżeli w obec krwawej historii panowania moskiewskiego nad Rusinami, znajduje się pomiędzy nimi partya i to liczna partya, która jeszcze wolnych halickich Rusinów chce oddać w niewolę carską i przygotowuje do tej niewoli drogę swoją przewrotną polityką i swoim dążeniem do prawosławia, nieznającego tolerancyi i niedopuszczającego wolności sumienia; jeżeli istnieje partya nieuznająca samodzielności narodowej Rusinów i gotująca im zagładę, jako narodowości, przez proklamowanie tożsamości narodowej z Moskalami, którzy nawet krwią, bo pochodzeniem są im obcy, to wytłumaczyć tylko można zepsuciem moralnem, które doszło do stanu zgnilizny, grożącej zakażeniem całego organizmu narodowego, jeżeli prawi Rusini prędko końca mu nie położą.

Jak zgubnie i demoralizująco oddziaływa panowanie moskiewskie i jak ono zepsuło szlachtę małoruską, widzimy z powieści Hohola *Mertwyje Duszi*, którą patryoci moskiewscy nazwali najdotkliwszą na nich satyrą, największą zemstą Rusinów, (których pogardliwie nazywają *Chachłami*) przeciwko Moskałom. Hohol mógł uzyskać ufność caratu i pozwolenie cenzury, pisząc tę satyrę

po moskiewsku; gdyby był napisał *Martwe Dusze* lub *Rewizora* w języku małoruskim lub polskim, niezawodnieby poszedł na Sybir.

Hohol nazywany przez Moskali *Gogolem*, małorusin urodzony na Zadnieprzu, używał rozgłośnej sławy jako poeta i powieściopisarz. Przed pięćdziesięciu laty, wtedy właśnie gdy Duchiniński rozpoczynał w Kijowie swą czynność naukowo-narodową pomiędzy Rusinami, siejąc ziarna narodowego odrodzenia, przybył Hohol (1834 r.) do Paryża.

W Sèvres pod Paryżem odwiedził *Bohdana Zaleskiego*, aby mu złożyć cześć jako poecie ukraińskiemu i zastał u niego *Adama Mickiewicza*. Wkrótce zawiązała się przyjaźń pomiędzy trzema znakomitymi poetami. Bywali u siebie, najczęściej jednak schodzili się u Mickiewicza, którego wpływ potężny szybko się objawił na umyśle Hohola. Obudził się w nim pod tym wpływem jeszcze żywiej patryotyzm małoruski i z zapaleczywością kozacką dowodził przed nimi, iż Moskale nie mają nic wspólnego z Rusinami, są bowiem fińskiego nie zaś słowiańskiego pochodzenia.

Należy tu zrobić uwagę, iż Hohol nie znał wcale młodziutkiego podówczas Duchinińskiego. Jeżeli zaś opinia jego, co do pochodzenia Moskali i zupełnej od nich odrębności Rusi zgadzała się z opinią Duchinińskiego, to dla tego, że obadwaj wyprowadzali wiadomości swoje z tradycyi narodu, z kronik i z dokładnej znajomości Moskali i Rusinów.

Hohol napisał rozprawę o fińsko-uralskiem pocho-

dzeniu Moskali i czytał ją Mickiewiczowi i Zaleskiemu*).

Była to wybornie napisana rozprawa, w której przez porównanie i zestawienie obok siebie pieśni czeskich, serbskich, ukraińskich, oraz innych słowiańskich narodów z moskiewskimi, wykazywał bijące w oczy różnice ducha, pojęć, obyczajów i moralności pomiędzy Moskalami a Słowianami.

O każdym ludzkim uczuciu była w rozprawie osobna piosenka ludowa. Śpiewana przez Rusinów była zwykle słodka i łagodna, — a dla porównania o temże samem uczuciu przytoczona piosenka moskiewska brzmiała ponuro i dziko, nierzadko groźnie i okrutnie, tak samo jak u Finnów.

Ta różnica natchnień poetyckich według Hohola była dowodem różnicy pochodzenia pomiędzy słowiańskimi narodami, zwłaszcza zaś Rusinami a Moskalami z drugiej zaś strony podobieństwo tych natchnień w moskiewskich i w fińskich pieśniach, dowodziło wspólnego Moskali pochodzenia z Finnami.

Co się stało z tą ciekawą a pod względem etnologicznym niezmiernie ważną rozprawą? Nie wiemy.

Hohol, w którym się jednocześnie obudziło uczucie religijne i z ateusza został człowiekiem wierzącym, z Paryża pojechał do Rzymu.

Tu się okazało, że materyalna zależność sprowadza za sobą duchową niewolę.

Fundusz Hohola, jaki miał z sobą wyjeżdżając za

*) Wiadomość o tej rozprawie i o pobycie Hohola za granicą wziętem z listu Bohdana Zaleskiego.

granicę, z zamiarem niepowracania do Moskwy, lecz pracowania na emigracyi dla rozbudzenia wolności i samodzielnności ducha w swoim narodzie, pogwałconym przez Moskali, nie był wystarczającym na dłuższy pobyt na Zachodzie. Pieniądze wkrótce się rozeszły i Hohol zaczął zaciągać od znajomych pożyczki. Zadłużony po uszy, nie wiedząc później, od kogo pożyczać i jak się ratować, był już bliskim rozpaczki. Ratunek się znalazł, ale drogo okupiony, bo kosztem jego niezależności.

Bawił podówczas w Rzymie Wielki Książę Aleksander, następca tronu cesarza Mikołaja, ze swoim nauczycielem Wasilem Żukowskim, utalentowanym moskiewskim poetą.

Żukowski spotkał się w przypadkowy sposób z Hoholem, którego już znał dawniej. Przywitali się jako przyjaciele i odtąd często się widywali.

Żukowski, dowiedziawszy się od Hohola o jego rozpaczliwym finansowym położeniu, błysnął mu nadzieją ratunku, obiecał, że cesarzewicz zapłaci za niego długi i udzieli mu potrzebną na powrót sumę, jeżeli postanowi wrócić nietylko do caratu ale i do literatury moskiewskiej.

Tonący brzytwy się chwytła. Hohol był u cesarzewicza Aleksandra; bardzo uprzejmie był przyjęty i zupełnie przez niego pozyskany. Hohol zaniechał więc myśli pozostania na emigracyi i pracowania dla wolności, jako też dla narodowości małoruskiej.

Bohdan Zaleski spotkał się z nim w Rzymie i był u niego, ale zastał go już zupełnie zmienionym i przerobionym przez Żukowskiego. Cesarzewicz zapłacił jego długi i wysłał napowrót do Moskwy.

Jak Puszkina po widzeniu się z Mikołajem, od którego doświadczył dobrodziejstwa, odsunął się od swoich przyjaciół, z którymi pracował dla wolności moskiewskiego narodu i wyparł się szlachetnych dążeń, a odtąd zaczął się jego upadek moralny i upadek geniuszu; tak samo i upadek Hohola datuje się od widzenia z synem Mikołaja i od przyjęcia od niego pieniędzy.

Mistycyzm, w który wpadł następnie i pielgrzymka do Jerozolimy już go podnieść nie zdołały, dalsze życie jego w caracie nie było budujące. Hohol żałował, że poszedł za radą Żukowskiego, — zapóźno.

Pogodin, świadek śmierci Hohola, opowiedział Bohdanowi w Fontainebleau dzieje jego dni ostatnich i zgonu. Pomiędzy innymi mówił mu, że Hohol umierając, wyraził żal, że nie posłuchał rad Mickiewicza zbawiennych.

Żale te zapewne obecni Moskale nazwali brednią gorączkową, dla nas są dowodem skruszonego sumienia i boleści, że zszedł z tej pięknej drogi, na której Duchński doczekał się jubileuszu pięćdziesięcioletnich zasług dla prawdy i narodu!

Dnia 24. Grudnia 1884.

TREŚĆ:

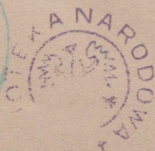
	Str.
PRZEDMOWA.	
ROZDZIAŁ I.: O jubileuszach naukowych, ich znaczeniu, potrzebie i pożytku	1
ROZDZIAŁ II.: Jubileusz naukowy F. II. Duchnińskiego. Co zrobił dla nauki? Niesłuszność czynionych mu zarzutów. Rzeczywisty charakter jego badań historyczno-etnograficznych. Dwie cywilizacje. Projekt federacji europejskiej	6
ROZDZIAŁ III.: Nauka kierowana ukazami. Katarzyny wpływ na badania o pochodzeniu Moskali. Prześladowanie uczonych, głoszących inne od rządowych poglądy. Karamzyn. Początki narodu moskiewskiego według Nestora. Skutki polityczne i narodowe orzeczenia tożsamości Moskali z Rusinami	13
ROZDZIAŁ IV.: Fałszowanie nauki jako następstwo rozbiórów Polski. O przeciwnikach Duchnińskiego i powodach ich występowania przeciwko jego nauce	21
ROZDZIAŁ V.: Jakie są cechy jedności narodowej według Duchnińskiego i według Moskali. Panslawizm. Prześladowanie Polski osłabia skuteczność propagandy moskiewskiej. Wpływ Duchnińskiego na reformę historii	26
ROZDZIAŁ VI.: Lata dzieciństwa Duchnińskiego i jego edukacja. Słowa chłopki ukraińskiej o Moskalach	34
ROZDZIAŁ VII.: Rok 1831. Piosenka Suchodolskiego. Pobyt w Kijowie. Żale mieszczan małopolskich nad utratą praw polskich	41
ROZDZIAŁ VIII.: Podkomorzy Bojarski. Statut Litewski na Małorusi. O życiu Duchnińskiego w Kijowie	47

- ROZDZIAŁ IX.: Sękowskiego opinią o pochodzeniu Moskali. Łamański doktrynę o turaństwie Moskali uważa jako naukę europejską i zaprzecza, jakoby ona była polskim wymysłem. Jaką zasługę Duchieńskiemu przypisuje? Bibikow prześladowuje Rusinów i Polaków. Jego zamiar wywołania rzezi 52
- ROZDZIAŁ X.: Duchieński udaje się za granicę, jako reprezentant idei odrodzenia Małorusi. Propaganda z wołaniem o potrzebie walki europejskiej nad Dnieprem w obronie cywilizacji niszczonej przez Moskali. Przyjęcie obojętne w emigracji. Książę Adam Czartoryski otacza go opieką 59
- ROZDZIAŁ XI.: Pisma Duchieńskiego drukowane w *Trzecim Maju*. Rok 1848. Pius IX. Mickiewicz we Włoszech. Duchieński udaje się do Włoch. Manifest Mikołaja do Europy: „Na kolana, poganie, bo z nami Bóg“. Jego znaczenie i wpływ 65
- ROZDZIAŁ XII.: Działalność Polaków we Włoszech. Duchieński podnosi chorągiew Rusi. Powodzenie jego propagandy. Idea federacji narodów europejskich aż po Dniepr. *Società per l'alleanza Italo-Slava*. Wpływ jego nauki na politykę. Oddziaływanie na Czechów i na Węgrów. Generał Chrzanowski i Nowara 73
- ROZDZIAŁ XIII.: Duchieński agentem dyplomatycznym w Konstantynopolu. Udaje się do Węgier. Powrót do Turcji. Michał Czajkowski. Viequesnel. Czynność Duchieńskiego podczas wojny krymskiej. Dzieła wydane w Konstantynopolu 83
- ROZDZIAŁ XIV.: Naukowa czynność Duchieńskiego we Francji. Tryumfy jego nauki. Henryk Martin. Kazimierz Delamarre. Zmiana tytułu katedry w Collège de France. Reforma w nauczaniu historii w szkołach francuskich 91
- ROZDZIAŁ XV.: Dalsza czynność Duchieńskiego we Francji. Pisma wydane w Paryżu. Protestacja przeciwko fałszowi historycznemu, utwierdzonemu przez pomnik No-

	Str.
wogrodzki z krzywdą Rusi. O nazwie Moskali. Ży króla Jana III.	100
ROZDZIAŁ XVI. Upadek cesarstwa. Zmiana w usposobieniu Francuzów. Duchiniński w Rapperswylu. Gottfried Kin- kel. Powrót do Francji. Podróże po Galicji i Wielko- polsce. Wystawa etnograficzna w Paryżu. Zwyczaj prze- patrywania książek szkolnych. Pracowitość Duchiniń- skiego i zupełne a całkowite poświęcenie się jednej idei	109
ROZDZIAŁ XVII.: Zdanie Juliana Bartoszewicza o Duchiniń- skim. Joachim Lelewel i Adam Mickiewicz pochwalają jego badania. Określenie zasług Duchinińskiego przez Bronisława Trentowskiego. Wincenty Pol popiera jego teorię. Daryuszowa Poniatowska, zwolenniczka jego historyczno-etnograficznych zasad i poglądów	116
ROZDZIAŁ XVIII.: Wpływ jego nauki pomiędzy Moskalami i Rusinami. Idea odrodzenia Małorusinów, reprezento- wana w radzie Chmielnickiego. Hohol, jego pobyt za granicą i rozprawa o pochodzeniu Moskali. Co go spro- wadziło z drogi, na której Duchiniński doczekał się chwalebego jubileuszu	126

Spis ważniejszych pomyłek.

<i>Stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>wydrukowano</i>	<i>powinno być</i>
3	13	twe	swe.
4	5	dia	dla.
5	14	artystyczna	artystyczne.
17	2 i 3	Rossyanie są Europej- czykami i Słowianami	„Rossyanie są Euro- pejczykami“ a więc i Słowianami.
32	22	i w tym	i w całym.
44	10	ja	jak,
50	19	Litewskieco	Litewskiego.
62	3	istniej	istnieją.
72	11	kraju	kraje.
86	10	mówi	mówili.
87	26	unieważni	nieważni.
88	17	opieką	opiekę.
92	20	okazawane	okazywane.
100	11	Tonraniens	Touraniens.
103	7	ogłoszenia	ogłoszenie.
111	4	Prusków	Prusaków.
114	7 i 8	od odstępuje przed- miotu	odstępuje od przed- miotu
127	16	chęć	chęą.
128	12	ytułem	tytułem.





Biblioteka

47766/2

Naukowa